

Claire Lorrimer

**TAJEMNICA
DOMU QUARRY**

ScandaPlus

Rozdział 1

Joanne, dzisiaj spotkałam mężczyznę, którego chcę poślubić!

Czekałam cały wieczór na powrót z teatru mojej współlokatorki, aby obwieścić jej nowinę. Byłam niezwykle podniecona.

Jo, moja najlepsza przyjaciółka jeszcze ze szkolnych czasów, osunęła się na najbliższy fotel, zrzuciła z nóg szpilki i utkwiała we mnie pełen należnego zdumienia wzrok.

- A ja myślałam...

- Tak, wiem ... - przerwałam - ...Tim. Właśnie mnie odwiedził, gdy to się stało.

Tim był moim ostatnim chłopakiem. Darzyłam go sympatią, ale na pewno nie miłością i choć mu o tym napisałam, nie chciał wierzyć, że zamierzam z nim zerwać, dopóki nie powiem mu o tym wprost. Joanne mi poradziła, by się z nim spotkać w naszym mieszkaniu i jakoś przez to przebrnąć. Nie było to łatwe, ubolewałam, że sprawię mu przykrość. Był pewny, że w moim życiu pojawił się inny, a ja usiłowałam go przekonać, że jest inaczej, gdy u drzwi rozległ się dzwonek.

- I wszedł on... mężczyzna, którego chcę poślubić, Jo! - wyrzuciłam z siebie bez tchu. - Zupełnie jak w powieściach, miłość od pierwszego wejrzenia!

Jo uśmiechnęła się szeroko.

- No cóż, musiało do tego w końcu dojść - odparła - choć już zaczęłam tracić nadzieję.

Rzuciłam w nią poduszką.

- Nie powiesz chyba, że jestem starą panną, mając dwadzieścia cztery lata - zaprotestowałam.

- Zgoda! Ale Tim nie pierwszy dostał kosza. Zawsze miałas coś do zarzucenia swoim chłopakom.

Usiadłam przed Jo i poczułam, że wzbiera we mnie czułość dla tej puszystej, matkującej mi przyjaciółki. Choć starsza ode mnie tylko o trzy lata, pod wieloma względami rzeczywiście była dla mnie jak matka. Straciłam oboje rodziców, gdy miałam jedenaście lat, a z krewnych pozostał mi na tym świecie tylko podstarzały, emerytowany już wuj, niegdyś dyrektor banku, jeden z powierników mojego ojca, oraz jego równie podstarzała żona. Nie powiem, ani on, ani ona nie byli mi niezyczliwi - spełniali swoje obowiązki, sprawując pieczę nad moją nauką, zdrowiem i wychowaniem. Ale tak naprawdę nie chcieli, żeby młoda dziewczyna wisiała im na ramieniu, i odetchnęli z ulgą, gdy rodzice Joanne zaprosili mnie do siebie na wakacje. Jo była na ostatnim roku w ekskluzywnej prywatnej szkole z internatem, do której i mnie wysłał wujek, i naturalnie mi współczuła. W miarę jak dorastałam, umacniała się nasza przyjaźń, a kiedy skończyłam szkołę, postanowiłyśmy zamieszkać razem w Londynie. To właśnie Jo znalazła mi pracę w Berman School of Languages, gdy otrzymałam stopień naukowy w college'u.

- Tobie potrzebny jest ktoś w rodzaju ojca - mawiała nieraz, gdy ją przekonywałam, że większość moich rówieśników robi na mnie wrażenie niedowarzonych, że czuję się dobrze tylko w towarzystwie starszych. To prawda, ubóstwiałam ojca, i być może usiłowałam znaleźć kogoś, kogo mogłabym kochać i szanować tak jak jego. A teraz - co za cud - zjawił się on.

- Powiesz mi w końcu, co się stało, czy nie? - dopytywała się Jo z udawaną irytacją. - Kim jest ten książę z bajki?

Odetchnęłam głęboko. Nadal byłam pod wrażeniem tego, co mi się przytrafiło.

- Nazywa się Campbell Rivers. Wdowiec, po trzydziestce. Na stałe mieszka w Yorkshire, ale ma też mieszkanie w Londynie. Wysoki, opalony, niesamowicie przystojny, wytworny...

Urwałam, przywołując w pamięci chwilę, gdy po raz pierwszy ujrzałam Campbella w drzwiach. Zwróciły moją uwagę je-

go oczy - ciemne, zniewalające. Ubrany był elegancko, ale bez przesady. Zatopiliśmy w sobie spojrzenia na całą długą minutę i wówczas to Tim, o którym na chwilę zapomniałam, wyrósł za moimi plecami.

- A więc jednak masz kogoś! - krzyknął, wyciągając zbyt pochopne wnioski, w owej chwili jak najdalej od prawdy. - Mogłaś się przynajmniej przyznać, Kate...

Po czym wypadł z hukiem z mieszkania, ocierając się w drzwiach o nieznanego, który przyglądał się nam nieco oszłomiony błyskawiczną akcją Tima. Wiem, że to nieuprzejme wobec Tima, co teraz powiem, ale jego gniew i uraza były zbyt gwałtowne, a ja nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu widząc, w jakim dramatycznym stylu opuścił moje mieszkanie i moje życie.

- Pomyślałam - wyjaśniłam Jo - że Campbell przyszedł do ciebie, więc wpuściłam go do środka...

- To jest mieszkanie 2a, prawda? - spytał, a wtedy zrozumiałam pomyłkę. Szukał lokatorów sąsiedniego mieszkania, więc mu powiedziałam, że mieszkają na półpiętrze.

- No, śmiało, Kate, mów dalej - zachęcała mnie Jo, gdy zawiesiłam głos.

Snułam z wolna opowieść, rozkoszując się przeżywaniem wszystkiego od początku. Campbell Rivers wszedł do mieszkania i zanim zdążyliśmy wyjaśnić nieporozumienie, zamknęłam już drzwi. Zaczął przeproszać, ale uspokoiłam go, mówiąc, że się szczęśliwie składa, bo jego niespodziewana wizyta uwolniła mnie od natrętnej obecności Tima. Widząc, że naprawdę nie sprawia mi kłopotu, rozpozgodził się i uśmiechnął.

Usiąść i porozmawiać wydawało się najnaturalniejszą rzeczą w świecie. Cam się przedstawił i wyjaśnił, że lokatorów spod 2a w ogóle nie zna, a wpadł tu w drodze do domu, jako że pewien znajomy prosił go, by podrzucił im butelkę szampana. Zanim wyszedł, opróżniliśmy tę butelkę i... byłam zakochana. Wtedy jeszcze nie wiedziałam dokładnie, ile Cam ma lat. Jego twarz, pociągła i szczupła, nieco już pokreślona zmarszczkami, wydała mi się niezwykle wrażliwa i piękna. Miał głęboką, cie-

ply, doskonale modulowany głos. Strasznie mi się podobało, gdy się śmiał i otwarcie wpatrywał we mnie, kiedy rozmawialiśmy - jakby to, co mówiłam, miało dla niego naprawdę znaczenie.

Jo objęła mnie i przytuliła.

- To dlatego jesteś w siódmym niebie! - rzekła. - Kiedy się znów zobaczysz z tym wzorem wszelkich cnót?

- Jutro idziemy na obiad. Mogę pożyczyć twoją czerwoną spódnice, Jo? Chcę się pokazać Campbellowi od najlepszej strony, nie w tych okropnych ciuchach. - Spojrzałam na swoje wyblakłe džinsy i starą podkoszulkę, dziwiąc się, co u licha mogło we mnie zafrapować człowieka tej klasy, co Campbell.

- Nie rób z siebie sieroty - powiedziała Jo. - Nie doceniasz się, Kate. Wyglądałabyś fantastycznie nawet w worku po ziemniakach. Szczęściara z ciebie z tą figurą i bajecznymi zielonymi oczyma. A i czasem zdarza ci się powiedzieć coś inteligentnego.

Rzuciłam w nią następną poduszką, a później napiłyśmy się herbaty i poszłyśmy spać, bo raniem czekała nas praca, a zrobiło się późno.

Nazajutrz nasz obiad w eleganckiej francuskiej restauracji - szef sali oczywiście znał doskonale Cama - był przedłużeniem poprzedniego wieczoru. Zrobiłam coś, co nigdy mi się przedtem nie zdarzało: urwałam się z pracy, dzięki czemu spędziłam z nim cały wieczór. Nadeszła pora kolacji, a my wciąż się nawzajem odkrywaliśmy, dopiero o drugiej nad ranem odprowadził mnie do drzwi i pocałował na dobranoc.

Im więcej o nim wiedziałam, tym bardziej byłam zakochana. Ale w tydzień później uczucie promiennego szczęścia ustąpiło miejsca głębokiej depresji. Bałam się nie tego, co się jeszcze mogło wydarzyć i co mogło być piękne, ale tego, że Cam, choć wydawał się równie spragniony mojego towarzystwa, jak ja jego, nie zdradzał objawów zakochania. Panicznie się bałam, że wyjedzie z Londynu do swojego domu w Yorkshire, zanim zdąży zapaść głęboko w jego serce i pamięć. Bałam się, że gdy tylko znajdzie się daleko ode mnie, natychmiast o mnie zapomni.

Joanne uważała, że oszalałam: nie tylko zakochałam się do szaleństwa w zupełnie obcym człowieku, ale śmiem wątpić w miłość Cama.

- Moja droga, oczywiście, że on szaleje za tobą. W życiu nie widziałam bardziej zaangażowanego mężczyzny. Tylko że ten cały twój romans jest śmieszny - Cam jest co najmniej dwa razy starszy od ciebie!

- No i co z tego, że starszy! - zawołałam zirytowana jak każda, która przeżywa rozterki i zachwyty pierwszej miłości. - Nie obchodzi mnie, ile ma lat. Kocham go!

Owładnął mnie lęk, że zniknie z mojego życia w sposób równie tajemniczy, w jaki się pojawił. Wiedziałam, że jest bogaty, i byłam przekonana, że za takim przystojnym mężczyzną uganiam się na pewno tabuny pięknych i wytwornych kobiet.

Ale już wiedziałam, że w życiu Cama jest wiele bliskich mu osób. Odkrycie, że w stosunkowo młodym wieku trzydziestu ośmiu lat dwukrotnie owdowiał, wstrząsnęło mną. Po raz pierwszy ożenił się, gdy miał dwadzieścia dwa lata, ze starszą od siebie o kilka lat kobietą, matką małej dziewczynki. Jego żona zmarła po trzech latach w tragicznych okolicznościach, których mi nie zdradził, i zostawiła go z sześciolletnią pasierbicą. Trochę ze względu na dziewczynkę, od której odrywały go interesy w Europie, Cam szybko poślubił nianię pasierbicy. W ciągu następnych pięciu lat urodziły się im trzy córki, które teraz mają osiem, dziesięć i jedenaście lat, pasierbica zaś liczy lat osiemnaście. Druga jego żona umarła przed trzema laty.

Zanim spotkałam Cama, wyobrażałam sobie, że moje życie jest smutniejsze niż większości dziewcząt. Wydawało mi się, że los obszedł się ze mną wyjątkowo okrutnie. Ale wyglądało na to, że Cam ma jeszcze smutniejszą przeszłość.

Powiedział mi w zaufaniu, że tak naprawdę nigdy nie kochał drugiej żony. Lubił ją, a ona była dobra dla niego i dla dziewczynek. Nie czuł się nieszczęśliwy. Urodziła mu trzy córki, które ubóstwiał, i dzieląc czas pomiędzy nie a prowadzone za granicą interesy, żył pełnią życia. A przynajmniej tak mu się

wydawało, dopóki nie spotkał mnie. Bo wtedy, jak mi wyznał, rozumiał z całą wyrazistością, jak bardzo brak mu w życiu tego, co najniezbędniejsze: miłości! Oświadczył, że jest zakochany we mnie po uszy. A ja szalałam ze szczęścia. Zachowywaliśmy się jak każda para zakochanych, spacerowaliśmy, rozmawialiśmy, w czasie obiadów w naszej ulubionej restauracji trzymaliśmy się za ręce, a gdy coś stanęło na przeszkodzie spotkaniu gadaliśmy godzinami przez telefon. Pisałam do niego wiersze. On przysyłał mi kwiaty. Gdy pojechał do domu na Wielkanoc, omal nie wpędziłam biednej Jo w obłąd, tak byłam niespokojna i przygnębiona.

Cam także źle zniósł tę rozłąkę i zaraz po powrocie do Londynu, gdy wybieraliśmy się na kolację, poprosił mnie o rękę.

Z nadmiaru szczęścia, wzruszenia i ulgi wybuchnęłam płaczem. Ryczałam przez całą drogę do restauracji, a Cam tulił mnie do siebie i wyglądał na przygnębitego, sądząc, że zamierzam mu odmówić! Kiedy ochłonełam, wyjawiał mi, że zbierał się na odwagę od samego początku. Jakby odwaga była tu potrzebna! Powiedziałabym „tak” już tamtego pierwszego dnia. Ale jemu się zdawało, że dziewczynę w moim wieku spłoczy myśl o czterech pasierbicach, z których najstarsza była młodsza ode mnie zaledwie o sześć lat. Jego dom znajdował się w odległej części Yorkshire, gdzie życie towarzyskie istnieje w formie szczątkowej, a właściwie wcale go tam nie ma, małżeństwo więc z nim, tłumaczył, oznaczałoby dla mnie rezygnację z własnej kariery, a ja malowałam mu swoją przyszłość w tak świetlanych barwach.

Mój kochany Cam! To dowodziło, jak mało w istocie wie o mnie, jak niewiele rozumie. Przecież zrezygnowałabym i z dwudziestu karier, żeby być z nim, a do tego podjęłabym się wychowania choćby i tuzina pasierbic! Zresztą zawsze chciałam mieć dużą rodzinę. Kochałam dzieci, bo dla jedynaczki liczna szczęśliwa rodzina oznacza bezpieczeństwo i poczucie więzi, czego mi zawsze brakowało.

Reakcja Joanne na wieść, że Cam i ja zamierzamy się pobrać, była dziwna i, moim zdaniem, niepokojąca. Pogodziła się

co prawda z faktem, że oboje jesteśmy w sobie szczerze zakochani, jednak na moją wzmiankę o małżeństwie nie przejawiała najmniejszego entuzjazmu. Owszem, przyznawała, Cam jest miły, uprzejmy, wspaniałomyślny, a również czarujący, atrakcyjny, bogaty. Zgadzała się, że sprawiamy wrażenie świetnie dobranych i przyznawała, że różnica wieku najwyraźniej nie odgrywa tu większej roli, bo tak czy inaczej, wolę starszych mężczyzn.

Musiałam naprawdę przyprzeć ją do muru, żeby mi wyjawiała powody swoich obaw. Wreszcie wyrzuciła z siebie, co ją gryzie.

- Może jestem przesadna, Kate - odezwała się klęcząc przed grzejnikiem i susząc swoje piękne długie, kasztanowe włosy - ale coś mi się w tym wszystkim nie podoba: obie żony Cama zginęły tragicznie. Nie obawiasz się, że możesz być tą trzecią?

Rozśmieszyła mnie. Ale Jo nie było do śmiechu.

- Do trzech razy sztuka! - odparłam rzucając w nią szczotką do włosów. - Chyba nie chcesz, żebym uznała Cama za jakiegoś Sinobrodego?

Joanne odwróciła powoli głowę i spojrzała na mnie z taką powagą, że uśmiech zgasł na mojej twarzy. Puściła mimo uszu moją ostatnią lekkomyślną uwagę.

- Wciąż jestem zdania, że zanim wyjdiesz za męża, powinnaś wybrać się do Yorkshire, obejrzeć tamten dom, spotkać się z dziewczynkami, dowiedzieć się czegoś więcej. Ta twoja wyprawa w nieznane jest szaleństwem.

- Ale po co? - spytałam, wzruszając ramionami. Nie żebym brała sobie uwagi Jo do serca, ale rzadko przybierała wobec mnie równie poważny ton, więc musiałam słuchać.

- Nie wiem - odparła z prostolinijną uczciwością, która bardziej mnie ujęła, niż gdyby snuła jakieś nieprawdopodobne podejrzenia.

- Możesz uznać mnie za wariatkę, jeśli chcesz, ale wydaje mi się, że tak byłoby rozsądniej. - Roześmiała się nerwowo, jakby z góry wstydzając się tego, co za chwilę miała powie-

dzieć... Jo, która zawsze najpierw mówi, a potem myśli. - Jestem siódmym dzieckiem siódmego dziecka i do tego pochodzę z Irlandii. Może to przeczcucie.

Mój śmiech zabrzmiał nieco głośniej, niż zamierzałam.

- Czyżbyś miała dar jasnowidzenia? - spytałam sarkastycznie. Ku mojemu zdumieniu Joanne nie odpowiedziała. Zwykle znajdowała szybką i ciętą ripostę na moje docinki. Bardzo polegałam na inteligencji Jo. Była kobietą sukcesu, niezależną, zaradną i rzeczową. Miała niezwykle poczucie humoru i z pewnością nie była przesadna.

- Chyba się naczytałaś „Rebeki” - zakończyłam, odwracając się od przyjaciółki z uczuciem dziwnej obawy. Ta książka należała do moich ulubionych lektur i wiedziałam, że Joanne też ją lubi. W pewnym sensie okoliczności nie różniły się za bardzo od tych, w jakich się znalazła bohaterka - obie zamierzałyśmy poślubić starszego od siebie mężczyznę, wdowca, którego żona zmarła tragicznie.

Myślałam o tym, co Jo powiedziała, jeszcze przed zaślubinami, ale wówczas doszłam do wniosku, że to głupie. Cam nie kochał swojej drugiej żony Jennifer. W odróżnieniu od Rebeki nie było w niej nic pociągającego, sądząc z fotografii, którą mi pokazał, choć zapewne musiała być sympatyczna i przyjazna - typ kobiety, która zajmuje się robótkami, piecze ciasta i dba o porządku - zwykła kura domowa.

Cam nie powiedział mi wiele o pierwszej żonie. Podczas naszego miodowego miesiąca na Majorce napomknął jedynie, że wolałby nie wracać do tamtych czasów. Wyszła za niego dla pieniędzy i dotkliwie zraniło go dokonane w kilka miesięcy po ślubie odkrycie, że nie darzy go miłością. Niemniej doznał wielkiego wstrząsu, gdy pośliznęła się na ścieżce biegnącej skrajem urwiska w pobliżu domu i znalazła śmierć na skałach. Cam przebywał wówczas w Europie i przyleciał do domu wezwany przez prawnika. Wkrótce po pogrzebie znalazła się w Yorkshire życzliwa dusza, która wzięła do siebie Muriel, córkę zmarłej, a główną troską Cama stało się dbanie o to, by dziecko nie cierpiało z powodu straty matki. Starał się jak mógł ota-

czać Muriel miłością i troską, ale na przeszkodzie stanęła niezwykle powściągliwa natura dziecka, które wzbraniało się przed każdym odruchem czułości.

Dziewczynka nie dbała o miłość i pieczyoty, po pewnym czasie Cam zorientował się, że najlepiej będzie pozostawić ją pod opieką niani, z którą najwyraźniej się zżyła. Pewnie powierzyłyby owej niani dziecko na dłużej, gdyby nie to, że po roku zrezygnowała z dalszej opieki, tłumacząc się obowiązkami rodzinnymi. Wtedy właśnie Cam przyjął nową piastunkę, Jennifer, którą nieco później poślubił. Duży stary dom na wzgórzach Yorkshire, zamknięty po tragicznym wypadku na cztery spusty, został otwarty na nowo, a po roku urodziła się im pierwsza córeczka, wesoła i roześmiana, której nadali imię Sandra. Wkrótce po niej przyszła na świat Debbie i Lillian. W Quarry zapanował przyjemny, swojski rozgardiasz, dom wypełniły pieluszki, wietrząca się bielizna, zabawki rozrzucone na zielonych trawnikach, a zimą na dywanach w salonie.

Cam powiedział mi, że te pierwsze lata upływały w spokoju i przyniosły mu ukojenie. Jennifer była wspaniałą panią domu i matką, a on ubóstwiał swoje szkraby. Niepokój wносиła jedynie Muriel, która ze zrozumiałych względów okazywała zazdrość wobec przyrodnich siostr. Cam nie musiał znosić uciążliwych humorów małej Muriel, bo często wyjeżdżał w interesach; miał mieszkanie w Londynie, gdzie zatrzymywał się w razie potrzeby. Ale wiedział, że Jennifer nie jest lekko. Ktoś mniej pogodnego usposobienia pewnie dawno by stracił zdrowie przy tak niewdzięcznym zajęciu jak starania o wyczarowanie uśmiechu na twarzy Muriel.

Gdy tylko dziewczynka podrosła, Cam chciał ją wysłać do szkoły z internatem. Ale Jennifer wstawiła się za małą tłumacząc, że Muriel mogłaby poczuć się odtracona, co tylko pogłębiłoby jej zazdrość. A i sama Muriel wolała zostać w domu. Lekcje z Jennifer w zupełności jej wystarczały i, jak powiedziała ojcu, czuła się w domu bardzo dobrze. Lubiła włóczyć się po wrzosowiskach i pobliskich wzgórzach, ale nie chciała towarzystwa rówieśników. Obiecała Camowi nie sprawiać już

więcej kłopotów Jennifer, a nawet pomagać przy maleństwach, jeśli pozwoli jej zostać w Quarry.

- Wobec tego nie wysłałem jej do internatu - opowiadał Cam. - Czasem się zastanawiam, czy dobrze postąpiłem, pozwalając jej zostać. Dzieciaki były za małe, nie mogła się z nimi bawić, toteż uciekała w samotność. Kiedy Jennifer zmarła, biedna Muriel przeżyła powtórnie tragedię. Zamknęła się na kilka tygodni w swoim pokoju, nie odzywała się do nikogo. To był dla niej potworny cios, choć Jennifer nigdy nie zastąpiła jej matki. Nie mam wątpliwości, że odżyły w niej tragiczne wspomnienia. Tym razem nalegałem, by jednak wyjechała do dobrej szkoły z internatem. Przyjąłem gosposię do dzieci, a gdy podrosły, one też pojechały do szkół. Oczywiście Muriel już ukończyła naukę, a jej siostry są teraz w domu na wakacjach. Tak więc widzisz, kochanie - będziesz miała mnóstwo zajęć.

Spośród całej czwórki chyba największą sympatią obdarzyłam samotną Muriel, czarną owcę w rodzinie. Choć jeszcze żadnej z nich nie poznałam. Wiedziałam, że Cam okazuje małej dużo serca, choć nie była przecież jego dzieckiem. Na pewno przeżyła głęboko przyście na świat jego własnych córek. Postanowiłam, że dołożę wszelkich starań, by ją sobie zjednać. Wobec niewielkiej, bo tylko sześciolatniej różnicy wieku, może mi się uda przełamać mury, jakie wokół siebie wzniosła, i pozyskać jej przyjaźń. Dobrze pamiętałam, że jeszcze kilka lat temu Joanne wyciągnęła do mnie - samotnej jak palec - pomocną dłoń. Teraz ja dam coś z siebie pasierbicy Cama. A co do reszty dziewczynek, to byłam pewna, że je pokocham, ponieważ są częścią człowieka, którego uwielbiałam ponad wszystko.

Pokrewieństwo naszych dusz dopełniał harmonijny związek ciał. Cam też mnie kochał, nie musiał mi nawet o tym mówić, bo czułam to całą swoją istotą.

W czasie naszego miodowego miesiąca wspomniał o dzieciach, które my będziemy kiedyś mieli. Odparłam, że już ma liczną rodzinę. Ale jemu chodziło o syna.

- Chciałbym mieć chłopca - rzekł. - Oczywiście jeszcze nie teraz, kochanie. Najpierw chcę ci dać trochę czasu na oswojenie się z przybraną rodziną. Dopiero jak się z tym uporasz, pomysłimy o własnych dzieciach.

Podzielałam wszelkie pragnienia Cama. Skoro chciał mieć syna, gotowa byłam natychmiast go urodzić. Po raz pierwszy w życiu odczułam potrzebę noszenia w sobie dziecka mężczyzny, którego kochałam tak bardzo. Moja kariera zawodowa poszła w niepamięć. Nic nie było teraz ważniejsze od Cama i jego szczęścia. Moje własne polegało na byciu z nim. Mogłam godzinami wsłuchiwać się w jego głos, a gdy się uśmiechał - nie tym smutnym uśmiechem z naszych pierwszych dni znajomości, ale z bezgraniczną radością - niczego więcej nie pragnęłam od życia. Postanowiłam, że już nigdy nie będzie smutny.

- Opowiedz mi teraz o Quarry! - prosiłam jeszcze na Majorce, wtulona w jego szyję, z rękoma splecionymi wokół jego szczupłych bioder, z twarzą na jego ramieniu. Uwielbiałam tak leżeć, bardziej niż gdy on mnie obejmował.

- Dziwna z ciebie dziewczyna. - Zwykł wówczas mawiać, ale myślę, że rozumiał moje pragnienie obcowania z nim i fizycznie, i duchowo, i dlatego zawsze gotów był odpowiadać na moje nie kończące się pytania.

Posiadłość Quarry kupił ojciec Cama, zamożny kupiec bławatny z Lancashire. Cam wychował się w Yorkshire pośród przepięknych jezior i wrzosowisk, jeżdżąc konno, łowiąc ryby, prowadząc tryb życia, o jakim marzą wszyscy chłopcy. Ojciec Cama, który zdobył pieniądze pracą własnych rąk, chciał synowi zapewnić najlepsze wykształcenie i wysłał go do ekskluzywnego prywatnego gimnazjum, a później na uniwersytet. Niestety, idylla skończyła się z chwilą śmierci ojca, który umarł na zapalenie płuc. Matka dożyła dnia uroczystej promocji syna w Cambridge. Cam miał dość przenikliwości, by stwierdzić, że gwałtownie topniejący majątek, którego dorobił się jego ojciec na handlu bawełną, lepiej będzie zainwestować w co innego. Otworzył firmę wysyłkową w Londynie, która wkrótce zaczęła przynosić zyski. Quarry stało zamknięte na głucho, aż do

czasu małżeństwa Cama. Mając w pamięci własną młodość, sądził, że jego pasierbica spędzi w Quarry równie szczęśliwe i beztrudne dzieciństwo. Przekonał świeżo upieczoną żonę, żeby otworzyła dom i przywróciła mu choć część minionego blasku, piękna i komfortu.

- Moi rodzice nie grzeszyli gustem. Ojciec był człowiekiem praktycznym. Gdy kupował Quarry, wezwał ekspertów. Dom wymagał gruntownego remontu, ale ojciec koniecznie chciał tam od razu zamieszkać, bo to budowla jedyna w swoim rodzaju, a ziemia wokół urodzajna. Toteż zapłacił słono za posiadłość, a jeszcze więcej za jej renowację. To dlatego Quarry jest dziś tak wspaniałe jak trzysta lat temu.

Wkrótce miałam się przekonać, że dom Cama jest przepięknym dworem w stylu Jakuba I, ale na razie siedziałam wsparta o kolano mego męża i chłonełam z zapartym tchem każde jego słowo. Było jasne, że kocha to miejsce.

- Nawiasem mówiąc - ciągnął - dom wziął nazwę od starego kamieniołomu odległego o pół mili.

Obydwoje z Camem kochaliśmy stare dzieje, toteż interesowało mnie wszystko, co miał mi do powiedzenia. Dwór wzniesiono w czasach Jakuba I, w okresie, kiedy wpływy flamandzkie sięgnęły nawet do Yorkshire. Quarry, ze ścianami z przepychem wyłożonymi starym, wspaniałym dębem i jadalnią ze sklepionym sufitem, było perłą owego czasu.

- Freski w salonie też ci się spodobają - w głosie Cama zabrzmiała duma, jak zwykle, gdy mówił o tym domu. - Nie mogę się doczekać, żeby ci to wszystko pokazać najdroższa.

- A ja, żeby to zobaczyć! - odparłam.

- Nie tylko wnętrza są piękne, cudowne są też wrzosowiska - mówił dalej. - Najlepiej je widać z okien na piętrze. Na granicy naszej posiadłości znajduje się jezioro. Dalej dolina, a jeszcze dalej wzgórza i znów wrzosowiska. To zupełnie pustkowie, jeśli nie liczyć przypadkowych pastuchów czy farmerów. Rzadko się tam kogoś spotyka, turyści zwykle odwiedzają Yorkshire, żeby zobaczyć słynniejsze miejsca - choćby takie jak Wichrowe Wzgórza, rodzinne strony sióstr Bronte. Nasza posiadłość leży

na jeszcze większym i jeszcze dzikszym odludziu. Dzięki Bogu, najbliższy sąsiad mieszka dopiero o trzy mile.

Uśmiechnęłam się i westchnęłam z zadowoleniem. Już wiedziałam te cuda oczyma wyobraźni. Brzmiało to fantastycznie i nie obchodziło mnie, jak daleko mieszkają sąsiedzi ani czy Quarry leży na odludziu. Zasmakowałam w zupełnie nowym uczuciu - chęci posiadania ludzkiej istoty. Czułam, że będę tym szczęśliwsza, im mniej spotkam osób, z którymi przyjdzie mi się dzielić Camem. Wiedziałam, że często wyjeżdżał w interesach i - już mnie przestrzegł - nie zawsze w moim towarzystwie. Ale, obiecał, jeśli przymusowe podróże potrwają dłużej niż tydzień, postara się mnie zabierać ze sobą, o ile zdołam znaleźć sobie jakąś rozrywkę na czas, gdy jego pochłona nudne konferencje.

- Przynajmniej stać mnie, by kupić ci bilet do najdalszego zakątka świata, kiedy tylko zechcesz - powiedział Cam uspokajająco. - A domem zawsze może się zająć pani Meadows, żebyś nie miała rąk związanych dziećmi, chyba że ci się to spodoba. Wierz mi, kochanie, pragnę cię mieć przy sobie zawsze, jeśli to tylko będzie w mojej mocy. Nie zamierzam pozbawiać się twojego towarzystwa, skoro cię już znalazłem.

A więc i Cam potrafi być zaborczy!

Byłam bardzo, bardzo szczęśliwa.

- Chodzisz dumna jak paw! - powiedziała Joanne, gdy w drodze powrotnej z Majorki zatrzymaliśmy się u niej na drinka. Tego popołudnia wyjeżdżaliśmy samochodem do Cjuarry, a miałam jeszcze parę walizek do spakowania.

- Mam wszystko, czego dusza zapagnie - odrzekłam. Przez następne kilka minut zanudzałam ją hymnami pochwalnymi na cześć Cama i entuzjastycznymi opowieściami o rozkoszach stanu małżeńskiego.

- Poczekaj, aż znajdziesz się w Yorkshire - powiedziała ponuro Joanne. - Tam dopiero twoja wielka cudowna miłość zostanie poddana próbie.

Roześmiałam się. Nie mogłam się doczekać chwili, gdy spotkam się z moją przybraną rodziną. Zdjęcia, które mi Cam po-

kazał, działały jak magnes: poważne twarzączki i smutne oczy trzech dziewczynek wyglądały tak, jakby wzywały mnie do siebie i prosiły, żebym wniosła trochę radości w ich życie. Na dodatek wszystkie były bardzo podobne do ojca. Miały po nim wielkie oczy i wysokie czoła, znamionujące inteligencję. Prawdę mówiąc, Cam wzbudził we mnie tyle miłości, że - czułam to - starczy jej na obdarowanie całej rodziny.

Nie żał mi było wyjeżdżać z Londynu. Wprawdzie miałam tu sporo znajomych, lecz poza Joanne nie było nikogo, z kim czułam się szczerze związana. Z wieloma kolegami pożegnałam się jeszcze przed ślubem. Przeszłość nie grała już w moim życiu roli, nie liczyło się nic oprócz Cama i przyszłości.

Dlaczego więc, pytałam samą siebie, gdy skąpani w letnim słońcu jechaliśmy do Quarry, dlaczego ogarniają mnie te dziwne lęki? Rzuciłam ukradkowe spojrzenie na twarz Cama. Wyglądał na szczęśliwego, wypoczętego, podnieconego perspektywą bliskiego spotkania z dziećmi i tym, że mnie z nimi pozna. Nic nie powinno wzbudzać we mnie niepokoju. Nic niepokojącego nie dostrzegłam także w dużym szarym domu, okolonym okazałymi drzewami, które rzucały roztańczone cienie na trawę - nic, co mogłoby wytłumaczyć nagle przebiegający mnie dreszcz przerażenia. To tylko zmęczenie, pomyślałam. Niewiele spaliśmy z Camem ostatniej nocy, bo nasza miłość była wciąż tak świeża i cudowna, że sen był dla nas niepotrzebną stratą czasu.

Cam zahamował delikatnie przed ciężkimi rzeźbionymi drzwiami i skierował wzrok na mnie:

- Jesteś szczęśliwa? - spytał swoim głębokim głosem, którego tak lubiłam słuchać.

- Bardzo, kochany! - odpowiedziałam.

Lecz kłamałam.

Rozdział 2

Gdy tylko przestąpiliśmy próg domu Cama, teraz także i mojego, otoczyła nas sfera biało-brązowych spanieli, które radośnie witały pana. Roześmiał się na widok mojej miny.

- Zapomniałem ci o nich powiedzieć. Nie będą ci przeszkadzały, kochanie?

- Nie, skądże znowu! - powiedziałam. W dzieciństwie nigdy nie miałam psa, a trzymanie zwierząt w mieszkaniu w Londynie, gdy pracuje się cały dzień, wydawało mi się nieludzkie. Nagle zakotłowało się na schodach i trzy dziewczynki w dżinsach i żółtych koszulkach otoczyły gromadką Cama. Przyglądałam się, jak delikatnie bierze każdą po kolei w ramiona i przysłuchuje się uważnie temu, co mówią. Pochłonięty wrzawą powitania na parę chwil zapomniał o moim istnieniu. Poczulałam się dziwnie samotna, wyłączona z rodzinnego kręgu. Wtedy się odwrócił i objął mnie ramieniem.

- To jest wasza nowa mama - powiedział po prostu. - Możecie mówić jej po imieniu. Nazywa się Kate.

W trzech parach oczu, które we mnie utkwiły, nieśmiałość i zaciekawienie mieszało się z niepewnością. Wyczułam nieufność tych dzieci do mnie, obcej, która wtargnęła w ich życie zupełnie bez ich wpływu, i z miejsca postanowiłam, iż nigdy nie pożałują, że to mnie właśnie wybrał im ojciec na przybraną matkę.

- Poznajcie się: Sandra... Debbie... Lillian.

Tak jak na fotografii, wszystkie były do siebie podobne: smukłe, śliczne dziewczynki; jedynie najmłodsza, Lillian,

zachowała dziecięcą pucołowatość. Grzecznie wyklepały formułkę powitania. Zauważyłam, że Sandra się zacina. Lillian niepewnie podeszła do mnie i dotknęła mojego purpurowego żakietu, który Joanne nazwała „kreacją miodowego miesiąca”.

- Jest śliczny! - powiedziała, uśmiechając się nieśmiało. - Ty też jesteś śliczna!

Wzruszył mnie ten komplement. Prawdę mówiąc, nigdy nie uważałam, że jestem piękna. Jak na mój gust, nos miałam za nadto grecki, usta za pełne, a oczy za małe. Ale - wydaje mi się - odkąd zakochałam się w Camie, jakimś dziwnym sposobem wypiękniałam. Tak mówił Cam, a mnie to wystarczało. A mimo to czułam się mile zaskoczona, gdy usłyszałam to samo od jego córki. Nachyliłam się i zmierzwiłam jej włosy w przekonaniu, że chyba nie chce, aby ją całowała zupełnie obca osoba, lecz ona ni stąd ni zowąd zarzuciła mi ręce na szyję i mocno przytuliła się do mnie.

- Cieszę się, że przyjechałaś - wyszeptęła. - Cieszę się.

Miałam wrażenie, że chce to udowodnić. Czyżby obawiała się, że mogę okazać się jędzą?

Dzieci wciąż trzymały nas kurczowo za ręce, Lillian mnie, a Sandra i Debbie Cama, i tak weszliśmy do salonu. Od razu uderzyło mnie jego ceremonialne piękno. Wyglądał jak te niezliczone wnętrza, które ogląda się na fotografiach w eleganckich magazynach - troszeczkę zbyt schludne, z kwiatami zbyt nienagannie ułożonymi w wazonach - niczym dekoracja na scenie, a nie pokój, w którym się mieszka.

Był w kształcie litery L, na posadzce wypucowanej do szczyr złotego połysku leżały dwa wspaniałe dywany. Pastelowe różę i złocienie nieporównanej łagodności nasunęły mi przypuszczenie, że być może to francuskie dywany z Aubusson. Uświadomiłam sobie, jak są bezcenne, i dziwiło mnie, a zarazem nieco bawiło, że psy mogą bezkarnie uganiać się po pokoju, tarzać na podłodze i wycierać swoje długie jedwabiste uszy w świetny atłas w kremowo-różowe pasy, którym były wyściełane dwie sofy.

Na fortepianie stało kilka fotografii, przeważnie dzieci, a głębiej na w pół widoczny portret kobiety o delikatnych rysach twarzy, chyba Jennifer, drugiej żony Cama.

Z okna, jednego z trzech, które wychodziły na ogród, ujrzałam marmurową nimfę tonącą w powodzi kwiatów. Szkarłat i błękit ostróżek, wspaniale tygrysie lilie, kobierzec różowych i purpurowych piwonii, okolony długimi rzędami goździków świadczyły o kunszcie ogrodnika. I w ogrodzie, i w domu królowały róże, błękity i złocienie - subtelnie połączone, podobnie jak na serwisie z delikatnej porcelany wyrobu Minton, na nakrytym do herbaty stoliku z kasztanowego drewna. Przed wysokim kominkiem stał kosz z kutego żelaza, a w nim przygotowane drewno. Nad rzeźbionym zwieńczeniem kominka wisiał wspaniały obraz w pozłacanej ramie, przedstawiający trzy dziewczynki, które miałam wkrótce tak dobrze poznać. Ale moją uwagę najbardziej przyciągnęło malowidło w drugim końcu pokoju - portret długowłosej blondynki o włosach tak jasnych, że niemal białych. Była to Muriel, pasierbica Cama. Wyobrażałam ją sobie jako brunetkę. Jej wielkie zielone oczy w gęstej oprawie rzęs wyglądały dokładnie tak, jak mi to opisał Cam.

Właśnie weszła, uśmiechając się przyjaźnie, z ogromną tacą z herbatą w rękach. Zobaczyłam, że Cam posyła jej uśmiech.

- Mamy dziś święto, prawda? Podwieczorek jadamy zwykle w ogrodzie albo w pokojach dziewcząt. Ta herbatka to z pewnością na twoją cześć, kochanie.

Nie odpowiedziałam. Sama nie wiem, dlaczego przebiegł mnie dreszcz. Cam, jak zwykle odgadując moje życzenia, pochylił się i przyłożył zapałkę do drew.

- Słońce się schowało. Zimno ci - powiedział.

Suche drewno od razu zajęło się płomieniem i po chwili w kominku buzował już ogień, napełniając bawialnię ciepłem.

Mała Lillian podeszła i ścisnęła mnie za rękę.

- Lubię ogień - rzekła cicho. - Dodaje otuchy.

Nie miałam czasu się zastanowić, o co jej chodzi. Wszyscy mówili jedno przez drugie; za chwilę mieliśmy zasiać do podwieczorku. Muriel podała mi rękę ruchem pełnym dziwnej gracji.

- Witamy w Quarry - powiedziała. - Proszę usiąść i się rozgościć. Rozpaliłabym już wcześniej, ale nie byłam pewna, czy... - urwała i spojrzała na mnie pytająco. - Mogę ci mówić po imieniu? Tata w listach zawsze nam tak o tobie pisał.

- Oczywiście, że możesz - odrzekłam z uśmiechem. Serdeczne powitanie Muriel oraz jej maniery zrobiły na mnie wrażenie. Miała w sobie coś wiktoriańskiego. Bładoniebieska lniana spódnica była, zgodnie z obowiązującą modą, krótka, a dobrany do niej sweter wystarczająco prosty, żeby nie wyglądał staromodnie. A jednak wydawała się całkiem na miejscu w tej staroświeckiej scenerii.

Z pewnością siebie i wprawą rozdała filiżanki. Młodsze dziewczynki ucichły, jakby biorąc przykład z Muriel, która chyba chciała mi dać do zrozumienia, że nie jest już dzieckiem. Istotnie, wyglądała na więcej niż na swoje osiemnaście lat, ale nie było to aż takie dziwne, jeśli się wzięło pod uwagę, przez co w życiu przeszła. Ogarnęło mnie współczucie dla tej dziewczyny. Ja także musiałam szybko dorastać, a właściwie zawsze musiałam być dorosła. Mogłam mieć tylko głęboką nadzieję, iż Muriel nie ma mi za złe, że zjawiłam się w Quarry. To jasne, brakowało tu matki, więc wzięła na siebie jej rolę. Postanowiłam postępować bardzo taktownie, przejmując obowiązki wobec dzieci Cama.

Podczas gdy Cam rozmawiał w najlepsze z dziewczynkami, Muriel przysiadła się do mnie i spokojnie piła herbatę. Biła z niej elegancja, spokój, opanowanie.

- Mam nadzieję, że teraz będzie ci lżej - powiedziałam szczerze. - Czasem musiało ci się tutaj bardzo przykrzyć.

Spojrzała na mnie z cieniem niezadowolenia. Ma niesamowicie bladą cerę, pomyślałam, bez najmniejszego śladu opalenizny. Brązowa po słońcu Majorki, natychmiast to zauważyłam.

- Będiesz mogła więcej przebywać poza domem teraz, kiedy zamieszkałam w Quarry, prawda? - dodałam.

- Ale ja i tak wychodzę, gdy tylko zechcę - odparła. - Pani i Meadows zajmuje się domem. Mogę wychodzić i wracać, kiedy mi się podoba.

Nie chciałam, by pomyślała, że się nad nią użalam. Zrozumiałam, jak niezmiernie dumna jest ta dziewczyna. Muszę zwracać się do niej z większą ostrożnością. Byłam pewna, że wbrew temu, co mówi, jej życie wcale nie jest normalne. Większość dziewcząt w jej wieku nie mieszka już w rodzinnym domu. Mają pracę, wspólne mieszkania z przyjaciółkami, kariery zawodowe. Pod wpływem impulsu nakryłam dłoń Muriel swoją dłonią. Jej chłodna skóra była wręcz atłasowa.

- Dzieli nas tak niewielka różnica wieku, że, mam nadzieję, zostaniemy przyjaciółkami. Bez twojej pomocy nie dam sobie rady z maluchami. Z tobą będzie mi łatwiej zorientować się w ich potrzebach, dowiedzieć się, co lubią a czego nie, i jaki jest ich rozkład zajęć.

W pierwszej chwili Muriel nie odpowiedziała, tylko cofnęła dłoń i sięgnęła po moją pustą filiżankę. Po chwili rzekła:

- Z Sandrą nie będzie kłopotu, łatwo sobie z nią dać radę. Lillian jest jeszcze za mała, by sprawiać prawdziwe trudności. Za to Debbie to prawdziwy uparciuch. A do tego zazdrosna. Nie spodoba jej się, jeśli ojciec poświęci ci więcej czasu niż jej.

Spojrzałam ponad stołem na Debbie, która ze skrzyżowanymi nogami siedziała na podłodze i opierała się plecami o kolana Cama. Jedną rękę położył dziewczynce delikatnie na głowie. Sprawiała wrażenie całkiem spokojnej - a już na pewno nie wyglądała na upartą czy trudną. Muszę uważać, przestrożłam się w myślach, żeby nie być zbyt zaborczą wobec Cama przy tym dziecku.

Chyba właśnie wtedy w pełni zrozumiałam, że Cam to nie tylko mój mąż i kochanek, ale także ojciec. To, co w tamtej chwili odczułam, to chyba nie była zazdrość, tylko nagłe poczucie odosobnienia - jakby mnie wyłączono z magicznego rodzinnego kręgu. Sandra opierała się o krzesło Cama, rękę trzymała na jego ramieniu. Lillian, zwinięta w kłębek, leżała przy nim na sofie. Urzekająca scenka, ale dla Muriel i dla mnie nie było w niej miejsca.

Nagle Cam się odwrócił, szukając oczyma mojego wzroku i postąpił mi ciepły, pełen ufności uśmiech - ten sam wyraz spo-

koju i szczęścia gościł na jego twarzy, gdy kończyliśmy się kochać. Wiedziałam, że jest szczęśliwy, i moje obawy natychmiast się rozwiały.

- Chyba pójdziemy się rozpakować - powiedział i ze wzrokiem wciąż utkwionym we mnie, zaczął się wyplątywać z dziecięcych ramion. Zrozumiałam, że chce mnie tylko dla siebie.

- Idziemy, dziewczynki - powiedziała Muriel ostrym tonem, którego jeszcze u niej nie słyszałam. - Widzicie, że Kate jest zmęczona. Proszę posprzątać u siebie w pokoju.

Miała niepodważalny autorytet, jakby była ich guwernantką. Dziewczynki bez szemrania wyszły, podążając posłusznie za Muriel. Cam spojrzał na mnie z uśmiechem.

- No, i co o nich myślisz, kochanie? - spytał, gdy wchodziliśmy na schody.

- Przemiłe szkraby - odparłam szczerze. - A Muriel jest piękna. Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

- Naprawdę? Cam sprawiał wrażenie zaskoczonego. Potem uśmiechnął się. - Widać zabrakło mi czasu, bo wciąż powtarzałem, jaka ty jesteś piękna.

Trzymał mnie mocno za rękę, kiedy wchodziliśmy na piętro po krętych schodach z mahoni, którego soczysta barwa podkreślała perłową biel balustrad. I tu ściany były wyłożone boazerią, jak zresztą w całym domu, a na półpiętrze wisały obrazy przedstawiające sceny myśliwskie; obrazy te, jak Cam powiedział, zakupiono w Brukseli. Liczne drzwi wychodziły na galerię, wśród nich drzwi od pokoi dziewczynek.

Cam zatrzymał się i otworzył jedno, wpuszczając mnie do pomieszczenia, które miało być naszą sypialnią. Objął mnie i pocałował.

- Jesteś szczęśliwa, kochanie?

Przylgnęłam do niego oszołomiona tym wszystkim, co widziałam, niezdolna wydusić z siebie nic poza słowami „wspaniałe” i „piękne”.

Ogrom naszej sypialni aż mnie przytłoczył: miała co najmniej trzydzieści stóp długości i trzy okna, z których rozciągał się widok na ogród, a dalej na rozległe łąki i wrzosowiska. Łoże

i baldachimem, wsparte na czterech rzeźbionych mahoniowych kolumnach, osłaniały kotary z ciemnoczerwonego aksamitu, które rozsuwały się za pociągnięciem zdobionych frędzlami atlasowych sznurów.

Na parterze wszystko było złote i różowe. Tutaj zaś królowała purpura - draperie, brokatowa narzuta na łóżku, miały tę samą soczystą barwę.

Pod jedną ścianą stały współczesne meble, ale było też kilka starodawnych krzeseł oraz szeszlony obity purpurowym atłasem. Obudowa przepięknego szpinetu z orzechowego drewna służyła teraz za toaletkę. Śnieżnobiałe zasłony zwieszały się półkoliście z okien, a sufit zdobił wspaniały kryształowy żyrandol. Cam zapalił światło i wewnątrz zalała powódź złocistego blasku. Natychmiast zrobiło się ciepło i przytulnie. Z podziwem obejrzałam przyległą do sypialni łazienkę - błyszcząca nowoczesnością i czystością. Cam włączył dwa duże grzejniki.

- Och, kochanie, to wspaniałe! - zawołałam. - Tak mi się tutaj podoba! Wszystko. Będziemy się tu bardzo kochać, tak, bardzo! - Nie posiadałam się ze szczęścia.

Cam przyciągnął mnie do siebie i zatonęliśmy w długim namiętnym pocałunku, który zapalił we mnie płomień.

- Kocham cię - wyszeptalam, kiedy w końcu oderwał się od moich ust.

- Ja też cię kocham, najdroższa - odpowiedział również szepsem.

Gdy później leżeliśmy w małżeńskim łóżu, Cam zwierzył mi się, że jeszcze nigdy nie zaznał takiej pełni szczęścia.

- Bywało w moim życiu wiele chwil, kiedy myślałam, że jestem szczęśliwy - powiedział, wspierając na moim nagim ramieniu lekko już kłującą brodę. - Ale zawsze w głębi duszy odczuwałem brak czegoś. Teraz już wiem, co to było: miłość. Nigdy nie kochałem nikogo prócz ciebie, Kate. Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteśmy małżeństwem, że jesteś moją żoną i leżysz tu, przy mnie, w moim domu. A najtrudniej mi uwierzyć, że mnie kochasz.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Jak można go nie kochać, pomyślałam.

Wymruczał sennie:

- Szkoda tylko, że straciłem tyle czasu bez ciebie, kochanie. Czuję się trochę winny: zasługujesz na kogoś młodszego, mniej doświadczonego przez życie. Nie mam prawa obarczać cię czterema przybranymi córkami, z których jedna ma prawie tyle samo lat, co ty.

Teraz wiedziałam, co powiedzieć. Oświadczyłam szczerze, że nigdy mnie nie pociągali niedojrzali chłopcy, że dla mnie to wielkie przeżycie mieć cztery przybrane córki oraz że mam poważny zamiar powiększyć tę liczną rodzinę, gdy tylko dzieci mnie zaakceptują i nabrają do mnie zaufania. A co do Muriel, to zamierzam się z nią szczególnie blisko zaprzyjaźnić. Mogłaby być bardzo pomocna w wychowaniu dzieci.

Cam wsparł się na łokciu i patrzył na mnie wzrokiem, w którym pojawił się nagle wyraz troski.

- Zastanawiam się czasem, czy Muriel nie ma zbyt dużego wpływu na dzieci - powiedział. - Jej bezwzględna dominacja może im wcale nie wyjść na dobre. - Opadł z westchnieniem na poduszki. - Pani Meadows w ogóle nie zajmuje się ich wychowaniem, a przecież nie można im pozwolić zdziczeć. Muriel ma pewnie rację, trzymając je tak krótko. To szczęście, że mogę jej powierzyć opiekę nad dziećmi, chociaż niekiedy czuję się wobec niej winny. W końcu godzę się, żeby pełniła tu rolę bony. Ale ona mnie zawsze zapewnia, że jest jej bardzo dobrze. Wiesz, ona maluje. Kazałem urządzić dla niej pracownię w pomieszczeniach nad stacją i teraz prawie nie wytyka stamtąd nosa.

- Naprawdę? - To była dla mnie nowina, chociaż tak naprawdę chyba mnie nie zaskoczyła. Artystyczna dusza pasowała jakoś do samotniczego usposobienia Muriel i tej niezwyklej wewnętrznej siły, która w moim odczuciu drzemała pod chłodną powierzchownością.

- Tworzy abstrakcje! - westchnął Cam. - Nic z tego nie rozumiem.

Uśmiechnęłam się:

- Jeśli tylko sprawia to jej przyjemność i daje szczęście, nie mamy się czym martwić.

- A jednak trochę się martwię - powiedział Cam. - Ma chłopaka, którego nie znoszę, nazywa się Logan Winter. Muriel często się z nim spotyka. Jestem zdania, że to arogancki, bezczelny, zacietrzewiony, pozbawiony charakteru próżniak.

- Mocne słowa! - skostatowałam. Zdziwiło mnie, że słyszę tyle ostrych słów potępienia z ust Cama, który zwykle był bardzo tolerancyjny.

Ale Cam nie był w nastroju do rozmowy o Loganie.

- Na samą myśl o nim dostaję szału. Wiem, że zachowuję się nierozsądnie, i obiecuję, że kiedyś ci jeszcze o nim opowiem. Ale nie teraz kochanie. Za bardzo jestem szczęśliwy, leżąc tu z tobą. A poza tym już chyba dawno ci nie mówiłem, że cię kocham.

- Co najmniej przez całe dziesięć minut! - Przyciągnęłam jego dłoń do swojej twarzy. W półśnie przemknęło mi jeszcze przez myśl pytanie, czy nadejdzie kiedyś moment, gdy już nie będę mogła go mocniej kochać. Za każdym razem, kiedy myślałam: „Nigdy nie będę go bardziej kochać niż w tej właśnie chwili”, wkrótce przekonywałam się, że to nieprawda.

Usiłowałam mu to wytłumaczyć:

- Przecież to chyba musi kiedyś mieć swój kres?

- Nie rozumiem, dlaczego miłość miałyby mieć granice - odpowiedział Cam. - To coś, co żyje, i się rozwija. Gdyby było inaczej, zaczęłyby usychać. Kate, wyobraź sobie, co by to było, gdybyś pewnego ranka się obudziła i zdała sobie sprawę, że już jest inaczej.

- To niemożliwe! - zawołałam z całym przekonaniem.

- Póki nas śmierć nie rozdzieli! - szepnął jeszcze, a przynajmniej tak mi się wydawało, bo tulił mnie do siebie tak mocno, że niczego nie mogłam być pewna.

Rozdział 3

Nie minęły jeszcze trzy tygodnie naszego wspólnego pobytu w Quarry, a Cam już zmuszony był wyjechać w interesach do Londynu. Miałam mu towarzyszyć, ale mała Lillian nagle dostała gorączki i w ostatniej chwili doszłam do wniosku, że powinnam zdobyć się na odrobinę poświęcenia i zrezygnować z wyjazdu. Tym bardziej, że już czułam się w Quarry jak w domu, szczególnie w naszym wspólnym małżeńskim apartamencie.

Przestronną słoneczną sypialnię, skąd roztacza się widok na ogród, mały pokój i dużą luksusową łazienkę mieliśmy tylko dla siebie. Ten apartament położony w głębi domu dawał nam poczucie odosobnienia, spokoju nie zakłócanego przez domowników; pokój dziewczynek, pani Meadows oraz salony na parterze znajdowały się daleko, tak że mogliśmy mieć złudne wrażenie, iż jesteśmy sami w domu.

Cam z właściwym sobie wyczuciem zrozumiał, że choć bardzo chcę być matką jego dzieci i stworzyć im szczęśliwy dom, to potrzebuję też miejsca, gdzie mogłabym być jedynie jego żoną - mieć go tylko dla siebie, czuć się jak każda młoda mężatka, zapomnieć, że Cam jest wdowcem i miał już wcześniej tutaj dwie żony. Przy dzieciach nie było to możliwe. Zdarzało się, że któreś napomknęło o swojej matce. Zawsze wtedy Muriel gwałtownie je uciszała, jakby w obawie, że mnie to uraży i że odczuję boleśnie przeszłość, w której nie miałam żadnego udziału. Raz nawet, gdy zakazała im wspominać imię matki w mojej obecności, musiałam zareagować:

- Nie uraży mnie to, Muriel, chociaż rozumiem, że chcesz

być taktowna. Dziewczynki powinny mówić o swojej mamie, a ty o swojej, kiedy tylko macie na to ochotę.

Twarz Muriel zastygła w wyrazie napięcia. Okazywała mi tyle życzliwości i pomocy - było mi przykro podważać jej autorytet. Ale starałam się jej wyjaśnić, że to kwestia zasad. Dzieci nie powinny taić swoich uczuć.

- Chyba nie całkiem mnie rozumiesz! - rzekła zimno Muriel. - Jennifer się utopiła. Dzieci o tym wiedzą. Kiedy znaleziono jej ciało, było opuchnięte, prawie nie do poznania. Nie wydaje mi się, żeby to było przyjemne i że powinno się je zachęcać do rozmów o tym.

Wstrząśnięta brutalną szczerością Muriel poczułam się nagle zbита z tropu. Istotnie, zapomniałam o tragicznej śmierci Jennifer i rzeczywiście nie znałam szczegółów związanych z wypadkiem. Cam powiedziałby mi wszystko, gdyby chciał, żebym o tym wiedziała, ale ponieważ nie powiedział nic, nigdy go nie pytałam. Muriel zupełnie mnie rozstroiła tą beznamietną relacją. Ale po chwili namysłu zaczęłam ją rozumieć. Muriel jako jedyna spośród czworga dzieci była na tyle dorosła w chwili śmierci Jennifer, by tę tragedię naprawdę głęboko zapamiętać. Niekiedy łatwiej mówić o czymś wstrząsającym z dystansem, jakby się czytało doniesienie w gazecie. Być może miała rację mówiąc, że byłoby najlepiej, gdyby dzieci zapomniały o matce. Miałam się w tej sprawie poradzić Cama, ale tego wieczoru Lillian dostała gorączki i jej choroba zepchnęła wszystkie inne sprawy na plan dalszy. Cam bardzo niechętnie wyjeżdżał beze mnie do Londynu, ale widziałam, jak był wzruszony, kiedy postanowiłam zostać z Lillian. Wiedział, że wolałabym być z nim. Kiedy odjeżdżał, przytulił mnie mocno i rzekł:

- Dziękuję, kochanie!

Jego wdzięczność otuliła mnie jakby ciepłym płaszczem i złagodziła ból naszego pierwszego rozstania.

W szkole, do której chodziły młodsze dziewczynki, zdarzył się przypadek zachorowania na odrę. Myślałam, że może Lillian się zaraziła, ale doktor Robert Carnes, który przyjechał po południu, potrząsnął przecząco głową.

- Lillian często gorączkuje, pani Rivers - stwierdził. - Dziewczynki są bardzo nerwowe i w ten sposób reagują na nadmiar silnych wrażeń. To po prostu naturalna reakcja obronna: organizm je zmusza, by poleżały spokojnie w łóżeczku.

Zdażyłam już polubić tego bruneta z Yorkshire. Był chyba dobrym lekarzem. Mimo że młody, sprawiał wrażenie kogoś, kto dobrze zna się na dzieciach. Zaprosiłam go do salonu na kieliszek sherry i chwilę pogawędziliśmy.

Już gdy się przedstawiał, jego akcent zdradził pochodzenie z Yorkshire.

- Współpracuję z doktorem Williamsem, który już jest na emeryturze. Przejąłem opiekę nad rodziną Rivers przed dwoma laty. Czy wolno pani złożyć gratulacje z okazji małżeństwa? Jestem przekonany, że dziewczynki zupełnie inaczej się poczują, mając panią tutaj.

Miał przyjazny, ciepły sposób bycia i wyglądał całkiem interesująco z czarnymi, głęboko osadzonymi oczyma i ciemną czupryną, która nadawała mu chłopięcy wygląd. Jeszcze rok temu powiedziałabym Joanne, że to niezwykle nęcący materiał na chłopaka. Ale ponieważ teraz byłam już mężatką, i to do szaleństwa zakochaną, inni mężczyźni przestali się liczyć, nawet tak czarujący, młodzi i inteligentni jak nasz doktor.

- Dlaczego właściwie Lillian jest rozdrażniona? - spytałam przy kieliszku sherry. Wzruszył ramionami.

- Pani powinna lepiej o tym wiedzieć niż ja - odparł. - Może dlatego, że widziała wyjeżdżającego ojca albo myślała, że pani też wyjedzie. Przecież dzieci przeżywają tyle uzasadnionych albo i nieuzasadnionych lęków. Psychologia dziecięca interesuje mnie szczególnie, nawet przygotowuję się do specjalizacji w tej dziedzinie. W tym przypadku należy naturalnie mieć na uwadze, jakim ciosem była dla dzieci śmierć matki. Każde rozstanie może im to przypominać. Nie było mnie wtedy w Yorkshire, ale doktor Williams przedstawił mi obraz sytuacji.

- Ale przecież Lillian miała zaledwie pięć lat, kiedy to miało miejsce.

- Wystarczy, żeby odczuć tragedię. A czy wiadomo, czego się później nasłuchiwała? Ludzie we wsi mają długie języki. Możliwe, że pani Meadows sama rozsiewa niemądre plotki. Wszyscy naturalnie staramy się utrzymać szczegóły śmierci byłej pani Rivers w tajemnicy, ale przecież i tak ludzie wiedzą, że utonęła w jeziorze. Pewnie już pani zauważyła, że dziewczynki nigdy tam nie chodzą.

Potrząsnęłam przecząco głową. W dniu naszego przyjazdu pogoda się nagle popsuła i gęsta zimna mgła otuliła nieprzeniknioną zasłoną dom i ogród, ukrywając położone w oddali wzgórza i zniechęcając do spacerów. Zabraliśmy co prawda raz dzieci do kina w miasteczku odległym o osiem mil, były też ze mną na zakupach, ale żadna nie wyraziła ochoty do zabawy w ogrodzie i większość czasu spędzaliśmy w domu.

Doktor Carnes wstał.

- Lillian bardzo się ucieszyła na wieść, że pani nie jedzie do Londynu. Powiedziała mi to zresztą. Jutro pewnie temperatura jej spadnie. Tymczasem niech poleży w spokoju i odpocznie. Na ból głowy i na sen aspiryna co cztery godziny.

Po odjeździe młodego lekarza udałam się do pokoju Lillian. Gdy byłam prawie u drzwi, wyszła od niej Muriel. Przyłożyła palec do ust.

- Śpi - powiedziała. - Pomyślałam, że jak jej trochę poczytam, to zaśnie, i tak też się stało.

- To miło z twojej strony, Muriel. - Schodziłam za nią po schodach, zastanawiając się, dlaczego nie udało mi się do niej zbliżyć tak jak do pozostałych dziewczynek. Była pomocna i delikatna - może tylko trochę za gorliwie starała się usuwać dziewczynki mnie i Camowi z drogi, ale przecież chciała dobrze i byłam jej za to wdzięczna. Nadal pozostawała zamknięta w sobie, a ja nie potrafiłam przełamać dzielącej nas bariery. Wyglądało to tak, jakby celowo się mnie wystrzeżała. Powtarzałam sobie, że ta jej powściągliwość jest naturalna. W pewnym sensie byłam w tym domu intruzką. Ona stanowiła jego część, tutaj się wychowała. Musiałam dać jej trochę czasu, żeby do mnie przywykła.

- Cam mi mówił, że malujesz - zagadnęłam. - Jeśli kiedyś miałybyś ochotę pokazać mi swoje prace, to z przyjemnością je obejrzę. Nie znam się, co prawda, za bardzo na malarstwie, ale interesuje mnie sztuka współczesna.

Muriel pośląła mi długie badawcze spojrzenie.

- Wątpię, czy ci się spodoba moja amatorszczyzna. Tata powiedział, że to bardzo przygnębiające.

- W życiu jest dużo smutku - odrzekłam. - Doskonale rozumiem, że artysta może czuć potrzebę oddania smutku równie silnie, jak i szczęścia.

Muriel zawahała się dłuższą chwilę, ale widać powzięła decyzję, bo powiedziała nieoczekiwanie.

- Właśnie idę do pracowni. Jeśli chcesz, to chodź ze mną i rzuć na to okiem.

Poczułam lekki dreszczyk zadowolenia. Wyglądało na to, że pierwsze lody zostaną w końcu przełamane.

Muriel poprowadziła mnie starą, wyłożoną cegłami ścieżką, która biegła poprzez krzewy, do wyłożonego kamieniem dziedzińca okolonego opustoszałymi stajniami.

Było coś niepokojącego w tym opuszczeniu, zielsko pienieło się bujnie między kamieniami, a zakurzone okna zasnuwały pajęczyny. Muriel, podążając lekkim i pełnym gracji krokiem, wprowadziła mnie do długiego ciemnego wnętrza, gdzie unosił się jeszcze mdły zapach końskiego potu.

Minęłyśmy rząd pustych boksów i weszłyśmy do komory, która kiedyś musiała służyć za przechowalnię uprząży, a stamtąd wąskimi krętymi schodami udałyśmy się na poddasze.

Nagle znalazłyśmy się w przestronnym sklepionym pomieszczeniu, które zostało bardzo zręcznie zaadaptowane na pracownię.

Samotnia Muriel wyglądała dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam pracownię malarza: okna wychodzące na północ, duży, jasny świetlik, ściany zawieszane płótnami aż po sufit, a na sztaludze obraz przysłonięty materiałem. Na poplamionej farbą kanapie poniewierały się arkusze papieru pokryte szkicami w ołówku.

Muriel obserwowała mnie z zaciękaniem, gdy rozglądałam się dokoła. Przeszła obok mnie i odwróciła kilka płócien od ściany, żebym mogła się im przyjrzeć. Niektóre rzeczywiście były abstrakcyjne: nic mi nie mówiły ciemne plamy czarnej, brązowej i fioletowej farby oraz pasma szkarłatu, które wyglądały jak krwawiące rany. Na ich widok stłumiłam dreszcz obrzydzenia. Łatwo było zrozumieć, dlaczego Cam nie przepada za tymi obrazami.

Niespodziewanie mój wzrok padł na niezwykle piękny pejzaż przedstawiający jezioro.

- Przecież to nasze jezioro! - zawołałam. - Jest cudowne, Muriel!

To było prawdziwe dzieło sztuki, przynajmniej w moim odczuciu. Jakimś cudem udało się jej uchwycić grę słonecznego światła na wodzie, tak że tafla jeziora połyskiwała, niemal drgała przed oczyma. Zwieszające się nad wodospadem drzewa rzucały długie chłodne cienie, które doskonale kontrastowały z taflą wody, podkreślając jej blask. Spojrzawszy na prawo niemal usłyszałam zaklęty w obrazie huk wodospadu, przewalającego się przez skaliste spiętrzenie i rozpryskującego w położonej poniżej zielonobłękitnej toni.

- To cudowne! - powtórzyłam. - Cam to widział? Na pewno by chciał, żebyśmy ten obraz powiesili w domu. Jesteś bardzo zdolna, Muriel.

Moje pochwały nie wywarły na Muriel żadnego wrażenia.

- Robię dużo błędów technicznych - orzekła krytycznie. - A poza tym wątpię, czy ojcu zależy na widoku miejsca, gdzie doszło do tragedii. Ześlizgnęła się z tego progu skalnego i pech chciał, że rozbiła czaszkę. Tam, pod wodą, są ostre skały. To dlatego zieleń jest taka ciemna w porównaniu z drugą stroną jeziora.

Jej słowa wstrząsnęły mną. Ta dziewczyna podawała suche fakty dotyczące wprawdzie obrazu, ale nie zdawała sobie sprawy, jakie wrażenie wywiera na mnie jej beznamiętna relacja o śmierci Jennifer. Jak wszystkich artystów pochłaniało ją własne dzieło. Ale nie mnie. Jakiż nietakt popełniłam proponując,

by powiesić ten obraz w domu. Wstyd. Powinnam była pamiętać o niedawnej przecież tragedii.

Chcąc ukryć zmieszanie, odwróciłam się i wskazałam obraz na sztaludze.

- Mogę spojrzeć na ten? - spytałam nieśmiało. Muriel wrzuciła ramionami, jakby było jej zupełnie obojętne, co ujrzę, i zdjęła zasłonę. Ze zdumieniem stwierdziłam, że patrzę na własny portret. To byłam bez wątpienia ja - ale stojąc tak i przyglądając się sobie, doszłam do wniosku, że Muriel udało się oddać moją osobowość tylko częściowo. Przedstawiła mnie jako rozpromienioną, naiwną pannę młodą o słodkich oczach. Wyglądałam znacznie młodziej niż na dwadzieścia cztery lata z tą szczerą twarzą szczęśliwego dziecka - ufna, naiwna, prostoduszna, prawie głupiutka.

Poczułam, że się czerwienię, sama nie wiedząc dlaczego. Nie mogłam nic zarzucić temu portretowi. Podobieństwo tkwiło w rysach twarzy, w doskonale dobranych kolorach. Tylko ta moja mina... cóż, może Muriel dostrzegła, w jaki sposób patrzę na Cama. Przy nim rzeczywiście czułam się młoda, rozpromieniona, ufna i szczęśliwa.

- Nie podoba ci się?

Drgnęłam słysząc głos Muriel tuż nad uchem. Uśmiechnęłam się z przymusem.

- Chyba mnie upiększasz, Muriel. W rzeczywistości nie jestem tak młoda jak na twoim portrecie.

- Tak cię widzę - rzekła cicho Muriel.

- Całkiem bez wad?

Odwróciła się i nie widziałam teraz wyrazu jej twarzy.

- Czy ty w ogóle masz jakieś wady? - spytała.

- Może i nie. Ale potrafię być stanowcza, Muriel, a niekiedy nawet surowa. Musiałam sama dawać sobie radę od piętnastego roku życia i doskonale potrafię o siebie dbać. Jeżeli czegoś bardzo chcę, poruszę niebo i ziemię, żeby dopiąć swego, a jeśli już to zdobędę, nie wypuszczę z rąk bez walki.

- Zadziwiasz mnie - odpowiedziała Muriel. - Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś zdolna do walki. To ciekawe. Czło-

wiek widzi tylko część drugiego człowieka. Ludzie są jak góry lodowe: pięć szóstych pozostaje w ukryciu. - I dodała w zadumie: - Może to, co w nich niebezpieczne, jest niewidoczne dla innych?

- Nie powinnaś tak na to patrzeć, Muriel - zaprotestowałam gorąco. - W gruncie rzeczy ludzie są dobrzy, serdeczni i uczciwi. Mylisz się sądząc, że kryje się w nich samo zło.

- To zależy, jak rozumieć dobro i zło - rzekła Muriel zagadkowo. - Osobiście mam wrażenie, że ludzie przeważnie są zaskakująco głupi. Idą na oślep przez życie, kierowani przypadkowymi zdarzeniami. Trzeba wytyczyć sobie cel w życiu, jeśli ma ono cokolwiek znaczyć, nie sądzisz?

- Tak, chyba tak - odpowiedziałam. Czułam, że tracę grunt pod nogami. Wyglądało na to, że celem życia Muriel jest sztuka. Dziwiło mnie, że Cam nic mi nie wspominał o jej nieprzeciętnym talencie. Chociaż właściwie to on nigdy o niej wiele nie mówił.

- A co jest twoim podstawowym celem w życiu? - ciągnęła swoje Muriel. - Przepraszam, może to nie moja sprawa. Chociaż właściwie to ciekawe, dlaczego wyszłaś za mojego ojczyma.

Po raz kolejny Muriel udało się kompletnie zbić mnie z tropu. Ale na jej ostatnie pytanie mogłam przynajmniej odpowiedzieć bez namysłu.

- Bo się w nim zakochałam, jakież mógł być inny powód?

Muriel uśmiechnęła się.

- No cóż, to bardzo bogaty człowiek - powiedziała lekko. Ta uwaga mogłaby być obraźliwa, gdyby nie została wypowiedziana takim niewinnym tonem. - Przy tym o tyle od ciebie starszy, a wiedząc, ile cię tutaj czeka przybranych córek, postąpiłaś bardzo szlachetnie, wychodząc za niego tylko z miłości.

Teraz wreszcie wiedziałam, co powiedzieć.

- Zmienisz zdanie, gdy sama się zakochasz. Wcale nie kierowałam się szlachetnymi intencjami. Przeciwnie, to był egoizm. Kocham Cama i pragnę z nim żyć. Wszystko inne przestało być ważne.

- Pewnie byś tak nie mówiła, gdyby klepał biedę i mieszkał w ubogiej dzielnicy, nie mając grosza przy duszy.

Spróbowałam wyobrazić sobie tę sytuację i odrzekłam szczerze:

- Nie wydaje mi się, żeby to coś zmieniło, Muriel. Kocham twój ojca i czułabym się bardzo szczęśliwa, gdybym mogła za niego wyjść, nawet gdyby żył w takich warunkach, o jakich mówisz.

- Wobec tego jeszcze nie zaznałaś biedy! - rzekła Muriel i zanim zdążyłam zaprotestować, dodała: - Oczywiście to nie jest mój prawdziwy ojciec, mam nadzieję, że o tym wiesz.

Skinęłam głową w oczekiwaniu na dalsze słowa, ale Muriel tylko przysłoniła mój portret płótnem.

- Wkrótce będzie obiad. Wracajmy do domu - powiedziała.

Nie przejęłam się zbyt, że zostałam wyproszona. Ostatecznie znalazłam się w prywatnym świecie Muriel i powinnam czuć się wyróżniona, iż w ogóle mnie do niego dopuściła. A jednak miałam wrażenie, że bardziej jej zależało, aby wywołać tym dziwnym portretem zamęt w mojej głowie. Zarazem czułam się winna, że rodzą się we mnie takie podejrzenia. Przecież to wielkie wyróżnienie: uznała mnie za obiekt godny namalowania.

Mimo to, gdy wracałyśmy do domu przez stare stajenne podwórze, nie potrafiłam odrzucić niepokojącego uczucia, że Muriel chciała sobie ze mnie zakpić, pokazując mi ten efektownie namalowany portret. Naprawdę wyszłam na nim głupio - naiwna panienska z na wpół otwartymi ustami i wyrazem rozrzewnienia w oczach. Narastała we mnie pewność, że Muriel - ta wyrafinowana, nad wiek dojrzała i tak niełatwa Muriel - szydzi ze mnie, chce mnie ośmieszyć. Teraz żałowałam, że w ogóle poszłam z nią do pracowni, ale kierowana głęboką miłością do Cama, zgasiałam w zarodku choćby najmniejsze kiełkujące we mnie podejrzenie. Postanowiłam dołożyć starań, by ją lepiej zrozumieć - wierzyć w jej dobre intencje bez względu na to, co robi, i traktować ją na równi z dziewczynkami - jak przybraną córkę, którą kocham w nadziei, że z czasem i ona mnie pokocha.

Lekki posiłek złożony z omletu i galaretki owocowej, który podano na podwieczorek w dużym pokoju stołowym, jedliśmy w całkowitym milczeniu. Sandra i Debbie sprawiały wrażenie przygaszonych, jakby nieobecność ojca martwiła je tak samo, jak mnie. Jakże inaczej zachowywałyśmy się w obecności Cam: wszyscy rozmawiali, śmiali się i nawet jaskającą się Sandra wtrącała, choć z trudem, swoje trzy grosze. Niestety, nie przyszło mi wcześniej do głowy, by powiedzieć pani Meadows, że zjemy w jadalni dla dziewcząt. Począwszy od dnia jutrzejszego tam będą podawane posiłki, dopóki Cam nie wróci, postanowiłam.

Na dworze mgła ustąpiła, zmyta przez ulewę, która bezlitośnymi strumieniami smagała ziemię. Czarne chmury wyglądały złowieszczo. Dostałam dreszczy i zastanawiałam się, czy to nie przeziębienie. Pośpiesznie zaciągnęłam zasłony i zapaliłam więcej świateł. Mimo obecności dzieci czułam się nieopisanie samotna i przygnębiona. Marzyłam, by Cam wszedł nagle do jadalni i mnie objął. Nawet piecyk elektryczny z podwójną grzałką nie dawał sobie rady z przenikliwym zimnem panującym w pokoju, kiedy więc przyszła pani Meadows pozbierać talerze po podwieczorku, powiedziałam jej, że wypiję kawę w pokoju dzieciennym.

Debbie obróciła się w fotelu, nagle rozpromieniona.

- U nas? - powtórzyła jakby nie dowierzając. - Super! A zostaniesz dłużej, żeby się z nami pobawić? Zgódź się, Kate, proszę cię!

- Nie zwracaj Kate głowy, Debbie! - wtrąciła ostro Muriel.
- Ma ważniejsze sprawy na głowie.

- Skądże znowu! - odparłam obejmując Debbie. - Taki wieczór najlepiej spędzić razem w ciepłe bijącym od kominka.

- Świetnie! - zawołała Sandra, podbiegła do mnie i uwiesiła się na moim ramieniu.

- Ale najpierw rzucę okiem na Lillian - powiedziałam szczęśliwa, że dziewczynki chcą się ze mną bawić.

Zajrzałam do chorej. Ślicznie urządzonego pokój, wybity błękitnym perkalikiem, był teraz pograżony w ciemności. Poszu-

kałam wzrokiem jej łóżka. Na półkach wypełnionych zabawkami tańczyły dziwne cienie. Panował bezruch i wydawało się, że Lillian śpi. Przyszło mi na myśl, że gdyby się teraz obudziła w zupełnej ciemności, mogłaby się wystraszyć, i zapaliłam lampkę nocną. Natychmiast usłyszałam drżący głosik:

- Dziękuję, Kate!

Zupełnie jakbym wyświadczyła jej niezmierną przysługę.

- A więc już nie śpisz - powiedziałam siadając na skraju łóżka i odgarniając jej włosy z rozpalonego, mokrego czoła.

- Ja wcale nie spałam.

Uśmiechnęłam się.

- Troszkę spałaś. Muriel mi powiedziała, że gdy przyszła do ciebie, spałaś jak suseł.

Lillian nagle zarzuciła mi ręce na szyję i poczułam, że cała drży. Jej drobnutki ośmioletnim ciałem wstrząsał szloch. Gorące łzy potoczyły się na moje dłonie.

- Maleństwo ty moje, chyba nie czujesz się najlepiej, prawda? - odezwałam się łagodnie. - Wiesz co? Zmienimy ci koszulkę i pościelimy porządnie łóżko. Później się trochę ochłodziś w kąpieli, a ja powiem pani Meadows, by przyniosła ci coś pysznego do jedzenia, dobrze?

Lillian tylko zaszlochała głośniej i przywarła do mnie jeszcze mocniej.

- No, bądź grzeczną dziewczynką - powiedziałam, próbując wypłatać się z jej uścisku. - Podniesie ci się gorączka.

- Ale ja się boję! - łkała, uczepliona mojej szyi. - Przysięgnij, że nie odejdziesz! Przysięgnij!

- Przecież nie ma się czego bać - powiedziałam z największym spokojem, na jaki mogłam się zdobyć. - Coś ci się przyśniło, prawda, kochanie? Opowiedz mi co.

Upłynęło dobre parę minut, zanim zrozumiałam, że Lillian boi się duchów.

- Przychodzą, gdy jest ciemno! - zaszlochała znowu. - Wiem, że przychodzą. Widziałam je!

Trzeba było trochę czasu, by ją uspokoić. Pomyślałam, że najlepiej zrobię, jeśli nie będę brała jej lęków zanedo serio.

Gdybym ją zaczęła wypytywać, kim jest ów duch, zamiast rozprosić jej obawy, tylko utwierdziłabym ją w przekonaniu, że istnieje naprawdę.

- To tylko atak hysterii. Ona tak często się zachowuje, jest bardzo nerwowa.

Głos Muriel, który nagle dobiegł od drzwi, przestraszył nas obie. Drgnęłam gwałtownie, podobnie jak Lillian.

- Najlepiej się nią w ogóle nie przejmować. Jeśli traktuje się ją poważnie, robi się jeszcze gorsza - stwierdziła spokojnie Muriel. - No, kładź się już, pokaż, że jesteś grzeczną dziewczynką. Zrozumiałaś? To nieładnie tak niepokoić biedną Kate. A ty chyba nie chcesz jej niepokoić, prawda?

- Nie - wydusiła z siebie Lillian drżącym głosem. - Ale nie zostawiaj mnie w ciemności, Muriel, proszę!

- No, jasne, że nie, głuptasie! - Muriel uwolniwszy mnie z uścisku Lillian, położyła ją delikatnie na poduszce. - Zapaliłam ci światło, gdybym wiedziała, że nie śpisz.

Sprawnie i ze spokojem poprawiła pościel i muszę przyznać, że udało się jej uspokoić Lillian bez porównania skuteczniej niż mnie. Zeszłam na dół zająć się kolacją dla Lillian - chciała tylko zupę - a kiedy wróciłam, nie było już po niej znać hysterii. Pani Meadows powiedziała, że przy niej posiedzi, toteż, za namową Muriel, razem wróciliśmy do dziewczynek.

Kiedy sztyśmy korytarzem, Muriel odezwała się:

- Na pewno nabierzesz wprawy w obchodzeniu się z dziećmi, kiedy pobędziesz tu trochę dłużej. Wprawdzie doktor Carnes mówił ojcu, że wszystkie dziewczynki mają nerwicę, ale nie sądzę, by to do niego dotarło. Śmierć Jennifer chyba była dla nich ciężkim przeżyciem. Wszystkie boją się ciemności, duchów i różnych strachów. Czasem myślę, że byłoby im o wiele łatwiej, gdyby mogły stąd wyjechać. Doktor Carnes też jest tego zdania, ale ojciec nawet nie chce o tym słyszeć. Twierdzi, że przez dziewięć miesięcy w roku siedzą w szkole i na pewno im nie zaszkodzi, jak trochę pobędą tutaj.

Co za rozsądna dziewczyna, pomyślałam. Ale ostatecznie była przybraną matką dziewczynek już od trzech lat. Nic dziw-

nego, że rozumiała te dzieci znacznie lepiej niż ja. Gdybym to ja uspokajała Lillian, pewnie nie potraktowałabym jej tak surowo, ale przecież Muriel nie była nieżyczliwa i Lillian od razu poczuła się lepiej.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc, Muriel - powiedziałam. - Naprawdę bardzo mi zależy na ich szczęściu.

- To zrozumiałe - odrzekła Muriel, otwierając drzwi do białalni dziewcząt. - Ojciec mówi tak samo.

Och, Cam! - pomyślałam, gdy jego dwie córeczki biegły mi na spotkanie, mam nadzieję, że stanę na wysokości zadania i okażę się dla nich dobrą piastunką.

Dużo bym wtedy dała, aby zobaczyć, że on wchodzi właśnie do pokoju.

Zadzwoił do mnie później, gdy znalazłam się już w łóżku. Spytał przede wszystkim o Lillian, a potem powiedział, jak bardzo za mną tęskni i jak mnie kocha.

Po telefonie Cama poczułam się znacznie spokojniejsza. Ostatni raz zjrzałam do Lillian - spała głęboko, a z jej spokojnej twarzy, widocznej w kręgu światła z nocnej lampki, zaczęły ustępować wypieki - i sama też poszłam spać.

Nie wiem dokładnie, która była godzina, gdy się obudziłam. W pokoju panowały egipskie ciemności. Nieprzytomnie wyciągnęłam rękę na poduszkę Cama, zapominając na chwilę, że go nie ma, że wyjechał do Londynu i już-już prawie zasypiałam na nowo, kiedy usłyszałam krzyk.

Pomyślałam zrazu, że to może sowa, ale po chwili pojęłam, że to krzyk dziecka. Nasłuchiwałam z zapartym tchem, ale krzyk się nie powtórzył. Wciąż nie byłam pewna, czy się nie przesłyszałam, gdy dotarł do mnie nagle odgłos kroków z korytarza. Ktoś zastukał lekko i drzwi uchyliły się, skrzypiąc w zawiasach.

- Śpisz, Kate?

- Ach, to ty Muriel! Wejdz.

- Pomyślałam, że mógł cię obudzić ten krzyk i jesteś zaniepokojona. Przyszłam ci tylko powiedzieć, że to Debbie przyśnił się jakiś koszmar.

- Debbie?... - powtórzyłam, wciąż w półśnie.

- Tak. Ale już wszystko dobrze, nie martw się. Dobranoc.

Oprzytomniałam na dobre, gdy Muriel zamknęła za sobą drzwi. Usiadłam na łóżku, zapaliłam lampkę i odgarnęłam włosy z oczu. Budzik wskazywał drugą w nocy. Biedna Muriel, pomyślałam, na straży dzień i noc. Powinnam sama wziąć się energiczniej do opieki nad dziewczynkami. Kto to słyszał, żeby młoda osiemnastoletnia dziewczyna musiała czuwać jak matka nad trzema przybranymi siostrami!

Postanowiłam porozmawiać o tym z Camem, gdy wróci. Może mu się wydaje, że wystarcza jej do szczęścia pracownia i malarstwo, ale przecież powinna spotykać się częściej z rówieśnikami. Gdzie się, na przykład, podziewa ten młody Logan? Mieszkałam w Quarry już od dwóch tygodni i jeszcze go tu nie widziałam. Rano powiem Muriel, żeby jeszcze tego samego dnia zaprosiła go na obiad. Właściwie to dotychczas nie poznałam żadnych znajomych Cama. Na pewno ma tu jakichś, nawet jeżeli nie mieszkają blisko. To dziwne, że nikt nas nie odwiedza. Może do ludzi nie doszły jeszcze słuchy, że Cam się znów ożenił.

Wzięliśmy cichy ślub w londyńskim magistracie, a świadkami byli tylko Joanne i współnik Cama. To był przecież trzeci ślub mojego męża, toteż rozumiałam i szanowałam jego pragnienie, żeby ceremonia miała możliwie jak najbardziej prywatny charakter. Dopiero teraz zabołało mnie, że nawet najbliższych sąsiadów nie powiadomił o moim istnieniu.

Szybko jednak wyzbyłam się tego przykrego uczucia. Kochaliśmy się tak bardzo, że wcale nam nie zależało na kłopotliwym towarzystwie innych. Przybrana rodzina całkiem nam wystarczała. Ale Muriel potrzebowała czegoś więcej, i zamierzałam dopilnować, by zapraszała swojego przyjaciela, gdy tylko będzie miała na to ochotę.

Rozdział 4

Wnocy Lillian znowu podskoczyła temperatura. Nad ranem twarz miała rozpaloną gorączką, a pod oczyma duże ciemne kręgi. Muriel uważała, że nie należy wzywać lekarza, ale ponieważ do obiadu dziecku się nie polepszyło, zdecydowałam, że ostrożność nie zawadzi.

Doktor Carnes nie chciał słuchać żadnych przeprosin.

- Oczywiście, że zaraz przyjadę, pani Rivers. Ma pani pełne prawo wzywać mnie w razie jakichś obaw. Proszę się w ogóle nie martwić i dzwonić, kiedy pani zechce.

Nie znałam wielu ludzi z Yorkshire, ale pomyślałam, że jeśli wszyscy są tacy jak nasz młody doktor i pani Meadows, to chyba ich bardzo polubię. Mieli w sobie dużo ciepła i życzliwości, o którą niełatwo dziś w Londynie.

Pani Meadows była wspaniałą kobietą, pracowitą i łagodną. Nie znalazłam jakoś do tej pory czasu, by z nią porozmawiać, ale dziś rano pomogłam jej posłać łóżka i sprzęt u dzieci, a przy tej okazji zaprzyjaźniłyśmy się. Była kopalnią wiadomości o tutejszych, w większości spokrewnionych rodzinach, które najwyraźniej mieszkają tu od wieków.

Obcy, jak ich nazywała, powprowadzali się do pobliskich miast, głównie do nowych osiedli, które jeszcze nie zdążyły wchłonąć naszej wioski. Nie miała dobrego zdania o porzucaniu starych dobrych obyczajów i nie znosiła wszystkiego, co zagrażało stabilności świata, jaki pamiętała z dzieciństwa. Zpracowana, z chłopskiej rodziny, była ucieleśnieniem tego, co my, londyńczycy nazywamy solą ziemi: odpowiedzialna i bez

wymagań - wiodła uporządkowane, zdyscyplinowane życie, całkowicie oddana swojej rodzinie. A przy tym doskonała kucharka.

Poszliśmy do kuchni coś przekąsić i przy stole stała się bardziej wylewna.

- Co ja się namartwiłam, kiedy mi Muriel powiedziała, że ojciec chce się ożenić z młodą dziewczyną! - zwierzyła się. - Pomyślałam, że będzie pani jak te trzpiotki z Londynu. Ale pani okazała się inna. Jestem zadowolona, że pani do nas przyjechała. Pan Rivers często nas opuszcza, a wszystkie maluchy na mojej głowie, to trochę za dużo jak na moje siły.

Nalała dwie następne filiżanki herbaty i spojrzała na mnie zawstydzona.

- Może nie powinnam tego pani mówić, ale czuję, że to mój obowiązek. Gdyby nie dziewczynki, już dawno by mnie tu nie było. Mojemu mężowi wcale nie w smak, że tu pracuję. Wolałby, żebyśmy się wyprowadzili ze starego domu i znaleźli sobie nowe mieszkanie we wsi.

- Doskonale go rozumiem - odrzekłam. - Nie każdy chce gdzieś się w małym domku. Ale przecież pani mąż jest tu ogrodnikiem już od dość dawna. Nie żał by mu było porzucać takie piękne miejsce?

- A byłoby - przytaknęła drobna i pulchna kobieta. - Ale wolałby to, niż godzić się na moją pracę w tym domu.

W tonie jej głosu było coś takiego, że spojrzałam na nią zdziwiona.

- W tym domu?... - powtórzyłam.

- Ma złą sławę - powiedziała nieśmiało. - I nie ma się czemu dziwić.

Westchnęłam. Nietrudno zrozumieć, że skoro w ciągu trzech lat doszło tu aż do dwóch tragedii, Quarry zyskało reputację miejsca, które przynosi nieszczęście. Tutejsi ludzie nie są szczególnie przesądni, ale niewątpliwie niektórzy z nich wierzyli, jak mała Lillian, w duchy.

- Ale pani chyba nie wierzy, że w tym domu straszy, pani Meadows? - spytałam ciekawa, co powie.

Jej twarz przybrała nieprzenikniony wyraz. Natychmiast przeszła na temat Muriel.

- Wiem, że pod pewnymi względami było jej ciężko w życiu, i to na pewno tłumaczy jej maniery, ale to taka harda dziewczucha, że czasem aż sama się dziwię, jak ja to wytrzymuję. Zrób to! Zrób tamto! Rozkazuje mi, a wystarczyłoby poprosić. Przecież znam ją od małego, kiedy jeszcze jako dziewczynka mieszkała z panią Grant. Dzięki to było jakieś w tamtych czasach. Pani Grant nie mogła dać sobie z nią rady i poprosiła panią Rivers, żeby zgodziła kogo innego. Mała nie potrafiła się żyć z dziećmi pani Grant i zawsze trzymała się na uboczu, zamknięta w sobie. I wcale się nie zmieniła.

- Biedna Muriel - powiedziałam. - Tyle mi pomaga przy dziewczynkach. Wydaje się, że doskonale daje sobie z nimi radę.

- Nie wiem, czy każdy by się z panią zgodził - powiedziała ponuro pani Meadows. - Małe boją się jej, a ja zawsze powtarzam, że to niedobrze, kiedy dzieci wychowuje się strachem.

- Ale ona ich nie straszy - zaprzeczyłam. - Fakt, że traktuje je stanowczo, ale nigdy nie widziałam, żeby była dla nich niedobra. Na pewno myli się pani co do niej, pani Meadows.

Odwrociła się i zaczęła zmywać filiżanki po herbacie. Zrozumiałam, że próbować się z nią spierać to strata czasu. Najwyraźniej nie lubiły się z Muriel. Nietrudno było zrozumieć, jak do tego doszło. Wyniosłość i pewność siebie Muriel bynajmniej nie zjednywały jej przyjaciół. Mnie samej przecież było trudno ją polubić.

Zatopiona w myślach poszłam na górę posiedzieć przy Lillian. Może kiedy już bardziej zaprzyjaźnię się z Muriel, porozmawiam z nią i wyjaśnię, że życzliwszym i delikatniejszym traktowaniem można wiele osiągnąć.

Byłam jeszcze u Lillian, gdy przyjechał doktor Carnes. Znow ujął mnie serdecznym podejściem do dziecka. Trudno było określić jego wiek, ale dawałam mu dwadzieścia osiem, najwyżej trzydzieści lat. Lillian wprost go uwielbiała i nawet zaprosiła na podwieczorek.

- Będzie mi miło... - zgodził się, gdy i ja przyłączyłam się

do próśb Lillian. - Nie pamiętam już, kiedy ostatnio piłem herbatę w sypialni młodej damy.

Przesłał mi uśmiech ponad łóżkiem, a i ja się uśmiechnęłam. Lillian też się śmiała, choć przecież nie rozumiała tych słów.

Tego popołudnia poznałam bliżej Roberta Carnesa i wszystko, czego się o nim dowiedziałam, bardzo mi się spodobało. Jego rodzice wywodzili się z górniczego środowiska, ojciec całe życie przepracował pod ziemią. Robert jako jedynak zamierzał osiągnąć coś więcej i piął się mozolnie po kolejnych szczeblach wykształcenia, aż w końcu uzyskał stypendium na studia medyczne na uniwersytecie w Edynburgu. Nie miał tam dużo czasu na rozrywki, ale wysiłek sprawiał mu przyjemność. Chciał dłużej zostać na uczelni, zaliczyć egzaminy z psychologii dziecięcej, ale ze względu na wyrzeczenia rodziców, czuł się zobowiązany zacząć na siebie zarabiać.

- Teraz uczę się po nocach - powiedział - gdy tylko czas mi na to pozwala. I pewnego dnia zrobię specjalizację z pediatrii.

Nie wątpiałam w to. Patrząc na niego miałam całkowitą pewność, że tego dopnie. A przy tym nie był nieczuły czy wyrachowany, jedynie ambitny. Polubiłam jego cięte poczucie humoru i dopiero bawiąc się i śmiejąc w jego towarzystwie, rozumiałam, jak rzadko się uśmiechałam, odkąd Cam wyjechał. Gdy zabrakło Cama, atmosfera w domu stała się ciężka, duszna, przejmowała niemal grozą. Ale w pokoju Lillian było inaczej. Może powinniśmy zachowywać się trochę spokojniej, bo Lillian wciąż miała wysoką gorączkę, ale nasze towarzystwo jej nie zaszkodziło, wyglądała znacznie lepiej, kiedy wreszcie Robert podniósł się do wyjścia. Doszliśmy do wniosku, że ponieważ jesteśmy prawie w jednym wieku, przejdziemy na ty.

Pogoda zdążyła się już poprawić i Muriel wzięła dziewczynki na spacer po wzgórzach. Wróciły właśnie, gdy Robert wychodził. Debbie i Sandra podbiegły, by się z nim przywitać jak ze starym przyjacielem, Muriel pozostała niewzruszona i piękna; miałam wrażenie, że przygląda się naszym roześmianym twarzom karzącym wzrokiem - zupełnie jakbyśmy byli bandą źle wychowanych dzieciaków, które powinny mieć więcej oleju w głowie.

Zbliżyłam się i wzięłam ją pod rękę.

- Zjedliśmy z Lillian taki miły podwieczorek. Szkoda, że was z nami nie było.

Nic nie odpowiedziała, tylko delikatnie cofnęła ramię, przywitała się grzecznie z Robertem i przywoławszy dzieci do siebie, kazała im natychmiast zdjąć zabłocone ubrania. Zwracała się przy tym do nich tonem właściwym bardziej guwernantce niż przybranej siostrze.

Dopiero gdy Robert odszedł, przypomniałam sobie, że tego dnia miałam zaprosić Logana. Zrobiło mi się głupio. Obiecałam sobie, że muszę w końcu więcej uwagi poświęcić Muriel, a mniej dziewczynom.

W piątek Lillian miała się już dobrze, więc nie zważając na argumenty Muriel, nalegałam, by ten dzień poświęciła sobie. Ustąpiła - wprawdzie niechętnie, ale z półśmieszkiem, który mnie zadowolił.

- No dobrze, zadzwonię do Logana i zaproszę go na obiad.

Poleciłam pani Meadows przygotować coś ekstra, ale gdy usłyszała, na czyją cześć ma być przyjęcie, pokręciła przecząco głową i rzekła:

- Ten nicpoń! Pan Rivers go nie lubi tak samo jak ja. Długowłosey trzpiot!

Roześmiałam się. Najwyraźniej było to ulubione określenie pani Meadows i nazywała tak ludzi, których nie lubiła.

Wiedziałam zresztą od niej, że Logan Winter zajmuje się krzyżowaniem koni krwi arabskiej i szkockiej w pobliskiej stadninie. „Zubożały ziemianin” - wyraziła się o nim, a w określeniu „ziemianin” pobrzmiewała nutka sarkazmu. Jego ojciec był przykuty do łóżka po dwóch wylewach, a matka umarła kilka lat temu, tak więc mogłam sobie wyrobić opinię o jego przeszłości. Zdziwiło mnie tylko określenie „zubożały”. Przecież hodowla koni to zajęcie intratne, a przy tym kosztowna rozrywka. O ile mi było wiadomo, Muriel nie jeździ konno. Zastanawiałam się, czy wiąże z Loganem poważniejsze plany i czy by jej odpowiadało życie przy stadninie koni. Jakoś mi nie pasowała do tego obrazu, choć pewna dzikość kryła się pod jej niby spokojnym

charakterem. Jako dziewczynka biegała przecież samopas po tutejszych wzgórzach.

Kiedy w końcu poznałam Logana, rozumiałam, że niepotrzebnie zaprzątam sobie tym głowę. Nie łączyło ich chyba wielkie uczucie. Rozmawiali z sobą raczej jak brat z siostrą, swobodnie, ale bez poufałości. Szczerze mówiąc, ucieszyło mnie to. Wcale mi się ten młody człowiek nie spodobał bardziej niż pani Meadows, i doskonale rozumiałam, że nie przypadł Camowi do serca. Nie chodziło nawet o jego wygląd. Właściwie to w bryczesach i żółtym swetrze był nawet całkiem przystojny. Myślę, że w wyrazie jego ust i oczu kryło się coś nieprzyjemnego - tęczówki połyskiwały jaskrawym błękitem jak kryształ akwamaryny, a wargi były pełne, obwisłe i niekształtne. Skomplikowana mieszanka, zadecydowałam, kiedy mu się dokładnie przyjrzałam.

Właściwie nie był niegrzeczny, ale z pewnością nie starał się mnie oczarować - przypuszczam, że nie miał po temu powodów. Nie porozumiewał się z Muriel spojrzeniem, jak to bywa u zakonanych, nie czynił też żadnych starań, by ją dotknąć lub, gdy już o tym mowa, choć trochę oczarować. Jedyne, co zdawało się ich łączyć, to krótkie, ironiczne spojrzenia, które sobie rzucali, gdy wtrącałam jakąś zdawkową uwagę - jakby śmieszyła ich głupota moich słów. Czułam, że wzbiera we mnie złość. Ani myślałam się godzić na to, żeby Logan, bądź co bądź gość w moim domu, bawił się moim kosztem i w dodatku zachęcał do tego Muriel. Odniosłam dziwne wrażenie, że są do siebie aż nazbyt podobni. Mieli takie same zamyślane, posępne oblicza.

Zupełnie przypadkowo dowiedziałam się, że istotnie są ze sobą luźno spokrewnieni. Poinformował mnie o tym Logan, gdy piliśmy herbatę w salonie. Z rozmowy między nimi domyśliłam się, że Muriel maluje portret jego matki ze zdjęcia, które od niego dostała. Logan pytał, czy już go skończyła.

- Ciężko mi to idzie, Loganie. Tak mi przypomina moją matkę, że straciłam już rozeznanie.

- No, w końcu były do siebie podobne, prawda? - rzekł. A widząc, że się przysłuchuję, dodał:

- Bo pani pewnie nie wie, że były kuzynkami. - I tak oto wyjaśniło się, co go łączy z Muriel.

Poczułam się nagle zagubiona - zupełnie, jakbym się ocknęła z głębokiego snu i stwierdziła, że znajduję się pośrodku drogi i nie wiem, jak tam trafiłam. Teraz pożerała mnie ciekawość. Oprócz kilku nagich faktów tak naprawdę nie znałam wcale przeszłości Cama. Jaką właściwie kobietą była pierwsza pani Rivers? Taką jak Muriel? Nie miałam pojęcia nawet o tym. Czy Cam ją kochał? Czy była dla niego niegdyś tym, czym ja teraz?

Zazdrość chwyciła mnie w swoje szpony i nie puszczała, dopóki nie przypomniałam sobie, co powiedział Cam: że nigdy naprawdę nie zaznał miłości, zanim mnie spotkał. Gdyby było inaczej, po co by się ze mną żenił, pytałam samą siebie.

Więcej już wiedziałam o drugiej pani Rivers - Jennifer. Wiedziałam, jak miała na imię, że zaopiekowała się osieroconą Muriel i że, między innymi, względy praktyczne zdecydowały o tym małżeństwie. Była dobrą żoną i matką. W pokoju dziewczynek wisiała duża fotografia w ramkach: z okrągłej uśmiechniętej kobiecej twarzy promieniała życzliwość i dobroć. Na pewno bym ją polubiła.

Ale o matce Muriel nie wiedziałam nic ponadto, że była o ładnych parę lat starsza od Cama. Gdyby zjawiała się tu Joanne, nie pozwoliłoby się jej odstać! - mawiała Jo, a ja się z nią zgadzałam. Teraz jednak desperacko zapragnęłam wypełnić jakimiś obrazami te lata życia Cama, których z nim nie dzieliłam.

Wypiliśmy kawę i Muriel zaproponowała Loganowi odwiedzenie pracowni. A że ja postanowiłam już wcześniej nie kłopotać Muriel dziećmi, poleciłam Debbie i Sandrze, by szybko przygotowały się do spaceru. Wprawdzie było zimno, lecz słońce świeciło i doszłam do wniosku, że trochę świeżego powietrza dobrze zrobi Lillian.

W ogrodzie stary Meadows palił liście. Niebieskoszary dym nasycił powietrze cudownym żywicznym zapachem. Kiedy moje małe przybrane córeczki przy akompaniamencie okrzyków zaczęły rozrzucać sterty zwiędłych liści, miałam ochotę się do nich

przyłączyć. Zapadło postanowienie, że nie pójdziemy na spacer, zamiast tego znalazłyśmy grabie i miotły i pomogłyśmy panu Meadows przy ognisku. Twarze dziewczynek szybko nabrały rumieńców i wy pogodniały, a ich śmiech napełnił całą dolinę.

Meadows powiedział coś do mnie w miejscowym narzeczu. Nic nie rozumiałam. Kiedy tak stał wsparty o miotłę, drapiąc się po łysinie, z jego oczu biło ciepło i życzliwość. Wskazała na dziewczynki, potem na mnie, i kiwną głową. Chciał mi, jak sądzę, dać do zrozumienia, że jestem dla nich dobrą opiekunką, albo też wyrażał aprobatę dla ich szaleństw za moją zgodą.

Oparłam się o pień potężnego grabu i patrzyłam, jak stary ogrodnik zapala wyjęty z za ucha niedopałek papierosa i zaciąga się powoli, z namaszczaniem. Milczeliśmy, ale to milczenie, przerywane okrzykami dziewczynek i trzaskiem liści przemieniających się w gwałtownych rozbłyskach płomienia w popiół, było pełne zrozumienia. Czułam, że moje dotychczasowe przygnębienie znika bez śladu. Pomimo nieobecności Cama czułam się szczęśliwa, choć trochę smutna, że nie dzieli tej chwili ze mną. Nic dziwnego, że kocha Quarry - tu się przecież wychował. Czy Meadows był tu ogrodnikiem, gdy Cam był jeszcze chłopcem i czy Cam wtedy też rozgarniał liście w ognisku? Całkiem możliwe.

Po raz pierwszy objawiła mi się potęga rodzinnej tradycji. Nagle zrozumiałam, dlaczego Cam pragnie mieć syna. Pewnego dnia wszystkie jego córki wyjdą za mąż i wyjadą z domu. A chłopak powróci tu ze swoją żoną, tak jak Cam powrócił ze mną. Postanowiłam, że już wkrótce dam mu dziedzica. Nie wolno dłużej zwlekać, bo inaczej będzie już stary i długo się nim nie nacieszy. Kiedy nadejdzie odpowiednia pora, pomodłę się, żeby to był chłopak. Cam ma już córki. Jeśli urodzę dziewczynkę, to chyba ją zostawię na czymś progu albo utopię w jeziorze - pomyślałam i roześmiałam się w duchu, bo wiedziałam, że nie uczyniłabym tego za żadne skarby świata.

Nagle odechciało mi się śmiać. Co za nedorzeczne mrzonki, pomyślałam ze zgrozą. Rozwiały się i przytłoczyła mnie przeszłość.

Spojrzałam w stronę jeziora i zadrżałam. Powiew wiatru marszczył ciemną taflę wody, żłobiąc w niej podłużne bruzdy podobne do tych, jakie fala pozostawia na piasku. Gałęzie drzew kołysały się jak baletnice, w tańcu śmierci. To tam utonęła biedna Jennifer, uświadomiłam sobie ze zgrozą. Nie znałam szczegółów tamtego tragicznego wydarzenia, oprócz kilku suchych faktów, o których powiadomiła mnie Muriel, a które były wystarczająco makabryczne, by ostudzić we mnie ciekawość. Doskonale rozumiałam niechęć Cama do zwierzeń o jego poprzednim małżeństwie.

Otrząsnęłam się z natłoku myśli. Jeżeli nie będę się strzec, zacznę żyć przeszłością i doprowadzę się do nerwicy. Zostawiłam pana Meadows samego i poszłam przez trawnik do małej altanki w stylu wiktoriańskim. Nikt w niej nigdy nie szukał samotności ani ochłody. Gdy Cam był mały, przechowywano tam rakiety tenisowe, kije do krykieta i wędki. Teraz leżały tu tylko żółtkłe liście, które przyniósł przez wybitą szybę wiatr. Biała niegdyś farba odpryskiwała płatami.

Nagle przyszło mi coś na myśl. Zawołałam dziewczynki i spytałam, czy nie chciałyby urządzić sobie tutaj własnego domku do zabaw. Natychmiast zapaliły się do tego pomysłu, a ja się zastanawiałam, dlaczego nikt do tej pory na to nie wpadł.

- Będzie nasz, tylko nasz! - zawołała Debbie, klaszcząc w rączki. - Zgadzasz się na to? Nawet Muriel nie będzie wolno tu wchodzić!

Powtarzała te słowa z takim przejęciem, że aż mnie to zaniepokoiło. Próbowałam sobie wytłumaczyć jej pomysł na różne sposoby. Chęć wykluczenia dorosłych z zabawy to naturalny dziecięcy odruch - nie chcą dopuścić Muriel do zabawy zapewne dlatego, że wydaje się im dorosła.

- Nie, nikt z nas się tu nie zbliży - obiecałam. W tym momencie czyjaś rozgrzana, lepka dłoń uczepliła się mojej.

- A... ale cie... ciebie chcemy, Kate! - Biednej Sandrze z jej dokuczliwą wadą wymowy łatwiej byłoby w ogóle się nie odzywać. Czułam się bardzo wzruszona, szczególnie że do tej próśby dołączyły się jej siostry.

- Nie możemy odtrącić Muriel - powiedziałam łagodnie. - Byłoby jej przykro, gdybyśmy ją pominęli, a przecież nie chcemy jej sprawiać przykrości, prawda?

Żadna się nie odezwała. Wpadłam we własne sidła i szukałam sposobu, jak się z nich uwolnić, kiedy Debbie powiedziała:

- Ona nie pozwoliła nam wchodzić do pracowni, a my nie wpuścimy jej do naszej altany i tak będzie sprawiedliwie!

Dziecięca sprawiedliwość! Ale przynajmniej to jakieś wytłumaczenie, dlaczego nie chcą się z nią bawić - takie, które mogłam we właściwym świetle przedstawić Muriel.

- No, tak! - zgodziłam się z tą interpretacją. - A jak nazwiecie swój dom?

Jedna przez drugą zaczęły zasypywać mnie propozycjami. W końcu zdecydowały się na „Chatkę kotka” ponieważ, jak wyjaśniła Lillian „tato znalazł zabłąkanego kotka w tej altance, gdy był mały.”

Nie myślałam o Camie już od kilku godzin. Serce mi skakało z radości na myśl, że już jutro się z nim zobaczę. Podzielimy się z nim szczęściem, jakiego my, ja i jego córki, zaznałyśmy we własnym gronie. Tylko on był jeszcze potrzebny, by zamknąć nasze magiczne kółko. Wzruszenie wezbrało we mnie tak niepohamowaną falą, że miałam głupią ochotę się rozpłakać. Tak naprawdę nigdy wcześniej nie zaznałam ciepła rodzinnego. Jedyńca jest zawsze samotna, choćby nie wiem jak kochali ją rodzice.

Kończyliśmy już podwieczorek, gdy sobie uprzytomniłam, że Muriel i Logan nie pojawili się przy stole. I chyba nam ich szczególnie nie brakowało - dziewczynki nawet słowem o tym nie wspomniały.

Westchnęłam. Biedna Muriel! Mimo że jest taka piękna, niezależna i utalentowana, będzie mi trudno ją polubić. Czulałam, że powinnam przełamać dzielącą nas barierę, bo nie rozumiałam jeszcze, że sama ją wokół siebie wzniosła. Naprawdę chciałam ją wciągnąć w krąg rodzinnego życia. Wierzyłam, że w końcu mi się to uda i nikt już nie zazna w Quarry nieszczęścia ani samotności.

Rozdział 5

Tak się cieszyłam bliskością Cama, że przez kilka godzin po jego powrocie nie potrafiłam myśleć o nikim więcej. Żadne z nas nie mogło się zdobyć na to, aby poświęcić dzieciom więcej czasu i uwagi, co im się przecież należało. Kiedy w końcu zaszyliśmy się w naszej sypialni, Cam wziął mnie w ramiona i powiedział żarliwie:

- Już nigdy się bez ciebie nigdzie nie ruszę, Kate. Czuję się tak diablo samotny.

- Ja za to nie miałam dużo czasu na tęsknotę. - zażartowałam, całując go po każdym słowie. - Byłam zajęta dziewczynkami.

- Jestem zazdrosny. Już mnie nie kochasz.

Poczułam, jak tuli mnie mocno do siebie, i zamknęłam oczy. To był jakiś inny Cam - bardziej spragniony, wrażliwszy.

- Z każdą chwilą kocham cię bardziej - powiedziałam szczerze. - Nigdy nie przestanę cię kochać.

Miłość, która nas łączy, to dziwne uczucie, myślałam. Jest jak strumień prądu, który przepływa między nami, i który się potęguje dzięki niezliczonym codziennym drobiazgom: słowom, uśmiechom, pocałunkom. Zdawałam sobie sprawę, że nasza miłość nie może trwać w bezruchu, że będzie albo coraz cudowniejsza, albo zwiędnie i uschnie. W pewnym sensie nadal byliśmy obcymi sobie ludźmi. Wciąż tyle jeszcze musiałam się dowiedzieć o Camie, a on o mnie. Ta odkrywczą podróż była dla mnie pełnym niespodzianek, cudownym i ekscytującym przeżyciem. Kiedy już nasyciliśmy pragnienie ciał i leżałam

beztrasko w ramionach Cama, głowę zaprzętało mi pytanie, czy on czuje to samo, co ja - że nasza miłość jest wyjątkowa. Chciałam go o to spytać, ale powstrzymała mnie obawa, iż posądzi mnie o zazdrość o te lata jego życia, które oddał innym kobietom. I byłam zazdrosna! Wierzyłam, gdy mówił, że nie kochał żadnej z nich, a jednak ten kochanek, którego chciałam tylko dla siebie, był już przedtem dwukrotnie mężem. Dochodziła do głosu moja kobieca natura. Po raz pierwszy czułam w sobie gorące i potęgujące się pragnienie, żeby ta przeszłość nigdy nie istniała.

Jego palce delikatnie podążyły wzdłuż linii moich nagich ramion. Spojrzałam mu głęboko w oczy, a on się sennie uśmiechnął, czuły, spokojny.

- Och, Cam! - wyszeptałam, niezupełnie wiedząc, co właściwie chcę mu powiedzieć.

- Ja też cię kocham - wyszeptał. - I zawsze będę cię kochać, najdroższa.

Kiedy w jakiś czas potem ubieraliśmy się, żeby zejść na kolację, opowiedziałam mu, co się działo podczas jego nieobecności. Stwierdził, że bardzo dobrze zrobiłam, wzywając Roberta Carnesa, chociaż dodał z uśmiechem:

- Wolałbym, żeby w tym, co mówisz, trochę rzadziej powtarzało się słowo „Robert”, a trochę częściej „doktor”.

- Jesteś zazdrosny?

- A powinienem?

Odsunęłam mu maszynkę elektryczną od brody i cmoknęłam go w policzek.

- Może trochę. Jest bardzo przystojny.

Nie chciałam, żeby moje słowa zabrzmiały poważnie, ale Cam tak je odebrał. Rzucił lodowatym, cierpkim tonem:

- Jest także młody - w sam raz dla ciebie!

- Ależ, kochanie! - wykrzyknęłam wstrząśnięta, że w ogóle mógł tak pomyśleć. Ale czyż sama nie dopuszczałam do siebie podobnych myśli, kiedy wyobrażałam sobie, że dawniej, w czasach, kiedy mieszkaliśmy z Jo, Robert mógłby mi się spodobać i zostać moim chłopakiem?

- To bez sensu - powiedziałam. - Nie warto nawet o tym mówić.

Cam, zamyślony, znów zaczął się golić.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteś moją żoną - odezwał się w chwilę później. - Jesteś taka młoda i atrakcyjna... Nie pojmuję, jak mogłaś wyjść za mnie! Nie dość, że jestem stary, to mam tyle córek! W głębi duszy czuję, że zasługujesz na coś więcej niż to, co mogę ci dać.

- Cam! - powiedziałam łagodnie. - Kocham cię. Choćbyś był starszy jeszcze o dziesięć lat, nie miałyby to znaczenia. A i twoje dziewczynki też pokochałam.

Przytąpałam się na tym, że opowiadam mu z entuzjazmem o altance, wdając się przy tym w szczegóły, które go z pewnością wcale nie interesowały. Dopiero zastanawiając się nad tym później, uświadomiłam sobie, że starałam się w ten sposób odwlec chwilę, kiedy będę musiała porozmawiać z nim o Muriel.

Na razie z pomocą przyszły mi dzieci, które zawołały nas na kolację, ale nie mogłam odwlekać tego tematu w nieskończoność. Zebrałam się na odwagę wieczorem, już w sypialni.

- Jest taka niemiła, że wszyscy się od niej odsuwają - tłumaczyłam mu. - Na pewno czuje się przez to samotna i nieszczęśliwa. Jest do tego stopnia zamknięta w sobie, że po prostu nie potrafię przebić się przez ten mur, który wokół siebie wzniosła. Świata nie widzi poza swoimi obrazami.

Urwałam, po czym zaczęłam opowiadać Camowi o moim portrecie w pracowni Muriel. Ale zdawałam sobie sprawę, że to, co mówię, nie ma sensu. Nawet nie wiedziałam, dlaczego ten portret sprawia mi przykrość. Już na samą myśl o nim ciułam się znieważona, a przecież nie było po temu żadnego sensownego powodu.

Cam słuchał mnie cierpliwie, a potem rzekł:

- No cóż, to prawda, Muriel ma trudny charakter, ale chyba niepotrzebnie się tym zamartwiasz. Zawsze była zamknięta. Taka już jest. A jeśli chodzi o jej podejście do dzieci, to uważam, że doskonale daje sobie z nimi radę. Za nic nie uwierzę, że się przez nią czegoś boją, choć przyznaję, bywa surowa. Ale

dzieciakom czasem rosną różki i trzeba twardej ręki, by im je przytrzeć. Zawsze mi się wydawało, że Muriel znakomicie sobie z nimi radzi.

- Tak, wiem - odparłam z westchnieniem - ale Muriel to ani ich matka, ani guwernantka. Nie twierdzę, że sama wychowywałabym je lepiej albo nawet równie dobrze, ale naprawdę powinnam ją trochę odciążyć - i dla jej dobra, i dla dobra dzieci.

Cam wśliznął się do łóżka i obserwował, jak przed toaletką czeszę włosy.

- Nie wystarczy ci, że masz już jeden ciężar? - zapytał z uśmiechem.

Milczałam. Oczywiście, że nie pragnęłam niczego więcej niż całkowicie poświęcić się jemu. Ale nie mogłam tak zwyczajnie przejść obojętnie wobec faktu, że ma trzy córki, które pokochałam. Wprawdzie rola matki nie była dla mnie czymś najistotniejszym, ale dzieci Cama w jakiś niezwykły sposób zdobyły moje serce. Stały mi teraz wszystkie przed oczyma: Lillian ze swoją rozpaloną gorączką i wilgotną od łez twarzą, błagająca, żebym z nią została, bo się boi duchów; Debbie, wciskająca mi w dłoń drobną i umazaną rączkę przy altance; Sandra, która usiłuje coś powiedzieć, zacinając się i urywając słowa.

Przyszło mi do głowy, że Cam bez wątpienia zdążył się po tylu latach pogodzić z ich sytuacją i nie dostrzega tak wyraźnie jak ja, przybysz z zewnątrz, iż brak im matki. Obyczajem większości mężczyzn pozwalał, aby wszystko toczyło się swoim torem, jeśli to tylko nie zagraża jego osobistemu szczęściu. A przecież to właśnie Cam powinien się martwić o dzieci, w końcu to on jest ich ojcem, nie ja!

- Wciąż się tym martwisz? - spytał, gdy weszłam do łóżka i przytuliłam się do niego.

- Trochę - odpowiedziałam szczerze.

- No już, daj spokój - odrzekł. - Pomyśl też trochę o mnie!

Tej nocy nie pozwolił mi na nic innego. Nieważne było wszystko oprócz tego, że wrócił i że znów leżeliśmy w swoich ramionach.

Został w domu na cały tydzień. Dużo czasu poświęciliśmy dzieciom. Pomalował im altankę i świetnie się bawił w niecodziennej dla siebie roli.

- Sam się czuję jak dzieciak - powiedział uszczęśliwiony, kiedy poplamieni farbą i zmęczeni podziwialiśmy z dumą rezultat naszej pracy.

Był to chyba najszczęśliwszy tydzień, jaki dane mi było przeżyć. Pogoda dopisywała, a w powietrzu tańczyło babie lato. Wydawało się, że Cam odmłodził, a dziewczynki zapomniały o nieśmiałości i powściągliwości. Nawet Sandra odzywała się częściej, a jej wymowa wyraźnie się poprawiła.

- Jesteś dla nich wspaniała - pochwalił mnie Cam. - Nigdy nie widziałem moich córek takich szczęśliwych.

Jak zwykle czarną owcą była Muriel. Chcieliśmy ją wciągnąć do wspólnych zajęć, ale, jak łatwo było przewidzieć, oświadczyła, że altanka jej nie interesuje, woli malować.

- Chciałabym skończyć ten twój portret, Kate - powiedziała z zagadkowym uśmiechem, po czym zasyłała się w pracowni i nie wytykała stamtąd nosa. Zjawiała się jedynie na posiłkach.

Nie odnosiła się do mnie niezyczliwie - najwyraźniej i jej udzieliła się nasza zaraźliwa wesołość. Jak na nią, była wyjątkowo rozmowna i zdecydowanie mniej sroga w stosunku do dziewczynek. Czułam się trochę idiotycznie - usiłowałam przecież tłumaczyć Camowi, że opieka Muriel nad dziećmi może nie wyjść im na dobre. W końcu sama zaczęłam wierzyć, że się co do niej myliłam i że z czasem może ją nawet polubić.

Cam nie chciał słyszeć złego słowa o Muriel.

- Nie wyobrażam sobie, co bym bez niej zrobił przez ostatnie lata. Odkąd Jennifer umarła, jest dla nich jak matka.

O nie, pomyślałam, nie jak matka. Niewiele było uczuć macierzyńskich w Muriel. Ale nie chciałam się o to spierać z Camem. Drażniło go każde słowo krytyki pod jej adresem.

Coraz bardziej kochałam mojego męża. Gdy dostałam list od Joanne, w którym pytała, czy nie żałuję niczego, mogłam

całkowicie zgodnie z prawdą odpisać: „Nie! Nie! Nie!” Jeszcze nigdy nie czułam się taka szczęśliwa.

Oczywiście zdarzały się drobne nieporozumienia między nami. Gdy pewnego razu chciałam zaprosić Roberta Carnesa na kolację, Cam zwyczajnie się nie zgodził. Odmówił też jakichkolwiek wyjaśnień; stwierdził tylko, że nie ma potrzeby, by stosunki między doktorem a pacjentem przybierały charakter towarzyski.

Niespodziewanie do rozmowy włączyła się Muriel, wstawiając się za mną.

- Ale przecież Kate go lubi, a poza tym drugi mężczyzna byłby przeciwwagą dla panoszącej się tu kobiecości, prawda?

Cam ogarnął gniew. Poznałam to po wypiekach, które gwałtownie wystąpiły mu na policzkach, i po zaciśnięciu ust.

- Nie potrzebuję twoich rad Muriel, dziękuję. Nie życzę sobie, by Carnes był tu jako gość, i koniec.

Prawdę mówiąc, było mi obojętne, czy Robert przyjedzie, czy nie. Owszem, lubiłam go, ale byłam równie szczęśliwa sam na sam z rodziną. Mimo to Cam uraził mnie swoim brakiem rozsądku. Mógł chociaż wziąć pod uwagę moje zdanie - albo przynajmniej nie zbywać mojej propozycji kategoryczną odmową.

Dziwna rzecz, ale to właśnie Muriel załagodziła całą sprawę. Korzystając z chwili, gdy byliśmy same, powiedziała:

- To chyba nie tylko brak rozsądku ze strony ojca, Kate. Wydaje mi się, że jest trochę zazdrosny.

- Zazdrosny? - Byłam zbyt zaskoczona, aby zauważyć, że w gruncie rzeczy Muriel nie powinno to nic obchodzić - nie pytałam jej o zdanie.

- Ależ oczywiście, że jest zazdrosny! - powtórzyła takim tonem, jakby to się rozumiało samo przez się. - Doktor Carnes jest przystojny, no i w twoim wieku, nie to co ojciec.

- Przecież to bez sensu, Muriel! - Teraz ja się zdenerwowałam. Ale później uprzytomniłam sobie, że być może Muriel ma rację. Cam był naprawdę przewrażliwiony na punkcie różnicy wieku między nami, choć mnie wydawało się to drobiazgiem niewartym wspomnienia.

- Zupełnie nie rozumiem, jak mogłaś się zakochać w takim staruszku - powtarzał bez końca ze smutkiem, zwykle właśnie wtedy, gdy zaczynaliśmy się kochać.

Nieodmiennie odpowiadałam z uśmiechem, że nie zakochałam się w żadnym staruszku, lecz w nim. Dla mnie wcale nie był stary, ale on najwyraźniej nie mógł zapomnieć, że różnica wieku między nami wynosi czternaście lat i pochował już dwie żony.

W niedzielę wieczorem mieliśmy wyjechać razem do miasta. Cam zamierzał spędzić następny tydzień u siebie w biurze i za żadne skarby nie chciał się ze mną rozstawać. Ja też nie marzyłam o rozłące i choć dzieci nalegały, żebym z nimi została, stłumiłam w sobie tkliwość dla nich i powiedziałam, że nie wolno być samolubnym: wyjeżdżamy przecież nie na długo, wrócimy już w piątek, za tydzień. I roześmiałam się na widok ich zrozpaczonych twarzy.

W sobotę przed obiadem, kiedy byłam już spakowana i gotowa do drogi, los spletał nam figła. Pani Meadows pośliznęła się na progu drzwi kuchennych i złamała sobie rękę. Byłam przy niej w samochodzie, kiedy Cam, prowadząc bardzo ostrożnie, wiozł nas do najbliższego, odległego o piętnaście mil szpitala, gdzie zrobiono jej prześwietlenie i nastawiono złamaną rękę. Oboje byliśmy przekonani, że pozostanie na oddziale, a tymczasem nie było nawet mowy, aby ją przyjęto do przepelnionego szpitala. Nasza gosposia nie wymagała opieki medycznej. Oświadczono, że nic nie stoi na przeszkodzie, by pani Meadows wróciła do domu.

W poczekalni zastanawialiśmy się z Camem nad sytuacją. Było jasne, że pani Meadows nie może pracować. I było również jasne, iż nie wolno wymagać od Muriel, aby sama wzięła na siebie cały ciężar prowadzenia domu i opieki nad dziewczynkami.

- Nie ma rady, będę musiała zostać i zaopiekować się nimi, kochanie. - powiedziałam zrozpaczona. Cam spojrział na mnie z desperacją.

- Kate, ale przecież ja zostać nie mogę. Muszę jechać do

Londynu. Już i tak zbyt długo mnie tam nie było, a nie chcę je-
chać bez ciebie.

Przypominał małego chłopca, którego wbrew jego woli ro-
dzice wysyłają do internatu! Poczułam się jeszcze bardziej nie-
szczęśliwa. A jednak wiedziałam równie dobrze jak on, że nie
mamy wyboru.

- Może gdyby udało nam się przyjąć dziewczynę do pomocy
ze wsi, Muriel by jakoś... - zaczął. Ale nie dokończył. Była już
piąta po południu. Nie mieliśmy czasu na jeżdżenie po wsi
i szukanie kogoś, kto zgodziłby się przychodzić na dzień do po-
mocy. Zanim byśmy dotarli do domu, byłaby już szósta i nawet
pociągami pośpiesznym Cam nie zjechałby do Londynu przed
północą.

-A niech to wszystko diabli! - zaklął półgłosem. Kipiała
w nim bezsilna wściekłość. Wzięłam go za rękę.

- Może uda mi się jutro albo pojutrze znaleźć jakąś pomoc
- powiedziałam. - Wtedy dojechałabym do ciebie pod koniec
tygodnia.

Ale nie robiłam sobie zbyt wielkich nadziei. Minie kilka
dni, zanim nowa służąca zorientuje się w sprawach tak wiel-
kiego domu. A do tego dochodziło jeszcze gotowanie. Trzeba
przecież przyrządzić posiłek również dla pani Meadows, a go-
sposia jadła za nas siedmioro. Byłoby nieuczciwie zwalić wszy-
stko na Muriel.

Biegając od pani Meadows, którą kładłam do łóżka, do
dziewczynek, które zasypywały mnie pytaniami, i z powrotem
do pani Meadows, którą trzeba było pocieszyć, prawie wcale
nie widziałam Cama, dopóki nie zawołał z holu, że już wyjeż-
dza. Ogarnęła mnie czarna rozpacz.

Wiem, że to było nierozsądne, skoro żegnaliśmy się tylko na
parę dni, ale w ciemności podjazdu przywarliśmy do siebie
z taką mocą, jakbyśmy się rozstawali na całe tygodnie.

- Kocham cię, kocham cię - wciąż powtarzał Cam wśród po-
całunków.

Chciało mi się płakać. Muriel bynajmniej nie polepszyła sy-
tuacji, pojawiając się nagle na schodach i oznajmiając:

- Właśnie dzwonił doktor Carnes. Słyszał już o wypadku i przyjedzie po kolacji zbadać panią Meadows.

Poczułam, że Cam sztywnieje.

- Nie wydaje mi się to konieczne - rzekł chłodno.

Serce zamarło mi z rozpaczy, ale powiedziałam pogodnie:

- Może trzeba jej będzie dać coś na sen. Wciąż dokucza jej ból, kochanie. W każdym razie nic się nie martw, nic a nic. Kocham cię - dodałam szeptem, żeby Muriel nie słyszała.

Cam odjechał zmartwiony i niezadowolony. Dołączyłam do Muriel na schodach. Patrzyła na mnie z kamienną twarzą.

- Chyba popełniłam drobny nietakt - powiedziała cicho. - Wyleciało mi z głowy, że ojciec jest taki zazdrosny o doktora Carnesa. Powinnam była poczekać z zapowiedzią jego wizyty aż odjedzie.

- Przestań się wreszcie zgrywać, Muriel! - rzuciłam znacznie ostrzej, niż zamierałam. Szczerze mówiąc, byłam na nią wściekła, chociaż wiedziałam, że to głupie. Ale przyszło mi na myśl, że jej nietakt był zamierzony. Nic by się nie stało, gdyby poczekała z nowiną do odjazdu Cama.

- Bardzo cię przepraszam, Kate. Postąpiłam rzeczywiście bezmyślnie.

Odetchnęłam głęboko, żeby się opanować. Z wysiłkiem uniosłam rękę i poklepałam Muriel po ramieniu.

- Nieważne. Nie stało się nic strasznego.

Opuściłam rękę. Chyba drażni mnie każde jej słowo. Muszę bardziej nad sobą panować.

Powiedziałam, by nakryła do kolacji, a sama udałam się do kuchni zrobić omlet i sałatkę. Nie było czasu na nic bardziej wyszukanego.

Stary Meadows siedział w krześle z wikliny i ćmił fajkę. Ledwie weszłam, zaczął mówić w tutejszej gwarze. Bezradnie rozłożyłam ręce na znak, że niewiele rozumiem z tego, co mówi. Biedny staruszek! Widać było, jak się martwi: położyli mu żonę do łóżka w Quarry, a nie w ich własnym domu. Zaproponowałam, by dziś wieczorem zjadł kolację u nas w kuchni. Doktor Carnes wkrótce przyjedzie. On już przekona staruszka, że

póki co, niech pani Meadows prześpi tutaj ze dwie noce. Gdy jej się polepszy, wróci do siebie i znów będą jadać razem.

Choć spokój na ogół mnie nie opuszcza, teraz, nie wiedzieć czemu, zanim przyjechał Carnes, ustąpił miejsca nerwowemu napięciu. Lekarz spojrzął tylko na moją pobladłą twarz i oświadczył:

- Wygląda mi na to, że to ty najbardziej potrzebujesz pomocy.

Sama nie zdawałam sobie sprawy, jak jestem roztrzęsiona. Bardzo się zdenerwowałam, kiedy znalazłam na wpół omdłąłą i jęczącą z bólu panią Meadows na progu drzwi kuchennych. Do tego doszła konieczność robienia dobrej miny do złej gry w obecności dziewczynek i cała ta przeprawa z Camem. Ale załamana się dopiero na serdeczne słowa Carnesa. Wybuchnęłam płaczem.

Robert posadził mnie w fotelu, a kiedy szlochałam w chusteczkę, podszedł do barku nalać mi brandy.

- To szok - skonstratował krótko, wciskając mi kieliszek w rękę i stojąc nade mną, gdy piłam.

Po odzyskaniu równowagi, poczułam się głupio. Zaczęłam przepraszać, ale Robert skwitował to uśmiechem.

- Wy, kobiety, jesteście wszystkie takie same. Czujecie się winne, kiedy dacie upust swoim uczuciom, choć z medycznego punktu widzenia to dla was najlepsze. Powiedz mi, co się tu wydarzyło, zanim pójdę do pani Meadows.

Nagle spłynęło ze mnie całe napięcie. Brakowało mi właśnie kogoś tak spokojnego jak Robert, kogoś, kto wysłuchałby moich żalów i zdjął mi ciężar z serca. Słuchał w milczeniu, a w jego brązowych oczach malowało się ciepłe zrozumienie. Wprawdzie nie zamierzałam wspominać, że się rozgniewałam na Muriel, ale wypaplałam nawet to, nie zdradziłam jednak dłaczego. Przyznałam, że mi wstyd, iż tak się rozklejam bez powodu.

- Nie masz się czego wstydzić - odrzekł. - Żyjesz w napięciu już od dłuższego czasu. Najpierw całe to zamieszanie i podniecenie związane ze ślubem. Później miodowy miesiąc. Wbrew powszechnej opinii miodowe miesiące nie zawsze koją

jak balsam. Tak się tylko wydaje. Są stresujące, bo nagle trzeba zacząć się sobą dzielić z innym człowiekiem.

Byłam zaskoczona. Nigdy nie myślałam o moim miodowym miesiącu inaczej jak o cudownych wakacjach. Teraz rozumiałam: Robert ma całkowitą rację - to naprawdę stresujące, kiedy trzeba się nauczyć dzielić sobą z innym człowiekiem. Choć gorąco kochałam Cama i było nam ze sobą wspaniale, mnie, przyzwyczajonej do samotności, czasami zdarzało się tęsknić choćby za kilkoma godzinami odosobnienia, chwilką na regenerację sił, ochłonięcie z nadmiaru wrażeń.

Podejście Roberta przyniosło mi ukojenie. Byłam mu wdzięczna: przynajmniej jeden człowiek rozumiał mnie lepiej niż ja samą siebie.

- Chyba jesteś jasnowidzem - uśmiechnęłam się do niego przez łzy. Odpowiedział mi szczerym i spontanicznym uśmiechem.

- Nic z tych rzeczy. Jak wiesz, specjalizuję się w psychologii. A co byś powiedziała, gdybym ci zaproponował proszek nasenny? Zamierzam dać pani Meadows końską dawkę środków uspokajających, która zetnie ją z nóg na całą noc, a nie widzę powodu, żebyś i ty nie miała pójść w jej ślady. Wyśpij się porządnie, a jutro rano będziesz znów mogła stanąć na nogi i sprostać problemom, które niesie życie.

Skinęłam głową. Przyjemnie było słuchać czyichś rad, a nie samotnie rozmyślać, za co się łąpać w najbliższej chwili. Dotychczas wszystko było na mojej głowie. Teraz z przyjemnością pozwoliłam innym decydować za siebie.

Dochodziła dziewiąta. Spytałam Roberta, czy często zdarza mu się z własnej i nieprzymuszonej woli odwiedzać pacjentów o tak późnej porze. Pokręcił przecząco głową.

- Przeniasz mnie. Z wyjątkiem nagłych wypadków nigdy nie jeżdżę z wizytami. I bez tego mam dość zajęć.

- To dlaczego zrobiłeś wyjątek dla nas? - spytałam z ciekawości, bo poczułam się zawiedziona. Wyobrażałam sobie, że Robert to człowiek oddany, bezinteresowny, któremu na sercu leży przede wszystkim dobro pacjenta. A tymczasem wygląda-

to na to, że Quarry traktuje wyjątkowo, ponieważ leczymy się prywatnie. O wszystkim decydują więc pieniądze.

Zmarszczył brwi, jakby mnie nie rozumiał.

- Przyjechałem tu dziś wieczorem, ponieważ ty mnie o to prosiłaś.

Teraz to ja nic nie rozumiałam.

- Ja ciebie prosiłam? - powtórzyłam. - Przecież ja ciebie wcale o to nie prosiłam, Roberte.

- Osobiście odebrałem telefon - rzucił bez ogródek. - Dzwoniła Muriel, powiedziała mi, że pani Meadows złamała rękę, że zawiozła ją z mężem do szpitala i chcielibyście, żebym zajrzał tu za jakiś czas sprawdzić, jak się czuje.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

- Muriel dzwoniła do ciebie? Mnie mówiła, że to ty dzwoniłeś do niej!

- Skąd mógłbym wiedzieć, że pani Meadows złamała rękę, gdyby mi nikt o tym nie powiedział? - zauważył rozsądnie Robert.

- Musiałam pomyśleć, że we wsi już o tym wiedzą albo że szpital cię powiadomił. Nie zastanawiałam się zresztą, skąd wiesz.

- Czy to ważne? - spytał.

- Nie, chyba nie. Tylko trochę... dziwne! Dlaczego Muriel zadała sobie trud, aby do ciebie dzwonić, a później twierdziła, że to ty dzwoniłeś?

Robert wzruszył ramionami.

- Nieważne, czym się kierowała, postąpiła słusznie. Nawet jeśli z panią Meadows wszystko w porządku, z pewnością przydałem się tobie.

Uśmiechnęłam się, choć z przymusem.

- Pewnie się domyśliła, że jesteś już u kresu sił. Tak czy owak, cieszę się, że zadzwoniła.

Ja też się cieszyłam. Ale kiedy Robert odjechał, zaczęło mnie dręczyć pytanie, czy aby rzeczywiście Robert ma rację. Czyżby Muriel miała więcej zrozumienia dla moich uczuć, niż się po niej spodziewałam? Czy działała w moim interesie?

A jeśli tak, to dlaczego skłamała, że to Robert zadzwonił? Pytania kłębiły mi się w głowie jak oszalałe.

Zastanawiałam się, czyby nie porozmawiać z nią wprost na ten temat, ale odłożyłam to do rana. Tymczasem postanowiłam posłuchać rad Roberta, wziąć proszek, który od niego dostałam, i pójść spać. Na pewno nie warto się tym wszystkim przejmować. Może Muriel nie kłamała, tylko ja się przesłyszałam?

Ale kiedy przyłożyłam głowę do poduszki, nieco oszołomiona działaniem środka nasennego, nagle olśniła mnie przerażająca myśl. Muriel z premedytacją skłamała, ponieważ liczyła na to, że wzbudzi w Camie zazdrość - i nie zawiodła się!

Zapałam w sen bez snów, ale gdy się obudziłam, ohydne podejrzenie wciąż tkwiło we mnie, kładąc się nieprzyjemnym cieniem na początek nowego dnia.

Rozdział 6

Może to był z mojej strony objaw słabości, ale nigdy nie spytałam Muriel, kto rzeczywiście zadzwonił pierwszy owego wieczoru. Wmówiłam sobie, że na pewno się przesłyszałam. Przynajmniej tyle mogłam dla niej uczynić: aby wątpliwości przemawiały na jej korzyść. Tym bardziej że w głębi duszy zdawałam sobie sprawę, iż jej nie lubię i właśnie dlatego powinienam starać się być wobec niej sprawiedliwa.

Camowi także nic nie powiedziałam. Tylko przysporzyłam mu zmartwień. Zadzwonił następnego wieczoru z Londynu. Mówił, że bardzo za mną tęskni i pytał o zdrowie pani Meadows. Miał taki smutny głos, że nawet mu nie wspomniałam o następnej wizycie Roberta, który zajął do nas nazajutrz.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, zaczęłam żałować, że nie powiedziałam. Przemilczenie było równoznaczne z przyznaniem, że Cam ma powody do zazdrości. A to nie miało sensu. Nie rozumiałam, dlaczego nie potrafię rozmawiać o tym z Camem tak spontanicznie jak o każdej innej sprawie. Robert jest przystojny i rzeczywiście go lubię, ale nie miałam najmniejszego powodu tego ukrywać. W moim sercu nie było miejsca dla nikogo oprócz Cama.

Postanowiłam wyjaśnić to wszystko Camowi pod koniec tygodnia. Nikt jeszcze niczemu nie zaradził udając, że problem nie istnieje. Jeśli Cama dręczy zazdrość, powinienam mu pomóc ją przezwyciężyć i dowieść, że może mi całkowicie ufać, nawet gdy chodzi o tak młodego i atrakcyjnego mężczyznę jak Robert.

Ponieważ miałam całkowiec czyste sumienie, bez wahania postanowiłam poczęstować Roberta kieliszkiem sherry, gdy następnego dnia przyjechał do pani Meadows. Dotarł do Quarry późno, bo przed południem odebrał dwa porody.

Siedzieliśmy, rozkoszując się trunkiem i bawiąc się, jak zawsze, gdy byliśmy razem, swobodną rozmową. Opowiadał o noworodkach, którym pomógł przyjść na świat - pierwszy poród był lekki, ale drugi wystawił jego siły i umiejętności na ciężką próbę.

- Pewnie jesteś zmęczony! - powiedziałam ze współczuciem.

- No, chyba! Ale kiedy wszystko się dobrze kończy, poczucie dobrze spełnionego obowiązku dodaje animuszu na cały dzień - powiedział. - To jedna z tych chwil, gdy czuję, że kocham swoją pracę. Wiem, że przyczyniłem się do uratowania życia. Matka poddała się już na początku, biedaczka. Nie chcę przez to powiedzieć, że ją winię. Ma ciężkie życie. Obawiam się, że mąż ją bije.

- Ale dlaczego? - spytałam. - Co sprawia, że mężczyzna traktuje tak brutalnie żonę?

- O! Jest wiele powodów. Frustracja, wódka, zazdrość, strach, rzadko - sadyzm.

Uczepiłam się słowa „zazdrość”. Omówiliśmy jej przyczyny i skutki. Robert był zdania, że zazdrość rodzi się zwykle z poczucia zagrożenia.

- Mężczyźnie, który wie, co jest wart, nie dokuczają one - wyjaśnił. - Dlatego nie musi się obawiać konkurencji.

Przyszedł mi na myśl Cam. Może i czuł się zagrożony. Wbił sobie do głowy, że jest dla mnie za stary. A przecież mając trzydzieści osiem lat, jest w kwiecie wieku. Co za nierozsądek wątpić w siłę mego uczucia.

- Zwykle trudno tę prawdę do siebie dopuścić - mówił dalej Robert, jakby czytał w moich myślach. - Czasem mężczyzna nie potrafi wyjaśnić, dlaczego czuje tak, a nie inaczej. Na przykład, powodowany dumą, może wzbraniać się przed wyznaniem nawet własnemu lekarzowi, że obawia się impotencji,

albo że już jest impotentem. Może uznać się za słabeusza i skrycie zazdrościć innym mężczyznom ich siły. Kiedy się odkryje te lęki, łatwo zrozumieć zazdrość; tak naprawdę wpływa z obawy, że nie sprosta się konkurencji. W skrajnej postaci może taka obsesja doprowadzić do zaburzeń umysłowych i bezwzględnie wymaga leczenia psychiatrycznego. Zazdrość jest wielką udręką dla jej ofiar i potrafi zamienić niekiedy miłość w nienawiść. Mnie samemu to się kiedyś przytrafiło.

Opowiedział mi o Cathy, dziewczynie, którą kochał i z którą zamierzał się ożenić po uzyskaniu specjalizacji. Ale ona była chorobliwie zazdrosna i urządzała mu histeryczne sceny o każdej kobiecie, z którą się zetknął.

- Naturalnie każdego dnia mam do czynienia z dziesiątkami kobiet. Najczęściej z pielęgniarkami. Cathy w każdej z nich upatrywała potencjalnej rywalki. Początkowo mi to schlebiało, a nawet sprawiało przyjemność, że jest taka zaborcza. Ale było coraz gorzej, aż w końcu poczułem, że się duszę. Urządziła mi parę kompromitujących scen w szpitalu, gdzie odbywałem praktykę, i zaczęła na tym cierpieć moja praca. Biedna Cathy też się męczyła, ale nic nie mogłem na to poradzić. Kochałem ją i byłem jej wierny jak pies, ale dla niej to było za mało. Małżeństwo też by jej nie wystarczyło. Chyba dopiero, gdyby ukryła mnie w swojej macicy, jak nie narodzone dziecko, byłaby całkowicie przekonana, że należę wyłącznie do niej. W końcu zerwałem zaręczyny.

Przerwał, a w jego oczach pojawił się smutek czy żal - nie potrafiłam tego określić.

- Cathy przeżyła ciężkie załamanie - podjął Robert bezbarwnym tonem. - Już nigdy nie przyszła całkiem do siebie.

- Przykro mi - powiedziałam.

Wzruszył nieznacznie ramionami.

- Takie jest życie, Kate. Nie jestem już tak naiwny jak dawniej, już siebie nie winię. Teraz wiem, że Cathy była niezrównoważona i że prędzej czy później i tak by się załamała. Tylko że to właśnie ja się do tego przyczyniłem, choć przecież ją kochałem. Ona także mnie kochała. I na tym polegał dramat.

- Czy wyzdrowieje?

- Może. Teraz mieszka z rodzicami i prowadzi w miarę normalny tryb życia. Ale nigdy się już nie spotkamy. Lekarz, który się nią zajmuje, powiedział mi, że gdyby do tego doszło, znów pograżyłaby się w ciemności.

Milczałam. Nie mogłam znaleźć słów współczucia. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że po tej historii nie pozostał w nim uraz. Jestem pewna, że gdyby mnie się zdarzyło coś podobnego, czułabym się okrutnie oszukana i pokrzywdzona przez los.

Poczułam lekkie dotknięcie strachu. Stłumiłam go szybko. To bzdura porównywać Cama do tej Cathy. Zazdrość Cama jest zupełnie normalną reakcją mężczyzny w pewnym wieku, zakonchanego w młodej żonie.

- Z pewnością sobie kogoś znajdziesz, Robercie - powiedziałam wesoło, w nadziei, że odpędzę smutek, który wciąż gościł na jego twarzy. - Prawdę mówiąc, dziwię się, że jeszcze dotąd tego nie zrobiłeś.

Uśmiechnął się.

- Za dużo zajęć - rzekł tym samym lekkim tonem. - A poza tym zawsze ktoś mi sprząta najpiękniejsze dziewczyny sprzed nosa.

- Przepraszam. Nie chciałam przeszkadzać.

Odwrociłam się i ujrzałam Muriel, która stała w drzwiach, przyglądając się nam dziwnie z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Przecież nie przeszkadzasz - powiedziałam rozdrażniona. Po czym dodałam, siląc się na uprzejmość:

- Usiądź i napij się z nami sherry.

Muriel nawet nie drgnęła.

- Przyszłam ci powiedzieć, że ojciec dzwoni. Chce z tobą rozmawiać.

- To dlaczego nie mówisz od razu?! - zawołałam, zrywając się z krzesła. Byłam tak wściekła, że miałam ochotę ją uderzyć. Robert wstał.

- I tak miałem już iść, Kate. Muriel odprowadzi mnie do drzwi. Zobaczymy się za parę dni.

Skinęłam głową, pobiegłam do przedpokoju i schwycałam leżącą przy aparacie słuchawkę.

- Kochanie? To ja, Kate - wyrzuciłam z siebie. Nie usłyszałam w odpowiedzi potoku czułych słów. Kiedy Cam się odezwał, jego głos był lodowato zimny i przepojony sarkazmem.

- Zdaje mi się, że wybrałem nieodpowiednią chwilę na telefon.

- Jak możesz tak mówić! - zaprotestowałam. - Zawsze chcę z tobą rozmawiać i dobrze o tym wiesz.

- Z rozmowy z Muriel wynioskowałam, że podejmujesz swojego młodego doktora.

Rumieniec oblał mi twarz.

- Poczęstowałam go sherry, kochanie. Właśnie odjechał. Jak się czujesz? Tęsknisz za mną?

Gdy odezwał się znowu, sarkazm w jego głosie był aż nadto wyraźny.

- Z pewnością bez porównania bardziej niż ty za mną. Dzwonie, żeby spytać, jak się czuje pani Meadows.

Przez parę minut rozmawialiśmy o sprawach domu, ale czułam, że Cam nie słucha mnie uważnie.

- Kochanie, już nie mogę się doczekać piątku - powiedziałam wreszcie. - Jak ci idzie praca? Masz dużo zajęć? Kochasz mnie?

Dopiero teraz jego głos nabrał cieplejszej i łagodniejszej barwy.

- Wiesz doskonale, że tak, Kate. Nigdy już więcej bez ciebie nie wyjadę. Nic mnie nie obchodzi, czy pani Meadows złamie sobie rękę, czy skręci kark. Następnym razem jedziesz ze mną do Londynu, rozumiesz?

Odetchnęłam z ulgą i dopiero teraz dotarło do mnie, z jakim wysiłkiem trzymam się w ryzach.

- To samo mogę powiedzieć o sobie. Tęsknię za tobą bez przerwy.

- Naprawdę? - w jego głosie zadźwięczała nutka smutku, która znów mnie zaniepokoiła. Jakże mógł w to wątpić!

- Przecież wiesz, że tak!

- A już myślałam, że świetnie sobie beze mnie radzisz.

- Cam! - Znów poczułam ciarki strachu przebiegające mi po plecach. - Proszę cię, nie mów tak. To nie ma sensu.

W słuchawce zaległa cisza. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy połączenie nie zostało przerwane. Wreszcie Cam powiedział:

- Zadzwoń do ciebie jutro. Dbaj o siebie, kochanie. Kocham cię. Życie bez ciebie nie ma sensu.

Odłożyłam słuchawkę, zanim zdążyłam mu powiedzieć, że go kocham, zanim nawet zdążyłam się pożegnać.

Miałam w głowie mętlik i czułam się zraniona i rozczarowana. A nade wszystko byłam zirytowana.

- Wszystko w porządku, Kate?

Muriel znów mnie przeraziła. Była jakby obdarzona zdolnością pojawiania się za moimi plecami w najmniej oczekiwanych chwilach. Nic dziwnego, że dzieci boją się duchów!

- Ależ naturalnie! - warknęłam. - A skoro już tu jesteś, może mi wyjawisz, Muriel, co właściwie powiedziałaś Camowi, zanim poprosiłaś mnie do telefonu?

Nie przypuszczałam, że tak bezceremonialnie zadam jej to pytanie. Słowa same wyrwały mi się z ust w przypływie gniewu.

- Ja? Nic. Zupełnie nic. - W półmroku panującym w przedśrodku twarz Muriel była biała. - A co według ciebie mu powiedziałam, Kate? Na pewno wszystko w porządku?

Odwrociłam się na pięcie i szybko wbiegłam po schodach do sypialni. Usiadłam na brzegu łóżka i zwarłam dłonie. Drżały. Usiłowałam się opanować, opędzić od natłoku myśli, które kołatały mi się w głowie.

Postępuję niesprawiedliwie wobec Muriel, skarciłam się. Podejrzewam ją, że usiłuje poróżnić mnie z Camem. Po co właściwie miałyby to robić? Wystarczy raz zacząć kogoś podejrzewać, a doszukiwanie się złych zamiarów w najniewinniejszych słowach i gestach nie będzie miało końca, upominałam siebie.

A jednak nie mogłam zapomnieć Muriel, stojącej w drzwiach salonu i patrzącej na nas z tym uśmiechem na twarzy, tak jak

nie mogłam zapomnieć chłodnego tonu jej słów: „Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać!” - jakby przerywała nam poufałe *tete-a-tete*.

Odetchnęłam głęboko. To nie ma żadnego sensu. Nie wolno mi tak myśleć. Muriel nie ma najmniejszego powodu źle mi żyć. Odkąd przyjechałam do Quarry, starałam się okazać jej przyjaźń i robiłam wszystko, by jej ulżyć. Gdyby Cam był jej prawdziwym ojcem, może miałyby mu za złe, że się ze mną ożenił. A tymczasem los zesłał jej do pomocy młodą żonę, która mogła przejąć na siebie część żmudnych obowiązków, spoczywających do tej pory na jej barkach.

Poczułam, że niesłusznie ją osądzam. Trudno mi się do niej przedrzeć poprzez barierę milczenia i rezerwy, którą wokół siebie wznosi. Jak dotąd tylko w kontaktach z nią spotkało mnie takie niepowodzenie, możliwe więc, że staram się usprawiedliwić własną porażkę, podświadomie robiąc z niej kogoś w rodzaju potwora.

Tak długo to sobie tłumaczyłam, aż niemal uwierzyłam, że to ja jestem niezrównoważona, muszę wziąć się w garść i trzymać na wodzy wyobraźnię.

Wiedziona nagłym impulsem, poszłam do pani Meadows. Umieściliśmy ją wygodnie w pokoju gościnnym, a w sąsiadującej z nim garderobie ulokowaliśmy jej męża. Wciąż leżała w łóżku, lecz Robert powiedział, że już jutro będzie mogła wstać. Teraz cierpiała jedynie z powodu szoku i zapewniała mnie, że nic jej nie dolega, tylko czuje się trochę nieswojo i jest bardzo osłabiona.

Usiadłam obok pani Meadows przy łóżku i bez większego trudu udało mi się ją nakłonić do wspomnień.

- Od lat mieszka pani z mężem w domku ogrodnika - zagadnęłam. - A to znaczy, że chyba nikt inny nie zna tak dobrze tej rodziny jak pani. Proszę, niech mi pani trochę o nich opowie, pani Meadows. Chciałabym się czegoś dowiedzieć o ostatnich dziesięciu latach, bo mąż nie lubi o tym mówić.

- Nie było mu łatwo, biedakowi - zaczęła pani Meadows, szczęśliwa, że nadarza się okazja do poplotkowania. Miałam

wyrzuty sumienia, że ją do tego zachęcam, ale pragnienie zrozumienia, co wydarzyło się w Quarry i jaki to ma związek z Cammem oraz ze mną, było silniejsze niż moje zasady.

- Trudno mu się dziwić, że nie chce do tego wracać. Musi pani wiedzieć, że wtedy jeszcze nie pracowałam w tym domu. i Państwo mieli inną służbę, gdy pan Campbell przyjechał tu z pierwszą świeżo upieczoną żoną, to znaczy z matką panny Muriel.

- Co to była za kobieta? - spytałam z ciekawością.

- Widziałam ją chyba ze dwa razy w życiu - odparła pani Meadows, odsuwając od siebie gazetę, która leżała na kołdrze. - O ile mnie pamięć nie zawodzi, wyglądała wtedy prawie tak samo, jak teraz panna Muriel, tyle że była starsza od pana Campbella. Trzymała się od wszystkich z daleka i rzadko zaglądała do wsi. Te służące, co tu pracowały, niezbyt ją lubiły, bo odstawiała przy nich wielką damę. Tutaj, w Yorkshire, nikt nie lubi, jak się na własnego pracownika patrzy z góry.

Zaintrygowana słuchałam.

- Musi pani wiedzieć, że pierwsza żona pana Campbella okazała się doskonałą gospodynią i pod jej okiem dom rozkwitł. Mąż mówi, że nie nadażał z dostarczaniem jej kwiatów, bo każdego ranka wzywała go do siebie, by zlecić, co ma ściąć do wazonów.

Pani Meadows spochmurniała.

- Ten fatalny wypadek wstrząsnął wszystkimi. Pan Campbell wyjechał akurat w interesach i to cud, że ją w ogóle znaleźli. Stary doktor Winter wybrał się konno na przejażdżkę i przez przypadek natknął się na ciało biedaczki. Mogłaby tam leżeć bez końca i nikt by o niczym nie wiedział. Nadszedł akurat listopad i mgła ścieliła się nisko nad wrzosowiskami. Pamiętam, jak mąż opowiadał, że stary Winter sam wyglądał ni-by duch, gdy wynurzył się z mgły, z jej ciałem na koniu - wielkie białe dziwo nadchodziło, postukując kopytami, a obok włókł się pan Winter, podtrzymując zmasakrowane ciało nieboszczki, by nie spadło z siodła. Mąż najadł się wtedy strachu co niemiara, aż mu się to śniło po nocach.

Biedny Meadows! Wyobrażałam sobie, jak się wtedy czułam. Każdy na jego miejscu miałby duszę na ramieniu. Na samą myśl o tym dostałam gęsiej skórki.

- Przez cały ten czas mała Muriel stała w oknie swojego pokoju i patrzyła, jak wnoszą ciało jej matki do domu - ciągnęła gospośia.

Zaparło mi dech w piersiach. Nie ma się co dziwić, że wyrosła na takie dziwadło. Z pewnością przeżyła potworny wstrząs.

- Pan Campbell mało nie oszalał. Poszłam z mężem na pogrzeb i na własne oczy widziałam, jak przez cały czas trząsał się jak osika. Po pogrzebie wyjechał do Londynu. Mówiłam wtedy, że to dla niego najlepsze. Wrócił dopiero, gdy pani Grant zrezygnowała z opieki nad dzieckiem, to znaczy nad panienką Muriel. Przywiózł wtenczas z Londynu nową nianię.

- Jennifer! - rzuciłam bez tchu.

Staruszka skinęła głową.

- To ci dopiero była pani, wszyscy ją od razu polubili! - Pani Meadows złożyła starannie gazetę. - Córka samego pastora, moja kochana, bardzo dobrze ułożona, dobroduszna. Zawsze znajdowała czas dla ludzi ze wsi i miała tyle cierpliwości dla Muriel! Maż powiada, że dziewczyna trochę się rozpuściła, ale pani Jennifer obłąskawiła ją jak znarowionego żrebaka.

- A pan Rivers? - spytałam. - Czuł się szczęśliwy?

- Bardzo! Kiedy dom był zamknięty, prawie cała służba dostała wymówienia, toteż gdy pan przywiózł drugą żonę, poprosił mnie, żebym dochodziła na dzień gotować. Nie żeby pani Jennifer nie potrafiła sama doskonale zająć się domem, ale wkrótce zaszła w ciążę i nie dawała sobie rady ze wszystkim. No i wtedy wprowadziłam się do męża, żeby być pod ręką. Nim się obejrzałam, dom zapełnił się dziećmi. Pani Jennifer była dla nich wspaniałą matką i wszystko układało się dobrze, aż tu...

Urwała, jakby zabrakło jej sił na opowieść o drugiej tragedii.

- To musiało być dla wszystkich straszne - szepnęłam.

Westchnęła.

- Ludzie we wsi zaczęli wtedy gadać, że w Quarry zamie-

szał duch. Nie pochwalam takich banialuk, ale chyba nietrudno zrozumieć, dlaczego tak mówią. Jedynie ja z mężem zgodziliśmy się tu pracować i opiekować maleństwami. Pan Campbell całkowicie się załamał. Podczas dochodzenia sądowego sam przypominał ducha. Mojego męża też wzywali. To on znalazł ciało biednej pani Jennifer, więc musiał zeznawać. Orzeczono zgon na skutek nieszczęśliwego wypadku, ale ludzie we wsi mówili, że to mokra robota.

Ostatnie jej słowa mną wstrząsnęły.

- Ale chyba nikt nie był podejrzany? - spytałam.

- Zeznania doktora rzucały cię podejrzenia na pana. Nie zgadzało mu się, że pani Jennifer doznała takich ciężkich obrażeń głowy na skutek upadku - ciągnęła. - Dopiero adwokat pana Campbella zwrócił uwagę, że ostre skały na dnie jeziora mogły być przyczyną tych obrażeń, choć lekarz, znaczy stary doktor Williams, wciąż powtarzał, że jest innego zdania. Tylko że ludzie widzieli w nim starego uparciucha, a ponieważ nikomu nie zależało na wyrządzeniu krzywdy pani Jennifer, rozumiało się samo przez się, że to prawdziwy wypadek. A przynajmniej nikt nie miał dowodów na to, że zaszło co innego, i taki wydano werdykt.

- Biedny Cam! - powiedziałam. - Że też musiał przez to wszystko przejść!

Pani Meadows popatrzyła mi długo i życzliwie w oczy.

- Mówiliśmy, że pewnie się już nigdy nie ożeni - podjęła. - Serce mi się krajało na myśl o biednych dzieciach i chociaż mąż się sprzeciwiał, czułam, że moim obowiązkiem jest tu zostać i opiekować się maleństwami. Powiedziałam mężowi, że Bóg tego ode mnie żąda, musiał się z tym pogodzić.

- Postąpiła pani bardzo szlachetnie, pani Meadows.

- I tak nie mogłam zastąpić im prawdziwej matki - dodała z przeświadczeniem kobiety, która zna swoje miejsce w świecie. - Samouk jestem, a młodemu damom trzeba czegoś więcej. Przecież wiem, jak powinna się zachowywać młoda dama, choć nie jestem dobrze urodzona. Wiem, jakich manier uczyła je pani Jennifer, i wychowywałam je tak samo. Ale ucieszyłam

się jak nie wiem co, kiedy doszły mnie słuchy, że pan Campbell znów się żeni. Zaskoczyło mnie tylko, że pani taka młoda...

- Wiem - wtrąciłam z uśmiechem. - Bała się pani, że mogę się okazać trzpiotką!

Roześmiałyśmy się obie. To przypieczętowało naszą przyjaźń.

- Mąż powiada, że czuje się spokojniejszy, odkąd złamałam rękę - dodała w zaufaniu. - To już trzeci wypadek, rzekł, a więc fatum odeszło i przynajmniej pani nie zagraża już nic złego.

- Mnie?...

- Nieszczęścia chodzą trójkami - odrzekła z westchnieniem.

- Tak więc diabeł dostał swoje i Bóg może znów wstąpić w prógi tego domu.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Pani Meadows wprawiła mnie w zakłopotanie tą przedziwną mieszaniną zabobonu i wiary.

Znów pomyślałam o dzieciństwie Muriel, o wiele cięższym od mojego. To i tak cud, że w tych okolicznościach wyrosła na normalną osobę. Kolejna śmierć z pewnością rozjaśniła rany pozostałe po wypadku jej własnej matki, a w dodatku gdy Jennifer zginęła, Muriel była już na tyle dorosła, by rozumieć docierające do niej plotki, od których aż wrzało we wsi po rozprawie.

- Niechże pani zapamięta moje słowa: pan Campbell ma rację, o przeszłości najlepiej zapomnieć - dodała pani Meadows. - Było, minęło, moja droga Kate, i nie ma co zaprzętać sobie tym głowy.

Naturalnie miała rację. Rozmowa z nią poprawiła mi samopoczucie. Nie dowiedziałam się wprawdzie wiele, ale przynajmniej odżyło we mnie postanowienie, żeby okazywać Muriel więcej życzliwości i miłości. Zachowywała się osobliwie, ale miała po temu niemało smutnych powodów.

Co się zaś tyczy jakichś złych duchów w Quarry - cóż to za wierutna bzdura! Wolałam się skupić na Camie, gdyż dzięki

wspomnieniom pani Meadows rozumiałam go teraz lepiej. Nie było się co dziwić, że dwukrotnie utraciwszy szczęście, tak zazdrośnie go teraz strzegł. W głębi duszy na pewno skrywał lęk, że los sprzysiągł się przeciw niemu i może jakimś strasznym sposobem odebrać mu trzecią żonę.

To obawa, że zginę nagle w niewyjaśnionych okolicznościach, nie daje mi spokoju, powiedziałam sobie z uśmiechem, a nie moja zupełnie niegroźna znajomość z Bogu ducha winnym Robertem.

Obciążając skórki z pomidorów, myślałam o więzi, która coraz mocniej łączyła mnie z młodym lekarzem. Jeśli to uszczęśliwi Cama, zerwę nasze kontakty. Jednak rozsądek mi podpowiadał, by tego nie robić. Nikt jeszcze nie przemógł strachu, ratując się przed nim ucieczką. Zamierzałam nadal widywać się z Robertem, poznać go bliżej, wreszcie zachęcić Cama, by także go poznał i polubił. Gdybyśmy tylko zdołali zrobić ten pierwszy krok, Cam przekonałby się, że nie ma się czego obawiać. Robert zostałby naszym pierwszym wspólnym przyjacielem.

Ale ledwie ta myśl zakiełkowała w mojej głowie, już wiedziałam, że nic z tego nie będzie... dopóki nie zdołam przekonać Cama, że Robert nic dla mnie nie znaczy. A to mogło nastąpić pewne trudności, bo nie wiedzieć czemu czułam, że Robert jest mi niezmiernie potrzebny nie tylko jako nasz prywatny lekarz, ale również jako przyjaciel.

Rozdział 7

W dwa dni później nadarzyła się sposobność, żeby pojednać się z Muriel. Pani Meadows przyszła już do siebie i choć nie mogła jeszcze w pełni zająć się domem, powiedziała, że chętnie posiedzi z dziećmi na gorze i czymś je zajmie. Pogoda znów się pogorszyła, rozpadało się, i nie mogło być mowy o zabawie na dworze.

Miałam dla siebie całe popołudnie, zaproponowałam więc Muriel, żeby przyszła do mnie do salonu.

- Napalę w kominku, zaraz zrobi się weselej - powiedziałam. - Ale jeśli masz inne plany, nie przeszkadzaj sobie.

Jej spojrzenie, zwykle beznamiętne, teraz wyrażało zdumienie.

- Nie mam nic pilnego - wycodziła z wolna.

- To przyjdź i posiedź trochę ze mną. Chcę przypuścić atak na fatałaszki dzieci, zebrał mi się już pełen kosz cerowania. Czas zleci szybciej, jeśli będę miała do kogo otworzyć usta.

Chyba obydwie doskonale zdawałyśmy sobie sprawę, że gdyby mi się naprawdę nudziło samej, mogłabym pójść do dzieci i cerować u nich. Ale Muriel tylko skinęła głową i powiedziała:

- Jak chcesz, to ci pomogę.

Ogarnęła mnie niezwykła radość. Być może pierwsze lody zostały przełamane.

Nie musiałam się martwić, jak nawiążę rozmowę. Ledwie usiadłyśmy z syciem na kolanach przed kominkiem, Muriel odezwała się pierwsza:

- Wybacz, jeśli to zbyt osobiste pytanie, Kate, ale wciąż nie potrafię zrozumieć, dlaczego właściwie wyszłaś za mojego przybranego ojca.

Miała głowę pochyloną nad robótką. Przyszywała guzik do koszulki Lillian i wydawało się, że ta czynność pochłania ją całkowicie.

- Jest od ciebie starszy o tyle lat - podjęła. - Nie przeszkadza ci to?

- Czemu miałoby przeszkadzać? Wprawdzie dzieli nas czternaście lat, ale nie wydaje mi się, by wiek odgrywał rolę, jeśli się kogoś kocha.

- A mnie się wydaje, że tak - odparła Muriel niewzruszonym tonem. - A nawet wiem o tym na pewno. Ojciec ożenił się z moją matką, która była od niego starsza o osiem lat. I nic z tego nie wyszło.

- Ależ Muriel, jak możesz tak mówić? - wybuchnęłam.

Uniosła wzrok znad robótki i posłała mi ten swój zagadkowy uśmiech. Nie było w nim jednak nawet cienia wesołości. Był niemal pobłażliwy, jakby poraził ją mój kompletny brak wiedzy o życiu.

- Moja matka zostawiła pamiętnik. Widać z niego, że była bardzo nieszczęśliwa z ojcem.

Muriel mówiła to bez śladu emocji. Jej stwierdzenie wprawiło mnie w zakłopotanie i zmieniłabym temat, gdyby się przy nim nie uparła.

- Bardzo ciekawa lektura ten pamiętnik - ciągnęła bezbarwnym tonem.

Poczułam się w obowiązku ją upomnieć.

- Chyba nie powinnaś czytać zapisu czyichś najskrytszych myśli - skarciłam ją. - Twoja matka na pewno nie życzyłaby sobie, żebyś zaglądała do jej pamiętnika.

- To ukryłaby go w takim miejscu, gdzie trudno by mi było go znaleźć - odparła nie zbita z tropu Muriel. - A tymczasem zamknęła go w szufladzie toaletki razem z kartką, na której było napisane, że na wypadek jej śmierci mam go zatrzymać i przeczytać w swoje dwunaste urodziny.

Byłam tak zaskoczona, że przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć. Zapadła cisza, przerywana jedynie delikatnym trzaskiem płonących w kominku głowni.

- Chyba niesłusznie postępujesz, żyjąc bez przerwy przeszłością - powiedziałam, gdy w końcu odzyskałam głos. - Nic nie zmienisz i tylko sobie przysporzysz zmartwień.

Muriel zajęła się na powrót robótką.

- Może jednak nie. Ale to przecież rozumiałe, że wciąż o tym myślę - odrzekła cicho. - W końcu tobie też nie przyszłoby łatwo zapomnieć, że twoja matka została zmuszona do samobójstwa, prawda?

Zaparło mi dech w piersiach. Jeżeli Muriel chciała mną wstrząsnąć, udało jej się to doskonale.

Opanowałam się z wysiłkiem.

- To straszne słowa, Muriel, jestem pewna, że to nieprawda. Nawet gdyby była tak nieszczęśliwa, jak mówisz, z pewnością by tego nie zrobiła. Była twoją matką. Nie zostawiłaby cię samej na świecie. To był nieszczęśliwy wypadek, a nie samobójstwo.

- Sama chciałabym w to wierzyć. - Muriel wzruszyła ramionami. - I doskonale rozumiem, dlaczego ty też byś tego chciała. Ostatecznie zostałam żoną człowieka, który wpędził ją do grobu. Nie jest ci przyjemnie myśleć o moim przybranym ojcu jako o mordercy.

Teraz już naprawdę oniemiałam. Kipiał we mnie gniew pomieszany z oburzeniem i rozpaczą. Nie miałam już wątpliwości, że umysł Muriel jest niezupełnie w porządku. Nie powiedziałaby czegoś takiego, gdyby była przy zdrowych zmysłach.

- Chyba cię trochę uraziłam - przerwała ciszę. - Przez moment zupełnie zapomniałam, że kochasz ojca, a przynajmniej tak ci się wydaje. Gdybyś wiedziała...

- Muriel, nie będę już dłużej tego słuchać - powiedziałam szybko. - Nie chcę się gniewać, bo zdaję sobie sprawę, że żyjesz w napięciu od wielu lat. Byłaś jeszcze dziewczynką, kiedy doszło do tego okropnego wypadku, a dzieciom zdarza się przeinaczać fakty. Dlatego się nie gniewam. Jestem jednak przekonana, że powinnaś stąd wyjechać, przynajmniej na ja-

kiś czas. Myślałaś może kiedyś, żeby pójść do dobrej szkoły plastycznej? Masz taki talent, żal go marnować.

Zamiast odpowiedzieć wprost na moje pytanie, Muriel stwierdziła:

- To zabawne, jak bardzo mi przypominasz Jennifer. Macie wiele wspólnego. Łączy was ta sama niebywała cecha - naiwność.

Dziwna rzecz, ale jej słowa niespodziewanie przywróciły mi zdolność trzeźwego myślenia. Wydało mi się nawet dość zabawne, że osiemnastolatka mnie osądza, jakby to ona była dorosłą osobą, a ja dzieckiem. Przemawiała niemal z politowaniem!

Łagodnie i z taką dozą cierpliwości i zrozumienia, na jaką tylko mogłam się zdobyć, powtórzyłam, że moim zdaniem byłoby dla niej najlepiej, gdyby wyjechała. Zamierzałam nawet porozmawiać z Camem i wręcz wymóc na nim zwolnienie Muriel z wszelkich obowiązków i kupienie jej mieszkania, i to jak najdalej od Cjuarry.

Muriel raz jeszcze podniosła wzrok znad robótki, a jej twarz pojaśniała w uśmiechu, pierwszym uśmiechu, w którym dostrzegłam prawdziwe ciepło.

- Co za pech! - odezwała się bardziej do siebie niż do mnie. - Jesteś miłą osobą, Kate. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdybym cię nie lubiła.

- Co by było prostsze? - spytałam ostro. Jej zwyczaj mówienia zagadkami doprowadzał mnie do pasji.

- Będzie mi przykro, gdy stąd odejdziesz - wyjaśniła, wzruszając ramionami.

- Przecież ja nie zamierzam nigdzie stąd odchodzić. Gdzie niby, twoim zdaniem, miałabym odejść? Wyjechać do Londynu wraz z Camem? - znów ogarnął mnie gniew. - Naprawdę bym chciała, żebyś wreszcie powiedziała, o co chodzi, Muriel.

W spojrzeniu, które mi teraz posłała, nie dostrzegłam nawet cienia wesołości.

- Gdybym ci jasno powiedziała, o co chodzi, nigdy byś w to nie uwierzyła. Usiłuję cię tylko ostrzec, Kate, choć nie mówię wprost, że w Quarry grozi ci niebezpieczeństwo. Widzę po two-

jej minie, że mi nie wierzysz, i pewnie niepotrzebnie strzępię sobie język. Mówię to tylko dlatego, że starałaś się być dla mnie dobra, a dziewczynki cię kochają. Ale to na nic, prawda? I tak mnie nie posłuchasz.

- Oczywiście, że nie! - wykrzyknęłam. - Jeśli chcesz mi napędzić strachu, Muriel, musisz się wyrażać o wiele jaśniej. Chciałabym się na przykład dowiedzieć, przed czym właściwie mnie ostrzegasz? Albo przed kim? A może mi zazdrościsz, że ja jestem szczęśliwa, a ty nie? O co chodzi, Muriel? Chcesz mnie unieszczęśliwić? Czy przestraszyć?

Uczucie żalu, które nieznacznym grymasem odmalowało się na jej twarzy, sprawiło, że natychmiast pożałowałam pochopnych słów. Bez względu na to, co sobie ubzdurała, chyba naprawdę nie żywiła do mnie urazy. Ale nie chciałam już dłużej słuchać tych bredni i musiałam jej to powiedzieć.

- Jeżeli nie możesz mówić jaśniej, to bądź tak dobra i nic już nie mów - ucięłam.

- Przepraszam, Kate - westchnęła - ale uzgodniliśmy z Loganem, że powinnam cię ostrzec.

- Z Loganem? A co jemu do tego? Nie masz prawa rozmawiać o mnie z nikim, Muriel.

- Ale ja nie mam do kogo iść po radę - odrzekła Muriel z nieodpartą prostotą. - Z pewnością nie do ojca ani do dziewczynek, ani nawet do biednej pani Meadows, bo uciekłyby, gdzie pieprz rośnie, i już nigdy nam się nie pokazała na oczy. Sama widzisz, Kate, że muszę rozmawiać z Loganem.

- Jesteś w nim zakochana?

Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby zadać to pytanie. Muriel nie wahała się z odpowiedzią ani przez chwilę.

- Nie jestem pewna, czy wiem, co to jest miłość. Naturalnie wiem, czego się po niej oczekuje, ale ja chyba nie potrafię kochać tak jak inne dziewczyny, na ślepo. Przejrzałam na oczy i jestem skazana na to, by widzieć ludzi takimi, jacy są, a nie takimi, jakimi chciałabym ich widzieć.

Spojrzenie artysty? - zastanawiałam się słuchając z ciekawością, na przekór napływającej na nowo fali niechęci do Mu-

riel. A może to życie nauczyło ją tak patrzeć na ludzi? Czyżby naprawdę wierzyła w te okropieństwa, o których mówi z takim przekonaniem? Jeżeli rzeczywiście sądzi, że Cam choćby pośrednio odpowiada za śmierć jej matki, dlaczego tu pozostała, dlaczego zajmuje się jego domem, dziećmi, nim samym? Przecież oskarża go o doprowadzenie jej matki do samobójstwa. Nic tu nie pasowało.

Wspomniałam już, że nie miałam zamiaru przeciągać tej dyskusji, ale wbrew sobie nakłaniałam teraz Muriel, żeby wyjaśniła, dlaczego pozostała w Cjuarry.

- Och, z wielu powodów. Po pierwsze, były dziewczynki. Nie mogłam ich tak zwyczajnie opuścić, prawda? A poza tym miałam zaledwie dwanaście lat, kiedy przeczytałam pamiętnik mamy. Tu był mój dom i zawsze uznawałam Cama za swojego ojca. Upłynęło trochę czasu, zanim uwierzyłam słowom mamy. No i była jeszcze Jennifer. Polubiłam ją i wydawało mi się, że uda mi się ją ocalić. Oczywiście nie udało się, ale przecież byłam bardzo młoda. Nie mogłam przewidzieć, jak się to wszystko potoczy. A poza tym, Kate, dokąd właściwie miałabym pójść? Bez pieniędzy, bez własnego mieszkania, bez krewnych, u których mogłabym zamieszkać.

Czułam nieopisany zamęt w głowie. Od czego Muriel chciała ocalić Jennifer? Czyżby naprawdę wierzyła, że Cam doprowadził pierwszą żonę do samobójstwa? Było to śmieszne i żałosne zarazem. Teraz nie miałam już wątpliwości, że Muriel jest nie-normalna. Postanowiłam jak najszybciej porozmawiać o niej z Robertem. Co za szczęście, że specjalizował się w psychologii.

Tymczasem położyłam wreszcie kres naszej niedorzecznej dyskusji, proponując wspólną herbatę. Sprawa jej wyjazdu do szkoły plastycznej pozostała nie rozstrzygnięta, ale z tym mogłam poczekać do czasu, aż dowiem się od Roberta, czy jego zdaniem Muriel jest zdolna do samodzielnego życia i czy - podobnie jak ja - on uważa to za wskazane. Całkiem możliwe, że jako lekarz rodziny zdaje sobie sprawę z choroby umysłowej Muriel i że z tego właśnie względu mieszka ona wciąż w tym domu.

Zaraz po podwieczorku w pokoju dzieci Muriel poszła do pracowni. Pani Meadows czytała dziewczynkom bajkę. Pomyślałam, że skorzystam z okazji i pojedę do miasteczka zobaczyć się z Robertem. Muriel do tego stopnia zaprzętała moje myśli, iż bałam się, że ze zmartwienia nie zmruję w nocy oka.

Wieczorne wizyty miały się ku końcowi, gdy dotarłam na miejsce. Czekałam tylko kilka minut, zanim Robert zawołał „Następny proszę”, i znalazłam się w jego gabinecie.

- Nie jestem chora. Potrzebuję tylko twojej rady - powiedziałam, siadając po drugiej stronie jego biurka. Śpiesznie, jakby z obawy, że się rozmyślę, zrelacjonowałam mu najbardziej rzeczowo, jak potrafiłam, niewiarygodne oskarżenie, które padło z ust Muriel.

Robert robił wrażenie zaskoczonego i zmartwionego.

- Nie wygląda to najlepiej, prawda? - rzekł. - Bardzo dobrze, że mi o tym mówisz, Kate. Oczywiście, że to jakieś brednie.

Z westchnieniem skinęłam głową.

- Chyba ją za bardzo poniosła wyobraźnia, a może jest z nią coś nie tak? Co robić, Robertcie? Przecież nie mogę powiedzieć o tym Camowi.

Robert patrzył na mnie długo i przenikliwie.

- Musisz, Kate. Nie ma żadnego powodu ukrywać przed nim czegokolwiek. To on za nią odpowiada. Nie można pozwolić, żeby straszyla ciebie i innych swoimi makabrycznymi wizjami.

Wpatrywałam się w niego z przerażeniem.

- Ale to by mi nie przeszło przez gardło. Cam czułby się potwornie urażony. Nie rozumiesz, Robertcie, że Muriel właściwie obarcza go odpowiedzialnością za śmierć jego obydwu żon? Nawet go wprost nazwała mordercą.

Robert położył rękę na mojej dłoni, jakby chcąc dodać mi otuchy. Jego dotyk był ciepły i suchy, uspokoił mnie.

- A może Campbell już wie, co Muriel o nim myśli, tylko ci tego nie powiedział, bo zdaje sobie sprawę, jakie by to było dla ciebie wstrząsające. Zresztą już jesteś wstrząśnięta.

Owionął mnie chłód. Jeśli Cam naprawdę o wszystkim wiedział, powinien był mi powiedzieć, zaufać mi.

- Pomóż mi, Robercie. Chyba naprawdę brak mi sił, żeby poinformować o tym Cama. Czy on naprawdę musi wiedzieć? Nie mógłbyś się spotkać z Muriel, wyleczyć ją?...

- Kate, Muriel ma osiemnaście lat. Jestem jej lekarzem, ale nie mogę jej zmusić do wizyty u mnie i zastosowania się do moich rad albo podjęcia leczenia. Musisz porozmawiać ze swoim mężem.

- Poczuję się lepiej, gdybym potrafiła sobie wmówić, że Muriel wymyśliła to wszystko specjalnie, aby skłócić mnie z Camem, być może w nadziei, że znów zostanie panią na Quarry. Ale przecież Muriel nie ma właściwie powodu, żeby chcieć się mnie pozbyć. Tylko dzięki mojej obecności w Quarry ma wreszcie szansę żyć własnym życiem. Daję jej wolność, a nie niewolę!

- Wolałbym, żebyś się tym mniej przejmowała - rzekł Robert bardziej do siebie niż do mnie.

Chyba właśnie wtedy po raz pierwszy tknęło mnie, że Robert troszczy się o mnie z osobistych względów. Te nieopatrzne słowa wymknęły mu się zapewne bezwiednie i nawet się nie domyślał, jak wiele mówiły. Chciałam mieć w Robercie przyjaciela. Polubiłam go i wiedziałam, że on także mnie lubi. Żywiłam głęboką nadzieję, że nasze wzajemne kontakty pozostaną całkowicie platoniczne. Ale to nie była odpowiednia chwila, żeby się niepokoić o naszą przyjaźń. Stwierdziłam kategorycznie:

- Cam, Muriel i dziewczynki są teraz moją rodziną. Przecież muszę się o nią martwić.

- Tak, oczywiście - potwierdził Robert i przeniósł wzrok ze mnie na własne krótkie, kościste palce, w których obracał długopis. - Ale - obstawał przy swoim - chyba nie potrafię wymyślić nic lepszego, niż poradzić ci raz jeszcze szczerą rozmowę z mężem. Może spróbuj znowu porozmawiać z Muriel i nakłonić ją do wizyty i badań u mnie. Jeszcze nie miałem okazji jej leczyć. Obiecuję, że ze swej strony skontaktuję się ze starym Williamsem, na wypadek gdyby on miał coś do powiedzenia w tej sprawie. Zdaje się, że dobrze ją znał.

- Ale nie powtórzysz mu tego, co ci powiedziałam? - za-

strzegłam pośpiesznie. Nie mogłam znieść myśli, że ktoś mógłby się dowiedzieć o okropnych oskarżeniach, jakich Muriel dopuściła się wobec Cama.

- Nie, jeśli sobie nie życzysz - obiecał.

Gdy w drodze powrotnej odtwarzałam w myślach przebieg rozmowy z Robertem, doszłam do wniosku, że chyba się trochę zbłądziłam. Zdecydowanie za bardzo wzięłam sobie do serca niesamowite wymysły Muriel. Powinnam była zbyć je śmiechem. Dziwne, że Robert tego nie uczynił. Mogło to oznaczać tylko jedno: on także nie widzi w tym nic śmiesznego i tak samo jak ja obawia się, że z Muriel dzieje się coś niedobrego, coś, co może się okazać groźne w skutkach.

Nie poznawałam siebie. Dotąd byłam osobą rozsądną, nie poddającą się bezpodstawnym lękom ani podejrzeniom. A teraz nie wiedzieć czemu pozwalałam sobie miotać się porywem bezrozumnej emocji.

Muriel nie pojawiła się na kolacji. Martwiłam się, dopóki Sandra mi nie powiedziała, że poszła malować do pracowni i nie życzy sobie, by jej przeszkadzano.

Spaghetti zjadłyśmy u dziewczynek. Nie zniosłabym tego wieczoru ogromnego pokoju jadalnego. Byłam spragniona przytulnej atmosfery przypominającej szkołę, z domkiem dla lalek, półkami pełnymi zabawek i wytartym linoleum na podłodze. Dziewczynom zebrało się na psoty i po chwili, zarażona ich pogodnym nastrojem, śmiałam się razem z nimi. Wciąż w doskonałym humorze dopilnowałam ich kąpieli, pokładłam je do łóżek i pocałowałam na dobranoc. I pewnie nie straciłabym dobrego nastroju, gdyby nie mała Lillian, która przyłgnęła do mnie i błagała, żebym jeszcze trochę z nią została.

- Tak się boję - wyszeptła mi do ucha. - Nie lubię duchów.

Zapaliłam małą lampkę nocną i posiedziałam przy niej, aż zasnęła. Każda dziewczynka miała własną sypialnię, ale zastanawiałam się teraz, czy nie byłoby lepiej ulokować je razem. Przyzwyczały się w internacie do dużych sal sypialnych, a Lillian byłaby na pewno spokojniejsza, gdyby mogła spać ze starszymi siostrami.

Zajrzałam do pozostałej dwójki, po czym udałam się do swojej sypialni. Bez towarzystwa Cama sprawiała wrażenie wielkiej i opustoszałej. Włączyłam grzejniki - tak dla ciepła, jak dla dodania sobie otuchy, której dostarczał żar. Pragnęłam z całego serca, żeby Cam znalazł się przy mnie.

Wzięłam gorącą kąpiel i położyłam się do łóżka z postanowieniem, że zajmę się książką - ostatnim tomem pamiętników Churchilla, który Cam dał mi do przeczytania i który okazał się pasjonującą lekturą. Ale tej nocy książka mnie nie wciągnęła. Myśli trzepotały po mojej głowie jak uwieczony w klatce ptak, jedno strapienie goniło drugie: Cam, Muriel, Lillian, Robert... Żałowałam, że nie poprosiłam Roberta o następny proszek nasenny. Należałam do osób, które zasypiają ledwie przytłaczającą głowę do poduszki, nigdy nie korzystałam z pomocy tabletek. Dzisiejszej jednak nocy, słuchając, jak zegar na parterze wybija kolejno godzinę jedenastą, dwunastą, pierwszą, drugą, czułam, że się bez proszka nie obędę. Zaczynała mnie ogarniać rozpacz.

W końcu zapadłam w niespokojną drzemkę. Nie spałam chyba głęboko, bo jestem pewna, że obudził mnie już pierwszy przeraźliwy krzyk dziecka. Byłam przekonana, że to krzyczy Lillian. Wskoczyłam z łóżka, narzuciłam szlafrok. Histeryczne wrzaski nie ustawały. Pobiełam korytarzem i zatrzymałam się przed sypialnią dziewczynki. Krzyk nie dochodził jednak stamtąd, choć słyszałam, że Lillian szlocha. Niezdecydowana zawróciłam do pokoju, w którym spała Debbie. Otworzyłam drzwi; Debbie siedziała na łóżku z kolanami podkulonymi pod brodę i oczyma rozszerzonymi ze strachu, ale nie płakała.

- To Sandy - wyszeptwała. - Pewnie teraz na nią wypadło. To ten sen, który się nam wszystkim śni, to znaczy, wszystkim taki sam.

Nie słuchałam jej dłużej. Krzyki przybierały na sile. Poprzysięgłam sobie, że jak długo będę mieszkać w tym domu, już nigdy nie pozwolę, by jakieś dziecko tak się bało. Nie mogłam tego znieść.

Bezwiednie zakryłam sobie uszy dłońmi.

Rozdział 8

Upłynęło trochę czasu, zanim Sandra uspokoiła się na tyle, żeby móc coś z siebie wykrztusić. Tuliłam mocno do siebie roztrzęsione i złane potem drobne ciało. Debbie weszła za mną i przytuliła się do mnie, jakby jej też trzeba było dodać otuchy.

- Już dobrze, kochanie - powtarzałam w kółko. - To był tylko sen.

- Ale jaki straszny! - wyszeptała mi Debbie nad uchem. - Sen o duchu jest najgorszy ze wszystkich.

- Przysięgam wam, dzieci, że nie ma żadnych duchów. Są zmyślane i istnieją tylko w bajkach.

- Aaaale n...nie t...ten! - wykrztusiła Sandra. - T... ten jest prawdziwy. To t...ten, co ze...zepchnął m... mamę do...

Zakryłam jej usta dłonią.

- Tss!... - nakazałam stanowczo. - Nigdy nie wolno ci tak mówić, Sandy.

- Tak, wiemy - rzekła Debbie. - Obie przysięgaliśmy, że nikomu nie powiemy, ale ty to co innego.

Siedziałam osłupiała, nic z tego nie rozumiejąc. Dwie pary dziecięcych oczu wpatrywały się we mnie z powagą.

- I kto, na Boga, naopowiadał wam tych okropnych historii? - odezwałam się bardziej do siebie niż do nich.

-Ja!

Podskoczyłam w miejscu, każdy nerw mojego ciała protestował przeciw realności tego głosu, który niespodziewanie rozległ się w pokoju. Odwróciłam się i ujrzałam Muriel, która stała w drzwiach w długiej białej koszuli nocnej. Sama wyglą-

dała przy tym jak duch i w owej chwili złąkłam się nie mniej niż dzieci.

Ze strachu wpadłam w gniew. Byłam tak wściekła, że zerwałam się na równe nogi i ruszyłam na Muriel, jakbym chciała ją uderzyć. Ale na myśl o dzieciach, które i tak się już dzisiaj dość nasłuchały i napatrzyły, opamiętałam się w porę. Odwróciłam się i powiedziałam:

- Debbie, wskakuj do łóżka Sandry i zaopiekuj się nią.

Z właściwą dzieciom zmiennością nastrojów zroszona łzami twarz Sandry i blada twarzyczka Debbie rozpromieniły się w uśmiechach.

- To znaczy, że możemy spać razem... całą noc?

Skinęłam głową na znak zgody.

- Tylko bez rozmów - dodałam starając się, by mój głos brzmiał jak najnaturalniej.

Muriel wyszła na korytarz i czekała tam na mnie. Zachowywała stoicki spokój.

- Chyba oczekujesz wyjaśnień - odezwała się. - Chcesz, byśmy poszły do mnie czy do ciebie?

Musiałam wciąż pamiętać, że ta dziewczyna jest według wszelkiego prawdopodobieństwa umyślowo chora i gniewem nic tu nie wskóram. Należało zachowywać się równie spokojnie, jak ona.

- Pójdziemy do ciebie - odrzekłam i poszłam za nią korytarzem.

Wprawdzie nie było powodu spodziewać się czego innego, ale mimo to zaskoczył mnie wzorowy ład, jaki zastałam w sypialni Muriel: ubranie złożone na krześle w kostkę, przybory na toaletce uporządkowane, wszystko na swoim miejscu.

- No, więc...? - spytałam siadając na wolnym krześle. Nogi miałam jak z waty i obawiałam się, że ugną się pode mną, jeśli będę nadal stała.

Muriel minęła mnie i podeszła nieśpiesznie do okna, ujmując w rękę fałdy długich niebieskich zasłon.

- Mówiłam dziewczynkom, że jakiś mężczyzna zepchnął Jennifer do jeziora - powiedziała tonem swobodnej konwersa-

cji. - Musiałam coś wymyślić, żeby się nie kręciły w pobliżu wodospadu. Nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

- Ale to przecież okropne! Okropne! - powtórzyłam. - Straszyc małe dzieci takimi potwornościami!

Muriel spojrzała na mnie chłodno. Znow miałam wrażenie, że jej mina wyraża politowanie.

- A jak inaczej miałam je odstraszyć, Kate? Dziewczynki były bardzo małe, kiedy to się stało. Przecież wiesz, jakie są dzieci. Zabrania się im gdzieś chodzić, a one mimo to tam idą, właśnie dlatego, że to zabronione.

Nie rozumiałam, co to ma do rzeczy.

- Ale jak można sugerować takim maleństwu, że ktoś z premedytacją napadł na ich matkę... - urwałam, bo przerażenie odjęło mi mowę.

Muriel puściła fałdy zasłony i postąpiła ku mnie o krok. Mimo woli cała zesztyniałam. Pewnie to zauważyła, bo zatrzymała się i rzekła:

- Nie łudzę się, że mi uwierzysz, Kate, ale to, co teraz powiem, to prawda. Ktoś rzeczywiście zepchnął Jennifer do wody. Ten sam człowiek może równie dobrze wepchnąć do jeziora któreś dziecko. Rozumiesz teraz, dlaczego musiałam je postraszyć?

- Jesteś szalona! - wyrwało mi się, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Ale na Muriel nie zrobiło to widać najmniejszego wrażenia.

- Wiedziałam, że tak o mnie pomyślisz, Kate. W przeciwnym razie już wcześniej bym ci o tym powiedziała. A jednak to prawda. Już lepiej niech dziewczynki boją się duchów i niech się im śnią kosmary, niż żeby niewinnie poszły na rzeź, jak biedna Jennifer.

Czułam, że tracę grunt pod nogami, a do tego bałam się, i to bardzo. Pani Meadows przeprowadziła się z mężem z powrotem do domku ogrodnika i byłam sama w domu z trójką małych dzieci i tą obłąkaną dziewczyną. Bo nie miałam już żadnych wątpliwości, że Muriel jest nienormalna. Zastanawiałam się, czy udałoby mi się dosięgnąć telefonu i zadzwonić po Ro-

berta. Ale Muriel, jak dotąd spokojna, mogła się rozjuszyc i wpaść w furie.

- Chyba powinnyśmy dać sobie z tym na dzisiaj spokój - powiedziałam. - Jestem pewna, że chciałaś jak najlepiej, Muriel, więc nic się już nie martw. Wracaj do łóżka i postaraj się zasnąć.

Muriel westchnęła:

- Wiedziałam, że mi nie uwierzysz. Biedna Kate!

Pomyślałam, że teraz pozwoli mi odejść, ale gdy się podniosłam, chcąc wyjść z pokoju, odwróciła się na pięcie i gwałtownie schwyciła mnie za ramię.

- Jeżeli już nie chcesz mnie w ogóle słuchać, to błagam cię, Kate, przynajmniej nie wspominaj nic o tym, co się wydarzyło, ich ojcu. Obiecuj mi to dla swojego własnego dobra!

Poczułam, jak pod wpływem jej dotyku cierpnie mi skóra, i delikatnie uwolniłam ramię.

- Nie martw się! - uspokoiłam ją jak najłagodniejszym tonem. - Jestem tu po to, żeby się wami wszystkimi opiekować. Nie masz się czego obawiać.

Kiedy dochodziłam do drzwi, Muriel wciąż stała pośrodku pokoju. Raz jeszcze ujrzałam ów charakterystyczny półuśmiech na jej twarzy - uśmiech politowania, który napawał mnie grozą.

- Biedna Kate! - powtórzyła. - To nie ja powinnam się tutaj bać, lecz ty!

Ostatnim wysiłkiem woli szłam wolno galerią do swojego pokoju. Poganiał mnie każdy nerw, ale duma nie pozwalała mi biec. Oczywiście wyobraźni widziałam Muriel, jak stoi z uchem przyłożonym do drzwi i nasłuchuje, czy i mnie udało jej się przestraszyć tak samo, jak przestraszyła dzieci.

Ale ledwie zamknęłam za sobą drzwi, padłam bezwładnie na łóżko, cała się trzęsąc. Tak bardzo pragnęłam, żeby Cam znalazł się teraz przy mnie i stawił czoło sytuacji. Mnie brakowało już sił. Miałam taki zamęt w głowie, że niczego nie byłam już pewna. Może powinnam była zamknąć Muriel na klucz? Jeszcze gotowa pójść do dziewczynek i wyrządzić im jakąś straszną krzywdę. Koniecznie potrzebowałam rady.

Była trzecia w nocy, niezbyt odpowiednia pora na szukanie pomocy przez telefon. Ale może Cam nie będzie się gniewał, że zrywam go o tej porze, jeśli mu wyjaśnię...

Moja ręka wyciągnięta w kierunku aparatu stojącego przy łóżku zawisła nieruchomo w powietrzu. Jak zdołam wyjaśnić to wszystko Camowi przez telefon? I w jaki sposób ma mi pomóc z odległego o trzysta mil Londynu? Nawet gdyby natychmiast ruszył w drogę do domu, i tak nie zdążyłby tu dotrzeć wcześniej niż rano.

- Boże, pomóż mi! - modliłam się w głoś, nie zdając sobie z tego sprawy. Wtedy to mój wzrok padł na kartkę papieru leżącą na szafce nocnej. Była to recepta, którą Robert wyrwał ze swojego bloczku. Zanotował na niej numer telefonu i napisał:

Jeśli nie będzie mnie w biurze, znajdziesz mnie zawsze pod tym numerem. Dzwoni śmiało, gdy będziesz w potrzebie.

Nie przypuszczałam wówczas, że w ogóle będę potrzebowała pomocy, a tym bardziej że nastąpi to tak szybko! Robert był przyzwyczajony do dzwonek w środku nocy i nagłych wezwań. On zrozumie. On mi powie, co robić.

Musiałam wpaść w panikę, bo nawet teraz nie mogę sobie przypomnieć, co robiłam od chwili, gdy zadzwoniłam do Roberta do czasu, gdy zesłam do kuchni, by go wpuścić tylnymi drzwiami.

Chciałam tylko porady przez telefon, ale on uparł się, że przyjedzie osobiście do Quarry. Pamiętam, czas dłużył mi się niemiłosiernie, kiedy czekałam na jego przyjazd. Ale w końcu był przy mnie i tuliłam się do niego w nagłym przypływie histerii, a jego ramiona otoczyły mnie mocnym, pewnym uściskiem.

Posadził mnie w ulubionym pleconym krześle pani Meadows i wstawił wodę na herbatę. Nie pozwolił odezwać się ani słowem, dopóki nie wypitałam co najmniej pół filiżanki mocnego napoju, który zaparzył dla mnie w starym brązowym czajniczku. Następnie usiadł przy stole i widząc, że się już trochę uspokoiłam, poprosił o dokładną relację ze wszystkiego, co zaśzło.

- Pewnie się bardzo zdenerwowałaś?

Kiedy zbliżałam się do końca opowieści, drżał mi głos:

- Zupełnie nie wiedziałam, co robić. Kto tu zwariował: Muriel czy ja?

- Będziesz musiała porozmawiać o tym z Campbellem, nawet jeśli ci się to wcale nie uśmiecha - oznajmił Robert. - I to im szybciej, tym lepiej. To, co powiedziałaś o dzieciach, wiele wyjaśnia. Jeśli Muriel opowiada im takie bajeczki, nie ma się co dziwić, że to kłębki nerwów - Sandra, która się jąka, Lillian, która gorączkuje bez powodu i Debbie, której po nocach śnią się koszmary.

- Całe szczęście, że większość życia spędzają w internacie poza domem, z dala od Muriel - powiedziałam. - Dziwi mnie tylko, dlaczego wcześniej nic nikomu nie mówiły.

- Z pewnością Muriel wymusiła na nich obietnicę dochowania tajemnicy, grożąc, że jeśli coś pisną, stanie się nieszczęście - porwie je „duch” albo coś równie makabrycznego. Powinnaś się czuć zaszczycona, że powierzyły ci swój sekret.

- Niemal tego żałuję - zadrżałam. - Ale powiedz, Robercie, to chyba nieprawda? Nie chodzi mi o ducha, tylko o tego mężczyznę, który jakoby umyślnie stracił Jennifer...

- Oczywiście, że to nieprawda - uciał zdecydowanie.

Nie wiem, w jaki sposób odgadł następną myśl, która zrodziła się w mojej obolałej głowie, ale musiał odgadnąć, bo dodał ściszym głosem:

- I jestem pewien, że Muriel też jej nie zepchnęła. Jennifer sama spadła. To był nieszczęśliwy wypadek, tak jak ustalono w śledztwie.

Lecz choć mnie o tym zapewniał, wcale nie byłam przekonana, że wierzy w to bardziej niż ja. Co do jednego tylko nie miałam wątpliwości: jeśli ktoś w ogóle popchnął Jennifer, na pewno nie był to Cam.

Nie jest ci przyjemnie myśleć o ojcu jako o mordercy! - słowa Muriel dźwięczały mi w głowie z przerażającą wyrazistością. Robert, który widocznie bacznie obserwował moją twarz, spytał nagle:

- Co się stało, Kate? Niedobrze ci?

Czułam, że pęka mi głowa i objęłam ją rękoma.

- Już... dobrze - wydusiłam z siebie.

- Najchętniej wywiózłbym cię z tego domu.

Słowa Roberta sprowadziły mnie z powrotem na ziemię. Nagle dotarło do mnie, że jesteśmy tu sami, ja na wpół naga, a Cama nie ma w domu. Wieś niewątpliwie miałyby temat do plotek, gdyby ktoś usłyszał albo zauważył samochód Roberta. Muriel! - pomyślałam, znów wpadając w panikę. Ona potrafi wysmażyć z tego piękną bajeczkę!

W następnej chwili przyszło opamiętanie. Robert jest lekarzem. Wezwałam go tutaj jako lekarza.

Ale także jako przyjaciela, pomyślałam. I dlatego, że jest mężczyzną, dlatego, że go lubię, polegam na nim i potrzebuję jego wsparcia.

Zmęczenie odebrało mi zdolność trzeźwego osądu. Już nie wiedziałam, czy kierowały mną szlachetniejsze motywy niż te, o które posądziłiby mnie we wsi. Może bezwiednie wykorzystywałam sytuację, wiedząc, że Robert mnie lubi, że swoim telefonem sprawię mu przyjemność.

- Nie powinnam była cię zrywać w środku nocy - wymamrotałam tępo.

- Głupstwa pleciesz! Wiesz, że w takiej sytuacji musiałem przyjechać. Jedno jest pewne - potrzebowałaś wsparcia. Kiedy Campbell wraca do domu?

- W piątek wieczorem.

- Nie możesz go poprosić, żeby przyjechał jutro? Powinien tu siedzieć i opiekować się tobą - rzucił Robert gniewnie.

- Zadzwońię do niego jeszcze dziś, to znaczy rano.

- I o wszystkim mu powiedz - nakazał. - Chcę, żebyś mi to obiecała, Kate. Pamiętaj, o wszystkim. Nie próbuj go oszczędzać w obawie, że mu sprawisz przykrość. On musi wiedzieć. Rozumiesz?

Skinęłam głową.

- A czy... mógłbyś tu być, gdy mu o tym będę mówić?

Wyrwałam się ze swoją prośbą, zanim zdążyłam ją przemyśleć. Wiedziałam, że Cam się nie zgodzi na obecność Roberta.

Zapewne też nie spodoba mu się to wezwanie lekarza w środku nocy.

- Jeśli uznasz, że jestem koniecznie potrzebny, przyjadę - odparł. - To zależy tylko od ciebie, Kate. Będzie tak, jak ty zechcesz.

- No, dobrze, jeszcze to przemyślę - wycofałam się. - Zadzwoń. Jeszcze jedno, Robercie: co mam zrobić z Muriel, to znaczy... teraz? Czy powinnam ją zamknąć na klucz? Myślisz, że dzieciom nic nie grozi?

Robert zawahał się. Kiedy odpowiedział, w tonie jego głosu nie było cienia wątpliwości.

- Nie! Pewnie już śpi. Ona zapewne nie przeżywa tego tak głęboko jak ty. Pamiętaj, że Muriel żyje z tymi myślami już od lat. Tak samo zresztą dziewczynki. To, co się zdarzyło dzisiejszej nocy, dla nich nie jest niczym nadzwyczajnym. Mam przecucie, że kiedy jutro spotkacie się przy śniadaniu, wszyscy zachowają się jak gdyby nigdy nic.

Nagle poczułam się znacznie spokojniejsza. Robert mówił do rzeczy.

- Jesteś dobrym lekarzem, Robercie - powiedziałam uśmiechając się blado. - Kiedy już rzecz przemyślisz, mówisz tak przekonująco, że żaden pacjent nie mógłby wątpić w słuszność twojej decyzji. Czuję się o niebo lepiej. Pójdę teraz do łóżka przespać to wszystko.

Wstaliśmy obydwoje. Przez chwilę panowało niezręczne milczenie, staliśmy naprzeciw siebie jak para nieobitych nastolatków, którzy nie potrafią znaleźć właściwej formuły pożegnania. Wreszcie Robert uśmiechnął się i rzekł:

- Niezły pomysł! Sam trafię do wyjścia. Dobranoc, Kate. Może się zobaczymy jutro.

Odrzucił się i wyszedł tylnym wyjściem, ja zaś stałam i patrzyłam za nim, zastanawiając się, dlaczego w kuchni powiało nagle chłodem.

Rozdział 9

oje małżeństwo trwało już siedem tygodni. Kochałam Cama z całego serca i sprawiało mi niemal fizyczny ból, że to właśnie ja muszę go skrzywdzić. Ale też wiedziałam, że Robert ma rację - muszę powiedzieć Camowi o Muriel i pozwolić mu zdecydować samemu w tej sprawie.

Przez cały dzień siedziałam jak na szpilkach, nie mogąc się doczekać jego powrotu. Za to Muriel nawet nie drgnęła, gdy jej powiedziałam, że ojczym przyjeżdża do domu o dzień wcześniej, niż się go spodziewałyśmy. Nie zdradzając najmniejszych oznak troski o własną skórę - a chyba miała dość przenikliwości, aby się domyślić, że to właśnie ja wezwałam Cama - powtórzyła tylko dobitnie jeszcze raz swoje ostrzeżenie z ostatniej nocy:

- Nie mów nic Camowi o tym, co zaszło, Kate! Dla twojego własnego dobra!

Puściłam jej uwagę mimo uszu.

Siedziałam w naszej sypialni, wypatrując na długim podejździe samochodu Cama i czując, że brak mi go tak jak nigdy wcześniej. Wreszcie przyjechał.

Przez pierwsze kilka minut, kiedy znów znaleźliśmy się we dwoje, nie chciał słyszeć o niczym, tylko trzymał mnie mocno w ramionach i okrywał stęsknionymi pocałunkami, powtarzając nieustannie, jakim piekłem była dla niego rozłąka.

- Wiem, że to zaledwie kilka dni, kochanie, ale dłużyły mi się w nieskończoność. Jakże się ucieszyłem, gdy zadzwoniłaś dziś rano! Nareszcie się przekonałem, że tęsknisz tak samo, jak ja, moja droga, kochana, Kate!

Serce mi zamarło. Dzwoniąc do Cama myślałam o tym, że najrozsądniej będzie nie kusić się o wyjaśnienia przez telefon. I oto Cam wyobraził sobie, że z miłości błagałam go o szybszy powrót. Jeszcze się nie domyślał, że coś tu się stało.

Usiedliśmy na brzegu łóżka. Cam tulił mnie do siebie, jakby nie mógł znieść myśli, że mogę choć na chwilę oddalić się od niego. Zatopił spojrzenie w mojej twarzy i pożerał mnie wzrokiem. Powiedział:

- Co za głupiec ze mnie, kochanie! Zdarzało mi się w bezsenne noce wyobrażać sobie, że nie kochasz mnie nawet w połowie tak bardzo jak ja ciebie. Prawie odchodziłem wówczas od zmysłów!

- Och, Cam! - zawołałam nie bardzo wiedząc, czy mam te słowa traktować poważnie. - Przecież wiesz, że cię kocham. Nie wolno ci nigdy w to wątpić.

Chyba trochę zbyt przesadnie podkreśliłam ostatnie zdanie, bo Cam rzucił mi krótkie, przenikliwe spojrzenie.

- Czyżbym miał jakieś powody? - niepewnie zawiesił głos, po czym dodał ciszej:

- Mam nadzieję, że nie spotkałaś się więcej z tym swoim znajomkiem Carnesem?

Bóg mi świadkiem, że już dawno wyrosłam ze wstydliwego okresu paśów, ale teraz, ku swojemu przerażeniu, poczułam, że się rumienię. Nie poczuwałam się do winy, ale pod palącym wzrokiem Cama musiałam zapewne sprawiać takie wrażenie. Schwycił mnie bowiem za ramię i rzucił:

- A więc znów go tu zaprosiłaś?

Wyrwałam się. Odpowiedziałam, z trudem panując nad głosem:

- Robert był tutaj dwukrotnie, raz u pani Meadows, a później u mnie. Nie patrz tak na mnie, kochanie. Jeżeli mnie cierpliwie wysłuchasz, to wszystko ci wyjaśnię. Prawdę mówiąc, między innymi dlatego chciałam, żebyś wcześniej wrócił do domu.

Powoli wydusiłam z siebie wszystko. Przez cały czas Cam zachowywał kamienny wyraz twarzy. Miałam wrażenie, że ani go

to ziębi, ani grzeje. Nie dał po sobie nic poznać, dopóki mu nie powiedziałam, że uznałam za konieczne zadzwonić do Roberta. Dopiero wtedy zaciśnął usta i odsunął się ode mnie.

- Nie miałas prawa. To zupełnie niepotrzebne. - Jego głos był szorstki i ochryply.

- Ależ kochanie, zrozum, ja naprawdę potrzebowałam rady. Bałam się, że Muriel może się okazać niebezpieczna, naprawdę bardzo niebezpieczna. Nie mogłam brać na siebie takiej odpowiedzialności. To oczywiste, że...

Urwałam, zdumiona. Cam się śmiał! Nie histerycznie, tylko zwyczajnym, zdrowym śmiechem.

- Przestań! - wykrzyknęłam. - Przestań, Cam, proszę cię! Nie ma w tym nic zabawnego. Dla mnie to wszystko jest przeżające.

śmiej zamarł. Cam wstał i popatrzył na mnie z góry.

- Nie uwierzę, że dałaś się nabrać Muriel - powiedział najnaturalniej w świecie. - Chyba nie myślisz poważnie, że w tym, co wygaduje, jest choć źdźbło prawdy? - Znów się roześmiał.

Zerwałam się na równe nogi i stanęłam z nim twarzą w twarz. Oszołomienie, w które mnie wprowadził nieobliczalnym zachowaniem, minęło i ustąpiło miejsca determinacji.

- No jasne, że jej nie wierzę, Cam. Ale jeśli sama Muriel wierzy w okropieństwa, które wygaduje, to znaczy, że jest chora, psychicznie chora. Gorzej, bo to, co mówi i co robi, odbija się na dziewczynkach. Coś na to trzeba poradzić.

Cam wciąż przyglądał mi się z takim wyrazem twarzy, jakby miał do czynienia z histeryczką. Niebacznie dodałam:

- Robert też jest tego zdania. Powiedział, że u Muriel mogą występować urojenia i że...

- Nic mnie nie obchodzi, co myśli ten twój znachor!

Ze zdumienia aż przysiadłam na łóżku. Nie poznawałam Cama - mój mądry, dojrzały, rozsądny mąż mówi takie głupstwa!

- Naprawdę, Kate, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko stwierdzić, że robisz z igły widły. Zupełnie nie rozumiem, czym się kierowałaś. Chyba że szukałaś pretekstu, by ściągnąć tu swojego Roberta w środku nocy.

Oniemiałam. Przez chwilę nie wierzyłam własnym uszom. Odruchowo zakryłam sobie dłonią usta, żeby nie wyrwało mi się coś, czego później będę żałować, i tylko wpatrywałam się w Cama z niedowierzaniem. Jego pobladła twarz wyrażała napięcie. Piękne ciemne oczy, zawsze tak urzekające i pełne ciepła, rzucały teraz lodowate błyski. Rysy twarzy zmieniły się, stężały.

- Ty chyba oszalałeś - wyszeptalam. - Jak możesz mnie obrażać takimi podejrzeniami? Chyba nie mówisz tego poważnie?

- O! Jak najbardziej poważnie!

Zaczął się miotać nerwowo po sypialni, z mocno zaciśniętymi pięściami. W dodatku cały dygotał. Najspokojniej jak mogłam, powiedziałam:

- Nie masz prawa!

Odwrócił się do mnie gwałtownie i rzekł ostrym, obcym mi głosem:

- Ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, co ze mną wyprawiasz! Odkąd przyjechaliśmy do Quarry, ciągle stwarzasz temu swojemu młodemu doktorzynie okazje do wizyt pod byle pozorem! Przeklinam dzień, w którym zajął miejsce starego Williamsa. Tamten był leciwym, ale porządnym lekarzem, prawdziwym opiekunem rodziny. A Robert Carnes to nadęty, dumny smarkacz, który zgrywa ważniaka i któremu się wydaje, że może mi mówić, co mam robić, albo przyjeżdżać tu, kiedy mu się tylko podoba!

Urwał kaszłąc. Zakrztusił się własnymi słowami. Teraz i ja straciłam panowanie nad sobą i trzęsąc się jak w febrze, krzyknęłam:

- Większych bzdur jeszcze nigdy w życiu nie słyszałam. Robert nikomu nie wyrządził krzywdy. To bardzo przyzwoity lekarz, który interesuje się osobiście każdym z nas. Nie wiem, co bym zrobiła ostatniej nocy, gdyby nie pojawił się tutaj po moim telefonie i nie uspokoił mnie. Kiedy przyjechał, byłam bliska hysterii. Nawet nie wiesz, co się ze mną działo po rozmowie z Muriel. I nie wygląda na to, abyś w ogóle chciał się dowiedzieć. Obchodzi cię tylko Robert.

Cam zmrużył oczy.

- Jest jeszcze wiele rzeczy, których chciałbym się dowiedzieć, kochanie...

Następna insynuacja. Nie miałam już sił. Wykrzyknęłam z gniewem:

- Już nie po raz pierwszy dajesz mi do zrozumienia, że Robert i ja... - dalsze słowa uwięzły mi w gardle.

- Robert i ty... no, słucham? - wycedził przez zęby.

Teraz już zupełnie straciłam cierpliwość i nie panując nad sobą, podbiegłam i uderzyłam go z całej siły w twarz.

- Dość już tego! Dostałeś za swoje. Nie pozwolę się w ten sposób obrażać. Wystarczy, że oczerniasz Bogu ducha winnego doktora, ale żeby jeszcze ubliżać mnie?! Insynuować, że umyślnie zwabiłam go w nocy do Quarry, korzystając z twojej nieobecności?! Och, Cam nie poznaję cię. To niemożliwe, żebyśmy tak ze sobą rozmawiali.

Nagle zalałam się łzami. W następnej chwili Cam tulił mnie do siebie i całował, błagając o przebaczenie.

- Kochana, przepraszam. Ja naprawdę nie chciałem nic złego, Kate. Przebacz mi, kochanie. Powiedz, że mi przebaczasz.

Pochlipywałam dalej, bo nie wiedziałam, co powiedzieć i jak się zachować, a było mi dobrze w ramionach Cama.

- Kate, nigdy sobie nie wybaczę, że tak cię zdenerwowałem. Nie płacz już! Nie mogę znieść myśli, że z mojego powodu płaczesz.

Jego rozpacz była niepomniernie większa od krzywdy, którą mi wyrządził. Wprawdzie okazał nieuzasadnioną zazdrość o Roberta, ale ja go przecież uderzyłam. Nie pozwolił mi się przeprosić, tylko wciąż siebie gorzko oskarżał, powtarzając, że nie jest mnie wart. Dotąd myślałam, że Cam ma spokojny, łagodny, zrównoważony charakter, teraz wyprowadził mnie z błędu.

Pchnął mnie na łóżko i położył się obok, szepcząc bezładną pieścizolliwą litanieł przeprosin. Kiedy się nieco uspokoił, powiedziałam łagodnie:

- Kochany, przyrzeknij mi, że już nigdy nie będziesz tak mówił o Robertcie. Był dla mnie bardzo dobry, zaofiarował po-

moc w sprawie Muriel. Tu nie chodzi nawet o to, czy my się na to zgodzimy, czy nie. Chcę tylko, żebyśmy sobie raz na zawsze wyjaśnili jedno: nie masz najmniejszego powodu nie ufać mi. Robert jest naszym lekarzem i znajomym, to wszystko. Swoją zazdrością tylko poniżasz mnie i siebie.

Camowi chyba z trudem przyszło nad sobą zapanować. Leżeliśmy tak blisko siebie, że wyczułam, jak cały sztywnieje. Jednak odezwał się spokojnie:

- No, dobrze, Kate. Ale ty też musisz zrozumieć, co ja czuję. On jest młody, przystojny i...

- Cam, ja cię kocham! - przerwałam. - W prawdziwej miłości nie liczy się ktoś trzeci, choćby był nie wiem jak młody i przystojny. Nie masz i nigdy nie będziesz miał powodów, żeby być zazdrosnym o Roberta. Uwierz mi wreszcie. Dlaczego nie potrafisz mi ufać?

Chyba naprawdę się starał, ale patrząc na jego twarz widziałam, ile wysiłku kosztuje go wewnętrzna walka, którą z sobą toczył. Dokonałam wstrząsającego odkrycia: oto mam przed sobą chorobliwie zazdrosnego człowieka. Przypomniała mi się Cathy Roberta. Ona też swoją zazdrością zrujnowała w końcu związek, na którym jej tak bardzo zależało. Bałam się. Czy i Cam zniszczy naszą miłość? Czy starczy mi sił, by przezwyciężyć w nim tę słabość?

- Jestem twoją żoną, Cam - powiedziałam łagodnie. - Uwłaczasz mojej miłości do ciebie, sądząc, że uległabym pierwszej nadarzającej się pokusie.

- A więc przyznajesz, że to dla ciebie pokusa?

Owionął mnie chłód. Cam nadal nie był gotów przyznać, że powinien mi ufać. Ale może uda mi się tę jego zazdrość obrócić na swoją korzyść.

- W pewnym sensie tak - przyznałam obojętnie. Ton tych słów bynajmniej nie odpowiadał moim uczuciom. - Nie przeczę, że Robert jest młody i przystojny, a do tego bardzo sympatyczny. Nie muszę temu zaprzeczać. Bo to ciebie przecież kocham. Wysłałam za ciebie i nie chcę nikogo innego. Dlatego pokusa, jaką mógłby stanowić dla mnie Robert w innych oko-

licznościach, w tej sytuacji nie gra żadnej roli. Czy ty tego nie rozumiesz?

- A gdybyś mnie przestała kochać?

- Cam, nie wydaje mi się, żebym w ogóle mogła przestać cię kochać, nawet gdybyś ty tego chciał. Może ci się to wyda głupie, ale nie przestałabym cię kochać nawet wtedy, gdybym się dowiedziała, że zamordowałeś obie swoje żony. Czy teraz już mi wreszcie wierzysz?

Poczułam, że się wreszcie odprężył.

- Tak diabelnie dużo dla mnie znaczysz, Kate. Życie... życie nie rozpieszczało mnie zbyt i dopóki nie poznałem ciebie, nigdy tak naprawdę nie zaznałem szczęścia. Nie przeżyłbym, gdybym miał je teraz... gdybym miał cię teraz stracić.

- Póki żyjemy, zawsze będziemy razem! - przysięgłam szep-tem.

Było do przewidzenia, że kiedy w końcu zaczniemy się kochać, dokona się to z zawziętością, która miała dowieść naszej miłości, zamiast być jej wyrazem i zwieńczeniem. Nie wiem, czy Cam to odczuł, ale choć odnaleźliśmy się na powrót w fizycznym zjednoczeniu, pozostał we mnie osad smutku i żalu za czymś, co przeminęło bezpowrotnie.

Za to Cam był czuły jak dawniej, a leniwie upływające godziny wieczoru na nowo mnie do niego zbliżyły, i nie miałam wcale ochoty wywoływać wilka z lasu rozmowami o Muriel. Postanowiłam odłożyć ten drażliwy temat do chwili, gdy wieczorem znajdziemy się znowu w łóżku. Cam, jak to miał w zwyczaju, poszedł do córek, by ułożyć je do snu, po czym wrócił do naszej sypialni. Spytał, dlaczego kazałam im spać w jednym pokoju. Skorzystałam z okazji.

- Ponieważ jest im raźniej i mniej się boją, niż kiedy śpią osobno - odparłam, rozpinając sukienkę. Cam przyglądał mi się, siedząc w fotelu.

- Muriel naopowiadała im jakichś okropnych historii o duchach, które ponoć zepchnęły biedną Jennifer do jeziora. Nie ma się co dziwić, że śnią im się koszmary.

- Nie rozumiem, dlaczego miałyby to być „okropne histo-

rie" - sprzeciwił się Cam. - Ostatecznie to dzięki temu nie zbliżają się do jeziora w pobliżu wodospadu, a przecież wiesz, że to dla dziewczynek śmiertelna pułapka.

Zastygłam w bezruchu z na w pół naciągniętą koszulą nocną. Ze zdziwienia otworzyłam usta.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że pochwalasz to, co Muriel wbija im do głów?

- W każdym razie nie widzę innego sposobu, by zapewnić im bezpieczeństwo - powiedział spokojnie, jakby to była rzecz najnaturalniejsza w świecie. - Po śmierci Jennifer na każdym kroku widzieliśmy zagrożenie. Pomysł Muriel wydał mi się od razu rozsądny.

- A więc wiesz, że to się już ciągnie od lat?

- Co się ciągnie od lat? - spytał Cam ziewając.

- Że ona je terroryzuje?!

Cam był chyba bardziej zniecierpliwiony niż poruszony moimi słowami.

- Kochanie, ty się dopiero co tu wprowadziłaś. Wiem, że uwielbiasz dziewczynki i że one także zdążyły cię już pokochać. Rozumiem, że zależy ci na ich spokoju. Ale musisz być sprawiedliwa. Odkąd umarła ich matka, Muriel była dla nich wszystkim. Istotnie, nie jest najsympatyczniejsza, i doskonale rozumiem, że jako opiekunka dzieci może nie spełniać twoich oczekiwań. Ale trudno się przecież spodziewać, że bez słowa sprzeciwu da się wysadzić z siodła, prawda?

Starłam się zachować spokój.

- Cam, zupełnie mnie nie zrozumiałaś. Nie mam Muriel za złe, że opiekuje się dziećmi. Nie pochwalam jedynie jej metod wychowawczych. Takie podejście do dzieci tylko im szkodzi, wpędza w lęki, to chyba jasne. - Już chciałam się powołać na opinię Roberta, że dzieci są zastraszone i dlatego Sandra się jąka, a Lillian gorączkuje, ale w porę ugryzłam się w język i przedstawiłam to jako wynik własnych przemyśleń.

- Naprawdę wierzysz w te psychologiczne brednie? - spytał z nie udawaną ciekawością. - Sądziłem, że masz dość oleju w głowie, żeby nie dać się nabrać tej znachorskiej gadaninie.

- Kochanie, przecież psychologia to nie żadna znachorska gadanina - zaprotestowałam. Nie mogłam wprost uwierzyć, że rozmawiam z moim rozsądnym Camem. Jego sympatia leżała po stronie Muriel! Byłam gorzko rozczarowana tym odkryciem.

Odparł obojętnym tonem:

- Oczywiście, że to znachorska gadanina. Szerzy się jak zaraza! Każdy się tylko zasłania podświadomością, żeby się wykręcić od odpowiedzialności za własne postęпки. Moim zdaniem lekarze tylko zbijają na tym kokosy.

- A zatem nie uznajesz takiego zawodu jak lekarz?

Cam wzruszył ramionami.

- Trudno powiedzieć, żebym za nimi przepadał. Nie chcę rozdrapywać starych ran, Bóg mi świadkiem, ale wierz mi, Kate, mam poważne powody nie lubić lekarzy. Kiedy umarła Jennifer, ten dureń, doktor Williams, omal mnie, do diabła, nie zaprowadził pod stryczek - głupi, stary ramol. W takiej mieścinie jak nasza, pogłoska, która wyleci jaskółką, wraca wołem. Lata straciłem, żeby jakoś wydostać się z bagna, w które chciał mnie pogrążyć. Mam wrażenie, że nawet teraz Meadows gotów mnie podejrzewać o chęć uduszenia jego własnej żony.

W końcu udało mu się skutecznie zamknąć mi usta. Teraz przynajmniej rozumiałam, dlaczego czuje niechęć do lekarzy jako takich. Trzeba jednak umieć zachować umiar. Nie można potępiać wszystkich tylko dlatego, że jakiś stary lekarz popełnił pomyłkę. Ale ze swoimi poglądami na psychologię Cam spóźnił się co najmniej o dziesięć lat.

Jesteśmy sobie obcy, pomyślałam ze smutkiem. Żadne z nas tak naprawdę niewiele wie o drugim. A przecież Cam jest moim mężem. Małżeństwo powinno być zespoleniem ciał i dusz. Będę musiała w jakiś sposób dotrzeć do jego umysłu. Jeśli mi się to nie uda, nigdy nie znajdziemy wspólnego języka i nasza miłość nic tu nie pomoże, choćby była nie wiem jak głęboka i namiętna.

Zdecydowałam położyć kres dyskusji o psychologii i zająć się bardziej istotnym zagadnieniem: przyszłością Muriel. Naj-

delikatniej jak potrafiłam, zwróciłam Camowi uwagę, że Muriel wini go za śmierć własnej matki i sądzi, że zabił także Jennifer.

Niepotrzebnie się martwiłam; Cam nie poczuł się urażony. Roześmiał się, i choć w jego śmiechu zabrzmiała nutka goryczy, widać było, że naprawdę nie potrafi zdobyć się na powagę w tej sprawie.

- Muriel jak zwykle ponosi wyobraźnia. - Wstał, przeciągnął się. - Nie możesz ode mnie wymagać, żebym brał sobie do serca te ponure wymysły dorastającej dziewczyny. Jeśli chcesz, przejmuj się nimi sama, bo ja nie mam najmniejszego zamiaru brać w tym udziału.

- Ale zrozum, Cam, Muriel nie jest już dorastającą dziewczyną. Skończyła osiemnaście lat! Czy ciebie nie obchodzi, że ona w ten sposób myśli?

- Nie, nie obchodzi mnie to - przyznał Cam i zaczął się rozbiierać. - Ma te swoje urojenia od dzieciństwa. To nie tylko jej wina. Pewnie nasłuchiwała się plotek, od których wrzało po śmierci Jennifer, a jako osoba obdarzona wyobraźnią woli wymyśloną zbrodnię owianą tajemnicą niż banalną rzeczywistość.

- Wydawało mi się, że nie wierzysz w psychologię - zakpiłam. - A tymczasem analizujesz ją jak zawodowy psychoterapeuta.

- Nic podobnego. Stwierdzam tylko fakty. A jeśli już o tym mowa, to powiem ci jeszcze jedno: tak naprawdę nigdy nie lubiłem Muriel, chociaż zawsze robiłem, co mogłem, dla jej dobra, mam nadzieję. Jak więc widzisz, kochanie, wcale się nie przejąłem, co ona myśli o mnie. I Muriel dobrze o tym wie.

Wpatrywałam się w niego okrągłymi ze zdumienia oczyma.

- I nie zamierzasz nic z tym zrobić?

- Nie bardzo rozumiem, czego się po mnie spodziewasz, Kate. Mam porozmawiać z Muriel? Kazać jej przestać pleść te bzdury? Wątpię, by to coś pomogło. Mogłbym ją jeszcze wyrzucić z domu, ale wydaje mi się, że byłoby to trochę niesprawiedliwe po wszystkim, co zrobiła dla dziewczynek, a więc pośre-

dnio i dla mnie. Uważam za swój obowiązek zapewnić jej dach nad głową tak długo, jak będzie tego chciała.

- A może ona by chciała wyjechać, na przykład do szkoły plastycznej? Albo wyprowadzić się do własnego mieszkania w mieście?

Cam wzruszył ramionami.

- Wystarczy, że powie słowo. Wie, że nie będę jej siłą zatrzymywał. Ale wątpię, czy ona naprawdę tego chce, Kate. Tutaj ma wymarzone warunki do malowania. Oczywiście, jeśli naprawdę nie możesz już na nią patrzeć, nie pożądaję pieniędzy i wyślę ją do Londynu. Nie pozwolę, byś tak się z nią męczyła.

Zamknęłam oczy. Cam i ja rozmawiamy dwoma różnymi językami. Zupełnie nie docierało do niego, co czuję.

- Nie mam nic przeciw Muriel - odparłam z całym spokojem, na jaki mogłam się zdobyć. - Martwię się tylko o nią, martwię się, że może zrobić coś złego dzieciom, martwi mnie to, co o tobie mówi. Boję się, że jest chora, umyślowo chora. Ona chyba potrzebuje pomocy, i to fachowej. Obawiam się, że może nawet usiłować nas poróżnić, Cam.

Cam podszedł i wziął mnie w ramiona.

- Nie Muriel! Jej tylko nie udało się wzbudzić w tobie miłości do siebie. Prędzej bym się obawiał moich trzech kruszynek, które chcą mi wykraść twoje serce. To one mają na ciebie najgroźniejszy wpływ.

Wykrzywiłam twarz w bladym uśmiechu.

- To są jeszcze dzieci, kochanie. Nie możesz być zazdrosny, że kocham twoje dzieci, ani że one mnie kochają.

- Jestem zazdrosny o wszystko i o wszystkich, z którymi muszę się tobą dzielić - powiedział Cam dobitnie. - Jesteś moja i tylko moja, Kate. Zrozumiałaś? Jesteś moja!

Po raz pierwszy, odkąd zostałam żoną Cama, nie miałam ochoty się z nim kochać. Czułam się nieobecna, zatopiona we własnych myślach niczym obojętny obserwator, przyglądający się z boku parze zamkniętej w najintymniejszym z uścisków. Myślałam: oto ten mężczyzna, Cam Rivers, czysto fizyczną na-

miętnością usiłuje dowieść, że posiada inną ludzką istotę, która wcale nie ma ochoty być obiektem takiego posiadania. Bardzo kochałam Cama, ale zależało mi na zachowaniu własnej tożsamości, niezależności myśli. Poczułam, że toczę słabą i bezskuteczną walkę, by się wyzwolić z tego przerażającego uścisku.

- Kocham cię o wiele bardziej, niż ty mnie - stwierdził Cam, kiedy już było po wszystkim i znów należałam do siebie.

Potrząsnęłam głową, ale w głębi duszy musiałam przyznać, że, być może, ma rację.

Scandalous

Rozdział 10

Miałam nadzieję, że kiedy Cam wróci do domu, zrzucę na niego cały ciężar swoich trosk. Tymczasem on tylko przysporzył mi zmartwień. Teraz wiedziałam już, że muszę go otaczać taką samą troską i opieką, jak jego trzy córeczki. Był najbardziej nieporadny ze wszystkich i nic bym mu nie pomogła usiłując przekonać, że osoba Muriel stanowi dla nas swego rodzaju zagrożenie. Za bardzo przywykł do niej i do jej zwyczajów. Nie chciał się angażować - może z obawy, że odżyją w nim wspomnienia nieszczęśliwej przeszłości. Co miałam robić? Nie mogłam przecież pozwolić, by ten stan rzeczy trwał niezmiennie. Nie mieściło mi się w głowie, że dla Cama jest to normalne.

Niczym jasny promień zaświtała mi w głowie myśl o Joanne, która zawsze była dla mnie kimś w rodzaju przybranej matki. Postanowiłam odwiedzić ją zaraz na początku tygodnia, gdy pojedę z Camem do Londynu.

Zdecydowałam, że listownie uprzedzę ją o swojej wizycie. Joanne była osobą bardzo towarzyską, wychodziła często z domu, mogłam zastać zamknięte drzwi.

Skreśliłam naprędce kilka słów, włożyłam kartkę do koperty i poszłam poszukać Cama, aby mu powiedzieć, że idę na pocztę.

Pomagał dziewczynkom urządzać altankę. Kiedy usłyszał, z czym przychodzę, uśmiech, którym mnie powitał, ustąpił miejsca grymasowi niezadowolenia.

- Idziesz do miasteczka? Po co? Jaki list?

Pokazałam mu list do Jo. Ku mojemu zdumieniu Cam wziął go ode mnie i badawczo otaksował kopertę.

- Pomyślałam, że powiadomię Joanne o naszym przyjeździe w przyszłym tygodniu do Londynu. Mogłybyśmy umówić się.

Zwrócił mi kopertę z tym samym wyrazem podejrzliwości, który widziałam u niego ostatniej nocy.

- Po co się będziesz trudzić chodzeniem do miasteczka? Przecież możesz to dać listonoszowi, gdy tu przyjeździe o czwartej.

Wy tłumaczyłam mu, że jeśli dziś nie będzie dla nas żadnej przesyłki, listonosz ominie nasze progi, a zależy mi na tym, aby Jo otrzymała mój list jeszcze przed poniedziałkiem. Poza tym potrzebne mi są znaczki.

- Skąd ten pośpiech? - nie ustępował Cam. - Skoro i tak się z nią zobaczysz, po co w ogóle pisać.

Dyskusja nie miała żadnego sensu. A poza tym miałam mu za złe, że się wtrąca.

- Piszę, bo tak mi się podoba! - odcięłam się ostro.

Cam postąpił ku mnie groźnie. W jego napiętej twarzy wyczytałam gniew.

- Nie pójdziesz na żadną pocztę! - warknął.

Zastanawiałam się gorączkowo, dlaczego Camowi tak bardzo zależy, żebym nie szła do miasteczka. Nagle zrozumiałam. Tuż obok poczty jest przychodnia. Czyżby podejrzewał, że ten list służy mi za pretekst do spotkania z Robertem? Zdławiłam w sobie gniew oraz poczucie krzywdy i siłać się na spokój, zaproponowałam zimno:

- Nie przeszedłbyś się ze mną? Dzisiaj jest taka piękna pogoda, spacer dobrze ci zrobi.

Przez moment w jego oczach czaiła się nieufność. Wreszcie na twarz wypłynął ciepły, czuły uśmiech.

- Masz rację, chętnie się przejdę.

Chyba dobrze się stało, że dziewczynki też z nami poszły, bo byłoby mi trudno rozmawiać swobodnie z Camem. A tak dzieci całkiem pochłonęły jego uwagę, a ja mogłam w spokoju tłamsić własne uczucia. Bałam się niepohamowanego gniewu Cama, podobnie jak bałam się groźnego wyrazu twarzy, który

przybrał w odpowiedzi na mój sprzeciw. Porywczość, z którą się zdradził, była mi obca i nie miałam pojęcia, jak się wobec niej zachować.

Po raz kolejny zastanawiałam się, czy aby nie zawodzą mnie zmysły. Kiedy patrzyłam teraz na Cama, jak delikatny i pełen czułości śmieje się z dziećmi, żartuje i przekomarza, trudno mi było uwierzyć, że istnieje jeszcze ten drugi. Ten, którego trawi zazdrość tak wielka, że gotów był mnie zranić. Po co się oszukiwać: zdenerwował się tak bardzo, że na pewno chciał mnie zranić. A do czego by doszło, zastanawiałam się, gdybym dała prawdziwe powody do zazdrości? Lepiej o tym nie myśleć.

Idąc obok Cama i jego dzieci, zadawałam sobie pytanie, czy wyszłabym za niego, gdybym mogła jeszcze raz wybierać i gdybym wiedziała o tej skazie jego charakteru. Doszłam do wniosku, że tak. Kochałam go. Poza tym było we mnie wiele uczuć macierzyńskich, a Cam jeszcze je rozbudzał. Chciałabym mu pomóc, podobnie jak pomogłabym mu przezwyciężyć ułomność fizyczną. Muszę tylko pokonać jakoś to nieznośne poczucie obcości. Muszę poznać i zaakceptować tego innego Cama i przezwyciężyć w sobie zdumienie i poczucie krzywdy oraz samotności, które ogarnia mnie, ilekroć zdarza mu się taki wybryk. Jeśli mi się to nie uda, jeśli nie zburzę murów, które nas dzielą i nie wyjdę mu naprzeciw, jeśli przestanę być mu bliska, będziemy odsuwać się od siebie coraz bardziej.

Łatwo było tak marzyć i składać postanowienia, ale jak się zabrać do wprowadzenia swoich zamierzeń w życie, i to od razu? Kiedy dochodziliśmy do osiedla, zza naszych pleców wyjechał samochód i z wrzawy ludzkich głosów wyłowiłam głos Roberta, który nas wesoło pozdrowiał.

- Co za niespodziewane spotkanie! - powiedział, wychylając się z samochodu. - Co za miła niespodzianka! Jak tam pani Meadows? Co u pana słyhać, panie Rivers? Pięknie dzisiaj, prawda?

Chciałam pójść za głosem serca i odwzajemnić przyjazny uśmiech, odpowiedzieć na powitanie, ale zamarłam w bezru-

chu, czekając bez słowa, aż Cam uczyni chociaż grzecznościowy gest. Lecz on zlekceważył doktora i ruszył ulicą wprost przed siebie, jakbyśmy - Robert, jego samochód i ja - byli powietrzem.

Targało mną w owej chwili tyle sprzecznych uczuć, że stałam jak sparaliżowana, z ustami idiotycznie otworzonymi w bezbrzeżnym zdumieniu. Nie mieściło mi się w głowie, że Cam, pozornie tak dobrze wychowany, mógł w ten sposób potraktować naszego lekarza, który zatrzymał się specjalnie, żeby się z nami przywitać.

W końcu wydusiłam z siebie:

- Przepraszam cię, Robercie! - I zawstydzona ruszyłam ulicą, prawie biegiem doganiając swoją rodzinę. Oczy Cama ciśkały błyskawice. Spojrzałam na twarzyczkę Lillian i po jej zdezorientowanej minie poznałam, że już nie po raz pierwszy mówi:

- Ależ tato, to był pan doktor. Dlaczego się nie zatrzymaliśmy, żeby z nim porozmawiać? Ja go lubię!

- Zamkniesz się w końcu? W tej chwili, Lillian, masz się zamknąć! - odwarknął Cam.

Zdawałam sobie sprawę, że mija nas samochód Roberta. Teraz już nie patrzył w naszym kierunku. No cóż, stwierdziłam w duchu z goryczą, nie ma się czemu dziwić, obraził się. Byłam wściekła na Cama, i gdyby nie dziewczynki, straciłabym panowanie nad sobą.

Doszliśmy do poczty. W milczeniu wysłałam list do Joanne, ciesząc się jeszcze bardziej, że do niej napisałam. Nigdy jeszcze tak mi nie brakowało dobrej rady kogoś obdarzonego zdrowym rozsądkiem. Dzieci wyczuły napiętą atmosferę i milczały. Nawet gdy Cam oznajmił jak gdyby nigdy nic, że mogą sobie kupić cukierki, pozostały wylęknione i przygaszone.

W drodze powrotnej umyślnie zostałam w tyle. Poczułam, że gorąca i lepka dłoń Lillian szuka schronienia w mojej. Ten drobny, ale wzruszający gest, którym domagała się pocieszenia i opieki, na nowo rozbudził we mnie uspijony gniew, a wzmożła go jeszcze świadomość, że i ja zachowuję się niewłaściwie. Ale

nawet ze względu na dzieci nie umiałam się zmusić, żeby podejść do Cama i nawiązać z nim normalną rozmowę.

Gdy dotarliśmy do domu, natychmiast zaszyłam się w sypialni. Cam zjawił się tam chwilę później. Nie śmiał mnie dotknąć, podszedł tylko do okna i znieruchomiły patrzył na ogród.

- Teraz to już mnie chyba nienawidzisz - mruknął.

Tym dziecinnym stwierdzeniem znów wywołał zamęt w moich uczuciach. Mój gniew ustąpił i oniemiałam w poczuciu bezsilności i zagubienia. Oto mężczyzna, o ileż starszy ode mnie, tłumaczy się tak jak mała Lillian, gdy coś zbroi: „Teraz to już mnie chyba nienawidzisz!”

- Musisz przyznać, że to naprawdę wyglądało dwuznacznie - podjął Cam, jakby mówił bardziej do siebie niż do mnie. - Najpierw ty wybierasz się na wieś, by wysłać ten głupi list, a potem pojawia się nagle Carnes, który przejeżdża obok samochodem, jakby tylko na ciebie czekał. Musisz przyznać, Kate, że to naprawdę wyglądało podejrzanie!

- Cam, przecież ja cię kocham!

Dopiero teraz dotarło do niego, że istnieję. Odwrócił się i podszedł do mnie szybkim krokiem, z twarzą ściągniętą w grymasie smutku. Usiadł przy mnie na łóżku i powiedział:

- Przepraszam, kochanie, bardzo cię przepraszam! Pozwól mi naprawić swój błąd. Chcesz, zadzwonię do niego i przeproszę za wszystko. Zaproszę go na drinka. Zrobię wszystko, co każesz!

- Och, Cam! - Czuję, że piekące łyzy cisną mi się do oczu. - Nie rozumiesz, że mi wcale nie zależy na Robercie? Zależy mi tylko na tym, abyś się tak nie dręczył. Musisz mi zaufać. Musisz uwierzyć w moją miłość. Jeżeli tak dalej z nami będzie...

- Wiem, wiem. Przepraszam cię, moja najdroższa!

Trzymałam go w ramionach, starając się z wszystkich sił opanować strach. Wyszłam za człowieka, od którego oczekiwałam opieki i oparcia, którego mogłabym kochać i szanować. A tymczasem - powoli zaczynało to docierać do mojej świadomości - poślubiłam dzieciaka, i wcale nie byłam pewna, czy dam sobie z nim radę.

Jakimś cudem udało nam się powrócić do normalności, zanim poszliśmy do dziewczynek na podwieczorek. Wyglądało na to, że Cam potrafi się szybko pozbierać po swoich napadach, a ja usilnie starałam się mu dorównać. Miał dziecięcą zdolność do popadania z jednego skrajnego nastroju w drugi. A jednak nie zapomniał, co zaszło. Przed podwieczorkiem nalegał, że bym zadzwoniła do Roberta. Nie chciałam.

- Musisz, Kate. Powiedz Carnesowi, że go nie poznałem. Na pewno potrafisz to jakoś załatwić. Proszę, kochanie, zrób to dla mnie, bo inaczej będzie mi ciężko, że coś się pomiędzy nami popsulo.

- Cam, zrozum...

Urwałam. Może lepiej nie odbierać mu złudzeń? Już wiedziałam, że nad tą sprawą nie uda się tak zwyczajnie przejść do porządku dziennego.

Zadzwoniłam jednak do Roberta. Od razu mnie uspokoił normalny ton jego głosu. Ze świadomością, że Cam wisi mi nad uchem, zaczęłam go przeproszać, ale Robert przerwał mi w pół słowa:

- Nie ma sprawy, Kate. Już się tym nie zajmuj. Wszystko rozumiem. A poza tym co słyhać? Stało się coś ważnego? Jak tam Muriel? Czy twój mąż wyraził zgodę, że bym się z nią zobaczył?

W obecności Cama plątał mi się język.

- Chyba nie - odparłam ostrożnie. - Cam jest zdania, że nieco wyolbrzymiłam te jej... brednie. - Ostatnie słowo ledwie przeszło mi przez gardło. - Twierdzi, że Muriel zawsze miała bujną wyobraźnię i skłonności do przesady. Przepraszam, że cię wtedy niepotrzebnie zerwałam w środku nocy.

Robert na pewno się już domyślił, że jest przy mnie Cam. Znał mnie dość dobrze i musiał zdawać sobie sprawę, że nie mówię tego, co myślę.

- To wcale nie było niepotrzebne, Kate! - powiedział. - Daj znać, jeśli znów coś się zdarzy, wszystko jedno o jakiej porze dnia czy nocy. Zgoda?

- Dobrze! I dzięki!

Z ulgą odłożyłam słuchawkę. Twarz Cama złagodniała w uśmiechu.

- No, widzisz, mówiłem ci, że wszystko będzie dobrze. Teraz zapomnijmy już i o nim, i o Muriel. I cieszymy się własnym szczęściem.

Nie potrafiłam ani zapomnieć (bo niby jak?), ani cieszyć się moim szczęściem. Dopóki szczerze i otwarcie nie porozmawiam z Camem, pozostaniemy w innych światach. Ale to nie był właściwy moment na szukanie porozumienia. Postanowiłam poczekać, aż znajdziemy się sami w Londynie. Może dopiero tam, z dala od trosk związanych z dziećmi, Cam będzie w stanie obiektywnie ocenić całą sytuację. Miałam w zasadzie dwa poważne problemy: jego ciągle potęgującą się zazdrość oraz Muriel.

Trudno mi było doczekać się chwili, kiedy zwierzę się z tego wszystkiego Joanne. Nawet smutek z powodu rozstania z dziewczynkami zbladł wobec pragnienia, by zobaczyć się z moją przyjaciółką i podzielić się z nią ciężarem trosk. Łzy Lillian, uściski Debbie, a nawet wyjąkane przez Sandrę pytanie: „Kie...kiedy wrócisz, Kate? Bo www...wrócisz, prawda, no, powiedz?” - docierały do mnie jak przez mgłę.

Mimo to milczałam, gdy w końcu znalazłam się z dala od nich, w tak dobrze mi znanym mieszkaniu, które kiedyś było moim domem, i usiadłam skulona w starym przytulnym fotelu. Herbata stała pomiędzy nami na stole, Joanne wpatrywała się we mnie wyczekująco z wyrazem życzliwości i zainteresowania, a ja nie potrafiłam wykrztusić słowa.

- No, śmiało, skarbie! - zachęcała. - Z twojego listu wynikało, że wprost umierasz z niecierpliwości, żeby się nagadać do syta.

Tak więc opowiedziałam jej o Quarry, o altance, ogrodzie i okolicach, o pani Meadows, a nawet o Robercie. Mówiłam o wszystkim, tylko nie o Camie i o Muriel. Kiedy skończyłam, Joanne popatrzyła na mnie dziwnie.

- Żyjesz tam jak w powieści gotyckiej. Ale powiedz, skarbie, czy jesteś szczęśliwa? Nic cię nie gnębi? W liście wspom-

niałaś o kilku problemach. Pisałaś chyba nawet, że są poważne.

- Ależ oczywiście, że jestem szczęśliwa! Cam mnie ubóstwia i mam wszystko, czego dusza zapagnie.

Nawet dla mnie nie zabrzmiało to przekonywająco. Spróbowałam od nowa przedstawić Jo swoje problemy. Ale brakowało mi słów. Tutaj, w tym zwyczajnym, normalnym otoczeniu, do którego powracałam w myślach z uczuciem ulgi i przyjemności, zdawało mi się, że to, co miałam do powiedzenia, zabrzmiałoby fantastycznie i nieco groteskowo. Mnie samej byłoby trudno w to uwierzyć. Morderstwa, duchy, krzyżące dzieci, obłąkana dziewczyna, moje obawy, zazdrość Cama. - Jo pomyślałaby, że postradałam zmysły, gdybym jej o tym wszystkim opowiedziała - i miałyby do tego pełne prawo.

Rzekłam więc wymijająco:

- Czasem martwię się trochę o Cama. - Z rozmysłem nadałam głosowi obojętny ton. - Zdarzają mu się niekiedy wybuchy gniewu - no, wiesz, Jo, drażni go, gdy poświęcam uwagę komu innemu.

- Na przykład swojemu lekarzowi?

Uśmiechnęłam się blade.

- Na przykład! - przyznałam.

- I dziwisz się Camowi? - odparła jak zawsze rozsądna Joanne. -

W swoim liście określasz przecież tamtejszego medyka jako „smakowity kasek”. Trudno wymagać, by świeżo upieczony małżonek pochwalał taki punkt widzenia u swojej pięknej i młodej żony!

- Ale ja przecież kocham Cama, Joanne, i on dobrze o tym wie. Robert jest moim przyjacielem i nikim więcej. Chyba nie jesteś aż tak staroświecka, i nie sugerujesz, że mężatce nie wolno mieć przyjaciół?

- Ani myślę - odparła Joanne. - Tyle że ja na twoim miejscu nie miałabym pretensji do Cama, że czuje się trochę zazdrosny. Nie ma o co, wiem, ale spójrzmy prawdzie w oczy - jesteś bardzo ładna, Kate, znacznie ładniejsza, niż sobie wyobrażasz. A w małżeństwie jeszcze wypiękniałaś. Myślę, że bę-

dać na miejscu Cama, urządziłabym ci wściekłą awanturę, gdybyś tylko uśmiechnęła się w obecności młodego doktora.

Dałam więc temu spokój. Nawet Jo nie mogłam wyjawić, jakie dziecinne i niedorzeczne sceny urządza mi Cam zazdrosny o Roberta. Nie chciałam, żeby myślała o moim mężu źle, tak więc lojalność i troska o spokój własnego sumienia wzięły górę nad potrzebą zwierzeń. Zresztą chyba tak samo jak Jo, wołałam wierzyć, że Cam zachowuje się normalnie.

Joanne zaczęła mnie rozpytywać o Roberta. Stwierdziła, że jego kariera zapowiada się obiecująco i że gdybyśmy ją zaprosili, z chęcią wpadłaby do nas na kilka dni, by wnieść trochę radości i urozmaicenia w życie pana doktora. Wiedziałam, że przypadliby sobie do gustu i zostali przyjaciółmi, ale na tym by się skończyło. Usiłowałam w myślach wyswatać Joanne z Robertem, ale jakoś nie potrafiłam. Zapaliłam się do pomysłu wizyty Jo. Byłoby cudownie mieć ją w Quarry. Jednego tylko się bałam. Na pewno szybko przejrzałaby na wylot grę pozorów, a ja brzydziłam się tego obcego mi uczucia: mam oto coś do ukrycia.

Joanne z pewnością się domyśliła, że więcej kłopotów ciąży na mojej głowie, niż jej wyjawiałam. Ale opowiadając jej dużo o dziewczynkach i o tym, że je pokochałam, chyba zdołałam odwrócić jej uwagę od moich własnych problemów.

- Nie spodziewałam się po tobie takich matczynych porywów - droczyła się ze mną - ale teraz widzę, że tylko patrzeć, a zaczniesz wydawać na świat następne pokolenie dziedziców Quarry.

- Chciałby mieć syna! - przytaknęłam. Ale zimny dreszcz przebiegł mi po plecach i dostałam gęsiej skórki. Cam może sobie mówić, że chce doczekać się syna i spadkobiercy, a nawet w to święcie wierzyć. Ale jak będzie naprawdę? Czy zniechęci i nasze dziecko, kiedy ono stanie z nim w szranki o moją troskliwość i czas, o moją miłość?

- Ale mnie się wcale nie śpieszy do dziecka - dodałam prędko. - Na razie chcę się przyzwyczaić do roli żony. Nawet teraz nie jest nam łatwo przebywać w Quarry we dwoje.

Joanne przeszła nad tym do porządku dziennego.

- Krótki pobyt z dala od twojego stadka dobrze ci zrobi - stwierdziła. - Jesteś blada, skarbie. Potrzebujesz odpoczynku.

Mało brakowało, a poddałabym się wówczas; miałam ochotę powiedzieć Jo, że potrzeba mi nie tyle fizycznego odprężenia, co spokoju umysłu.

A tego nie udało mi się zaznać w ciągu owych pięciu dni, które spędziłam sam na sam z Camem w Londynie. Chciałam zapomnieć o Quarry, o dzieciach i wskrzesić beztroską atmosferę miodowego miesiąca - ale przekonałam się, że choćbym nie wiem jak daleko uciekła od własnych problemów, one towarzyszą mi wszędzie. Choćbym nie wiem jak starała się zepchnąć swoje zmartwienia w przepaść niepamięci, one wciąż tam czyhają, ciemne, złowrózne i nie rozstrzygnięte.

Rozdział 11

Czas okazał się lepszym lekarzem niż oddalenie. Wkrótce po naszym powrocie z Londynu letnie wakacje dobiegły końca i ugrzęzłam w powszednim, lecz wymagającym wiele wysiłku obowiązku cerowania odzieży dziewczynek i wyszywania na niej ich imion.

Pani Meadows była już w pełni sił, kiedy rozstając się z Muriel i z Quarry na najbliższe trzy miesiące, odjechalśmy z dziewczynkami do Londynu, skąd pociągiem udały się do swojej szkoły z internatem. Planowaliśmy, że jeśli pogoda dopisze, wybierzemy się kiedyś do Quarry na sobotę i niedzielę, ale tymczasem zatrzymamy się w Londynie do czasu, aż maluchy powrócą do domu na Boże Narodzenie. Nie miałam wyrzutów sumienia, zostawiając Muriel samą w tym wielkim domu. Na moje pytanie, czy nie poczuje się samotna, odpowiedziała z tym charakterystycznym półuśmiechem, że wręcz przeciwnie - nareszcie będzie miała spokój. A jeśli dokuczy jej brak towarzystwa, ma przecież pod ręką Logana.

Zupełnie nie pojmowałam natury związku, jaki łączył Muriel z Loganem Winterem. Jego sylwetkę widywałam przelotnie, ukazywał się na podobieństwo zwiewnego ducha to sunąc przez podwórze, to zagłębiając się w którymś z korytarzy domu w Quarry. Muriel rzadko zapraszała go na posiłki w gronie rodzinnym, pewnie zdając sobie sprawę, że Cam źle to znosi. Nawet jeśli drażniła ją nasza milcząca niechęć, nie dawała tego po sobie poznać, przypuszczam jednak, że często widywali się u niej w pracowni. Nigdy nie zauważyłam, by Logan siedł w

kierunku stajni albo stamtąd wychodził, co mnie dziwiło, bo przecież nieraz zdarzało mi się słyszeć, jak swoim nieco damskim dyszkantem mówi coś do Muriel. Doszłam do wniosku, że jeśli w ogóle coś ich łączy, to przypomina to bardziej kontakty rodzeństwa niż kochanków, a ponieważ nie mieli innych przyjaciół, byli na siebie skazani.

Przyznaję, że w swoim egoizmie bardzo szybko zapomniałam o Loganie i Muriel. Mimo że byłam teraz przybraną matką czworga dzieci, wciąż czułam się młodo i wkrótce porwał mnie wir londyńskiego życia. Dużo czasu spędzałam z Joanne, odwiedzałam też starych przyjaciół. Chodziłam na zakupy i zafundowałam sobie nową fryzurę, kosmetyczkę i sterty nowych ciuchów. Po raz pierwszy zasmakowałam w rozkoszach bycia żoną mężczyzny, którego stać na każdy wydatek - mogłam kupować, ile chciałam. Cam popadał nawet w zachwyt, gdy ujawniłam skłonność do ekstrawagancji.

Nie było chyba kobiety, która miałaby bardziej pełnego uznania i troskliwszego męża. Nigdy nie zapomniał pochwalić mojej nowej kreacji albo fryzury i wciąż dawał mi prezenty - a to coś z biżuterii, a to kwiaty, a to złoty zegarek na wieczorowe okazje albo piękny skórzany płaszcz i miękkie futro na co dzień. Był wprost bajecznie hojny, a ja jak każda dziewczyna, z pasją oddawałam się orgii wydatków. Bywałam w sklepach, na które przedtem nigdy nie było mnie stać. Dziewczynkom sprawiałam śliczne ubranka, Camowi nakupowałam krawatów, swetrów i piżam, wybraliśmy też razem trochę nowych mebli. Cam dał mi wolną rękę w sprawie urządzenia domu, a mnie szczególnie zależało na umeblowaniu naszej dużej kuchni w bardziej nowoczesnym stylu. Toteż mnóstwo czasu pochłoneńy mi wędrowki po sklepach, oglądanie mebli i planowanie, jak je ustawię.

Wieczorami chodziliśmy do teatru, na koncerty, do opery albo do kina, a czasem na kolację i potańczyć. Rzadko zdarzało mu się teraz zdradzać objawy dawnej zazdrości. Jeśli nie zastał mnie w domu po powrocie z pracy, wypytywał szczegółowo, co robiłam, jakby się obawiał, że bywam na jakichś potajemnych

schadzkach. Jednak i to w miarę upływu czasu zdarzało mu się coraz rzadziej, a moje sprawozdania z podbojów okolicznych sklepów utwierdzały go w przekonaniu, że nie nawiązuje na nowo romansów z moimi dawnymi sympatiami.

Raz tylko miał miejsce zupełnie niedorzeczny, ale smutny incydent. Doszło do niego pewnego wieczoru, kiedy to portier, z którym zdażyłam się serdecznie zaprzyjaźnić, powiedział mi komplement, gdy wychodziliśmy do teatru.

- Baw się dobrze, złotko - rzekł, gdy życzyłam mu dobrej nocy. - Za pozwoleniem, dziewczyna z ciebie, aż miło popatrzyć.

Stary Judd zbliżał się chyba do siedemdziesiątki. Miał czerwoną, łąsą jak kolano, świecąca czaszkę i przekrwione oblicze. Doczekał się już prawnuczka. Nabrałam zwyczaju przekomarzać się z nim, żartując, że jak na pradziadka wygląda zdecydowanie młodo i przystojnie. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, kiedy w taksówce, która zabrała nas spod domu, Cam rzucając mi piorunujące spojrzenie powiedział:

- Co za bezczelność! Postaram się, by go stąd jak najszybciej wyrzucili. Najwyższy czas, by się nauczył, gdzie jego miejsce.

Bez namysłu stanęłam w obronie starego Judda. Mogło mu zbywać na dobrym wychowaniu, ale nie na szacunku dla lokatorów. Powiedziałam to Camowi.

- Nie pozwolę, żeby portier tak się spoufalał! - wybuchnął. - Co on sobie wyobraża? Widziałem, jak na ciebie patrzy. Nie będę tego spokojnie tolerował. Już ja go urządzę!

Dopiero wtedy dotarło do mnie, że to znowu daje o sobie znać ohydna przypadłość charakteru Cama. Nie do wiary - był zazdrosny o starego portiera! Jego insynuacje były tak niedorzeczne, że nie wiem dlaczego nie parsknęłam śmiechem. Judd często mi powtarzał, że przypominam mu jedną z jego wnuczek, która teraz mieszka w Australii. Niczym prawdziwy poczciwy dziadzio przestrzegał mnie przed przemoczeniem nóg, a widząc niekiedy zmęczenie na mojej twarzy, mawiał, że nie ma to jak mocna herbata.

Spokojnie, bez emocji usiłowałam to wytłumaczyć Camowi. Ale on nie ustępował. Wprawdzie przestał się spierać, ale się obraził i dał się cały wieczór, aż w końcu moja cierpliwość wyczerpała się.

Kiedy wróciliśmy do domu, zamknęłam się w sypialni i ostentacyjnie rzuciłam Camowi poduszkę i piżamę na dużą kanapę w salonie. Chyba postąpiłam głupio, ale byłam zmęczona i zirytowana. Wówczas wydało mi się to rozsądnym posunięciem. Kiedy Cam odkrył, że drzwi są zamknięte na klucz, dostał szału i zaczął w nie kopać, wrzeszcząc, że jeżeli go nie wpuszczę, wyłamie tę cholerną przeszkodę.

Przerażona jego gwałtownym wybuchem, otworzyłam je w końcu. Cam szedł do mnie z twarzą pobladłą z wściekłości i mierzył mnie strasznym wzrokiem. W jego oczach już po raz drugi dostrzegłam ten sam blask - ogień nienawiści. Miał zacisnięte pięści; przyszło mi do głowy, że mnie uderzy. Instykt samozachowawczy podpowiedział mi, żeby mu się nie sprzeciwiać najmniejszym słowem czy gestem. Zupełnie nad sobą nie panował. Stałam nieruchomo bez słowa.

I nagle Camowi wszystko przeszło, stał sflaczały jak przekłuty balon. Cały gniew go opuścił. Przyciągnął mnie do siebie i objął tak mocno, że z trudem łapałam oddech. Usłyszałam, że szepcze mi we włosy:

- Przebacz mi, przebacz! Kocham cię, Kate. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię kocham. Przepraszam cię. Nie chciałem cię przestraszyć. Nie przeżyłbym, gdybyś mnie opuściła. Nie ścierpiałbym tego. Kocham cię! Zabiłbym cię pierwszą, a potem siebie. Kate, błagam, pomóż mi. I przebacz. Kochaj mnie!

Ale mimo że odegrałam rytuał miłości, byłam otępiała ze zdumienia. Nie odnajdywałam w tym nieopanowanym furiacie śladów dawnego Cama, dystygowanego, pełnego wiary w siebie mężczyzny, którego pokochałam i poślubiłam. Pamiętałam o zamkniętych przed nim drzwiach i przyrzekłam sobie, że już nigdy więcej tego nie zrobię. Wszystko wskazywało na to, że mroczna strona jego charakteru budziła się w nim z lęku, że

mogę przestać go kochać. Postanowiłam nigdy nie dać mu podstaw do takich obaw.

Nazajutrz rano Cam zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Mnie nie udało się tak szybko odzyskać równowagi. Głowa pękała mi z bólu. Gdy wyszedł, wróciłam do łóżka, ale nie znalazłam tam ukojenia. Byłam straszliwie roztrzęsiona. Nagle zatęskniłam do Roberta i jego dobrej rady. Znał Cama, mnie, całą rodzinę. Może on potrafi mi powiedzieć, jak pomóc Camowi.

Wyskoczyłam z łóżka i poszukałam papieru listowego i pióra. Z początku nic mi nie przychodziło do głowy. Czułam się, jakbym zdradzała Cama odkrywając przed kimś trzecim jego słabości. Powiedziałam sobie jednak, że Robert jest przecież lekarzem - tak samo moim, jak i Cama. I wtedy słowa same zaczęły się cisnąć pod pióro. Przypomniłam Robertowi o wydarzeniu, do którego doszło w drodze na pocztę, podczas naszego ostatniego spotkania, kiedy to Cam popisał się tak niestosownym zachowaniem. Opisałam jego dziwny, niefrasobliwy stosunek do Muriel. Pytałam Roberta, co mam zrobić w tych okolicznościach i co mi radzi.

Kiedy przeczytałam list i włożyłam go do koperty, zdałam sobie sprawę, że nie ośmielę się podać Robertowi adresu naszego mieszkania w Londynie. Gdyby Cam zauważył stempel Yorkshire, natychmiast zażądałby wyjaśnień. Wypytywał mnie przecież o każdy list i telefon.

Oburzenie wzięło górę nad strachem. Cam nie ma prawa mnie więzić, a tak na to teraz patrzyłam. Czułam się poniżona faktem, że ma do mnie tak mało zaufania. To właśnie wtedy, aby nie zawieść tego wątpliwego zaufania, po raz pierwszy postanowiłam zrobić coś za jego plecami, choćbym miała przez to stracić we własnych oczach - nie żebym chciała go oszukać, ale dlatego, że sam nie pozwalał mi być uczciwą.

Gwałtownie wyszarpnęłam list z koperty i dopisałam w postscriptum adres Joanne. Narzuciłam na siebie ubranie, zbiegłam po schodach i wcisnęłam list Juddowi w rękę, prosząc, by go natychmiast wysłał. Śpieszyłam się. Wiedziałam: list w drodze, nie ma odwrotu. Nie chciałam się rozmyślić.

Joanne nie omieszkała mi podokuczać, kiedy zadzwoniła z wiadomością, że czeka na mnie „tajemnicza przesyłka”.

- Zapewne nie chcesz, bym ją przesłała pod twoim adresem?

Kiedy odpowiedziałam, że przyjdę po list osobiście, czułam się jak podła zdrączyńni.

Odpowiedź Roberta była ostrożna i wyważona. Niczego innego zresztą się nie spodziewałam. Nie mógł być przecież pewien, czy jego list nie wpadnie w ręce Cama. Stwierdził, że nie może wystawić diagnozy na podstawie tak skąpych informacji, nie uważa też za stosowne udzielać mi rad i przestrzega tylko, bym w żadnym przypadku nie prowokowała więcej Cama.

Jak sama dobrze wiesz, doświadczyłem na własnej skórze kłopotów, o których mi piszesz. Każde nieokiełznane uczucie kryje w sobie potencjalną groźbę, a już to w szczególności. Naprawdę powinnaś się chyba zwrócić o pomoc do specjalisty. Zdaję sobie sprawę, że to może nie być takie proste, jestem jednak przekonany, że bez porady się nie obędzie.

Staraj się zachować spokój. W ten sposób pomożesz mi najskuteczniej i najprędzej. I miej się na baczności, Kate. Gaś w zarodku każdą zapowiedź otwartego konfliktu. Kiedy wracasz? Byłoby mi łatwiej pomóc, gdybyśmy mogli porozmawiać.

Pozwoliłem sobie (co za zwrot!) zajrzeć do Quarry, niby to zobaczyć, jak się czuje pani Meadows, a faktycznie po to, żeby zdobyć dla ciebie wieści o Muriel. Z przyjemnością informuję, że wygląda znakomicie, chyba bez przerwy maluje i często widuje się z tym wesołkiem Loganem. Muszę przyznać, że on nie robi najlepszego wrażenia!

Masz jakiegoś lekarza w Londynie? Jeśli tak, to może wezwij go pod byle pretekstem i poproś, żeby ci coś doradził, bo ja naprawdę nie wiem, jak mógłbym pomóc na odległość. Byłoby mi lżej na sercu, gdybyś tak postąpiła.

Bądź ze mną w kontakcie.

Twój wierny przyjaciel,

Robert

Jego list nie dodał mi otuchy. Pewnie miałam nadzieję, że podobnie jak Joanne poradzi mi, bym się wcale nie martwiła, bo jak na zakochanego do szaleństwa, zaborczego mężczyznę, Cam zachowuje się zupełnie normalnie, no, może troszkę przesadza. Naprawdę nie wiem, czego oczekiwałam od Roberta, ale na pewno nie przypuszczałam, że od jego wyważonych, roztropnych przestróg ciarki przejdą mi po plecach. Swoją nie ukrywaną troską o moje bezpieczeństwo jeszcze bardziej mnie zaniepokoił.

Joanne, która bacznie mnie obserwowała, gdy czytałam list, musiała zauważyć konsternację na mojej twarzy. Spytała zaniepokojona:

- Wszystko w porządku, mała?

Skinęłam głową. Lojalność wobec Cama zamykała mi usta, choć miałam wielką ochotę na zwierzenia.

Byłam wdzięczna Jo, że nie nalega.

- To od Roberta - uprzedziłam jej pytanie. - Był w Quarry u Muriel i pomyślał, że chciałabym się dowiedzieć, co u niej słychać. Píše, że wszystko dobrze.

Joanne uniosła w zdziwieniu brwi.

- A dlaczego miałyby być niedobrze? - spytała.

Wreszcie miałam okazję się wygadać, wyjawić swoją niechęć do pasierbicy Cama, opowiedzieć o jej bardzo dziwnym zachowaniu i podejrzeniach. Napomknęłam, że Muriel ubrdała sobie, jakoby Cam odpowiadał za śmierć jej matki oraz Jennifer.

Joanne słuchała w milczeniu, najpewniej dośpiewując sobie w myślach, co trzeba. Własne zdanie zachowała jednak dla siebie i wyglądało na to, że zgadza się z moim ostatecznym werdyktem, iż Muriel jest niezrównoważona, ale Cam tego nie dostrzega, gdyż w przeciwieństwie do mnie za bardzo już przywykł do jej dziwactw.

Stwierdziła jedynie, że ponieważ Muriel jest pasierbicą Cama, nie mam obowiązku się zmuszać, by ją polubić albo zrozumieć.

- Skoro teraz ty opiekujesz się jego dziewczynkami, Muriel

pewnie wyjedzie z domu i ułoży sobie życie gdzie indziej - stwierdziła.

Miałam co do tego poważne wątpliwości. Muriel najwyraźniej było dobrze w Quarry i nie miała zamiaru nigdzie się stamtąd ruszać, ale nie chciałam spierać się z Joanne. Nie mogłam wymagać od niej, żeby zrozumiała, co czuję do Muriel, skoro nigdy w życiu jej nie widziała. A poza tym to naprawdę nie była pora na przejmowanie się Muriel. Teraz miałam na głowie Cama.

Zmartwienia nie dawały mi spokoju przez następne kilka dni, lecz wraz z nadejściem Bożego Narodzenia zapomniałam o troskach w ferworze świątecznych zakupów. Odkryłam, jaką niezmierną radość mogą sprawić poszukiwania prezentów dla dzieci. Jak pies myśliwski grasowałam po stoiskach z zabawkami i nakupowałam dziewczynkom całe stosy różnych drobiazgów. Cam na ich widok ze śmiechem stwierdził, że będą musiały wystawić za próg całą szafę zamiast jednej pary pantofelków.

Trudniej mi było wybrać coś dla Muriel. Znałam upodobania dzieci, ale o jej gustach nie miałam zielonego pojęcia. W końcu zdecydowałam się na stary medalionik z misternie malowaną miniaturką ręcznej roboty. Wydawało mi się, że zadowoliliby gusta najwybredniejszego artysty. Piękna robota warta była swojej ceny.

Przed świętami tylko raz wybraliśmy się na weekend do Quarry. Czekałam z utęsknieniem na tę wizytę, ale kiedy w końcu znalazłam się w domu, okazało się, że bez dzieci Quarry przytłacza ogromem i straszy pustką. Na nic zdały się wysiłki pani Meadows, która starała się jak mogła. Ogień huczał w kominkach w salonie i jadalni. Pani Meadows wypucowała meble i podłogi aż do połysku, a jej mąż poruszył niebo i ziemię, żeby zdobyć kwiaty do domu. W Quarry było naprawdę pięknie, ale pusto. Nawet psy ożywiły się jedynie na chwilę i po hałaśliwym powitaniu znowu zapadły w drzemkę.

Jesienne mgły otulały ogród i jezioro. Ogołoczone z liści drzewa wyglądały posępnie, a wzgórza przystroiły się w peruki

z chmur. Nie ma się co dziwić ludziom we wsi, którzy wierzą, że w naszym domu straszy, pomyślałam. Mało brakowało, a i ja uwierzyłabym w duchy, patrząc na ten opustoszały dom.

Cam był bez reszty pochłonięty sprawami rezydencji. Postanowiłam dla zabicia czasu wybrać się do pracowni Muriel. Nigdy jeszcze nie zjawiałam się tam nieproszona, ale teraz śmiało przemierzyłam dziedziniec i weszłam do dawnej stajni, a stamtąd na poddasze, i zapukałam do jej drzwi.

Muriel nie malowała, lecz pisała. Siedziała na kanapie, z piórem w dłoni zawieszzonej nieruchomo nad stronicą, a wokół walały się w nieładzie kartki papieru. Ujrawszy mnie, skinęła na powitanie głową i powiedziała, żebym sobie znalazła jakieś krzesło.

W pracowni było zimno. Chyba zadrżałam, bo rzekła:

- Przepraszam, ale cieplej tu już nie będzie. Gorąco zaszkodziłoby farbom na płótnach. Nie zdejmuj płaszcza, ja też siedzę w ciepłej pododmce.

- Myślałam, że może malujesz - powiedziałam kuląc się w poplamionym farbami fotelu przy małym piecyku, który dawał złudzenie ciepła.

- Za słabe światło - odparła lakonicznie. - W taką pogodę piszę.

- Nie wiedziałam, że zajmujesz się też pisaniem - zdziwiłam się. - Mogę spytać, co tworzysz?

Muriel obdarowała mnie swoim półuśmieszkami.

- Ależ naturalnie! To dzieje domu Quarry od chwili, gdy zamieszkała tu rodzina Riversów. Pewnego dnia ludzie będą chcieli poznać całą prawdę. Tutaj jest wszystko czarno na białym.

Nie wiedzieć czemu jej słowa mnie przeraziły. Mówiła spokojnie i z opanowaniem, a jednak w tonie jej głosu pobrzmiwała nutka groźby. Tchórzliwie zmieniłam temat.

- Skończyłaś już może mój portret? - spytałam.

Muriel skinęła głową i przeciągnawszy się jak śliczna rozleniwiona kotka, rozplątała skrzyżowane nogi i wstała.

- Pokażę ci!

Podeszła do zmiętej zasłony zakrywającej część ściany i rozsunęła ją. Z miejsca, w którym siedziałam, zdołałam w półmroku dostrzec jedynie zarysy trzech obrazów.

- Oto ty, pani Rivers Trzecia - Muriel zaśmiała się z cicha. - Chcesz obejrzeć? To podejdź bliżej.

Nie chciałam niczego oglądać. Miałam ochotę uciec z pracowni i nigdy tu więcej nie przychodzić. Ale natarczywy ton głosu Muriel kazał mi zostać. Wstałam z udawanym spokojem i wolnym krokiem podeszłam do obrazów.

Zobaczyłam siebie na płótnie - dziecinna, cikliwa, słodką idiotkę. Patrzyłam na świat niczym cielę na malowane wrota. Owszem, byłam piękna! Ale nie inteligentna! Muriel sprytnie udało się zachować wiernie podobieństwo, a zarazem wykreować ze mnie idiotkę. Tylko po co?

Miałam ochotę się odwrócić, ale się powstrzymałam. Rzuciłam swobodnym tonem:

- Podobieństwo chyba nie jest najwierniejsze?

Zwróciłam wzrok na pozostałe portrety. Jennifer - podobna jak dwie krople wody do swojego wizerunku na fotografii w pokoju dziecinnym, pulchna, pocziwa, matczyzna, prostoduszna, ale i ona - głupia. Miała przyklejony do twarzy ten sam wyraz cielęcego zachwyty, co ja. Gdyby nie różnica karnacji i rysów, mogłybyśmy się zamienić oczyma.

Z ciekawością skierowałam wzrok na portret matki Muriel. Okazała się naszym dokładnym przeciwieństwem. Na szczupłej twarzy o wyrazistych rysach rysowała się inteligencja. Zimny, drwiący wyraz ust. Podobizna kobiety, która napatrzyła się w życiu na najgorsze i nie ma już żadnych złudzeń. Z jej twarzy bił tragizm i gorycz. I była zadziwiająco podobna do Muriel.

W końcu nie wytrzymałam i zamknęłam oczy - niech nie widzą tego, na co nie mam sił patrzeć. Usłyszałam za plecami triumfalny głos Muriel:

- A więc dostrzegasz różnicę, Kate! Przynajmniej gustu ci nie brak! - roześmiała się. - Widzę, że jesteś zaniepokojona - napędziło ci to stracha, prawda? Cóż, teraz poznałaś je wszystkie - dałam im tytuł: Trzy Ofiary.

Wróciłam na swoje miejsce w fotelu, z najwyższym trudem opierając się szalanej chęci ucieczki. Opanowałam się jednak i powiedziałam:

- To jakieś bzdury, Muriel. Wiem, obciążasz swojego ojczy-
ma winą za śmierć matki. Byłaś jeszcze dzieckiem, kiedy to się
stało, i tylko dlatego można ci wybaczyć. Ale teraz jesteś już
dorosła i, jak sądzę, niegłupia. Nie możesz nadal uparcie wie-
rzyć w te bzdury. Twój ojczym wcale się tym nie przejmuje
i chyba ma rację. To przecież śmiechu warte. I powiem ci je-
szcze: nie życzę sobie więcej słyszeć takich opinii o nim, nie
chcę, żebyś o nim nawet w ten sposób myślała. Nie powinnaś
się dłużej okłamywać. Musisz wreszcie zrozumieć, że to całko-
wite bzdury.

Moja szczerłość spłynęła po Muriel jak woda po gęsi. Wzru-
szyła tylko ramionami i powiedziała:

- To nie ja siebie okłamuję, Kate. Miłość tak cię zaślepia,
że nie widzisz oczywistych faktów. Ja wiem. A ty się tylko do-
myślasz.

Spuściła zasłonę na obrazy i wróciła na swoje miejsce na
kanapie.

- Mylisz się, Muriel, to ja patrzę w oczy faktom, a ty żyjesz
w świecie urojeń, a właściwie koszmarów. A fakty są smutne,
ale proste: twojej matce przydarzył się okropny wypadek, nie
ponadto, i tak samo było z Jennifer. Dochodzenie w sprawie
obu tych śmierci oczyściło Cama z podejrzeń. Zbrodnia istnieje
tylko w twojej wyobraźni.

- Ty naprawdę wierzysz w te orzeczenia? Wierzysz, bo tak
ci wygodnie. Ale ja znam prawdę, Kate. I mogę ci pokazać do-
wód, tylko że ty nie chcesz patrzeć. Nie chcesz wiedzieć więcej
niż Jennifer. Jesteś zakochana, a nie mogłabyś dalej kochać
mordercy, prawda?

- Jesteś chora! - rzekłam cicho. - Tak chora, że zaczynam
się poważnie o ciebie martwić. Chcę ci pomóc. Pozwolisz mi,
Muriel? Czy zgodzisz się pójść do lekarza, jeśli cię umówię
na wizytę? Może spotkasz się z kimś, kto pomógłby ci się po-
zbierać?

- Niepotrzebnie zdieramy sobie gardła, nie sądzisz? - odparła Muriel. - Logan ostrzegał mnie, że to nic nie da, i miał rację. Ty nie chcesz poznać prawdy. A ja miałam nadzieję, że uda mi się cię namówić, abys przynajmniej rzuciła okiem na pamiętnik mojej matki. Myliłam się.

- Muriel, jeśli masz ten pamiętnik i jest tam coś, co obciąża twojego ojczyma, dlaczego nie posłużyłaś się nim, kiedy umarła Jennifer? Przecież na tym ci właśnie zależy, czyż nie? Żeby Cam zapłacił za śmierć twojej matki. Wydaje ci się, że on jest winny i chcesz się na nim odegrać, tak?

- Nic mi się nie wydaje. Ja to wiem - powtórzyła Muriel tym samym chłodnym tonem.

Nie rozumiem, jak jeszcze mogłam kontynuować tę dyskusję. Już wtedy mnie zirytowała, ale nie wydawała mi się tak oburzająca, jak teraz, kiedy patrzę na nią z perspektywy czasu. Sama myśl, że Cam mógł wpędzić jedną kobietę do grobu, a zamordować inną, była tak niedorzeczna, że tylko utwierdziłam się w przekonaniu o obłądździe Muriel.

- Pokaż mi więc ten pamiętnik! - powiedziałam spokojnie. - Prawdę mówiąc, wątpię w jego istnienie.

- Daj mi tylko słowo, że nie pokażesz go ojcu.

- Nie wierzysz mi? Należy do ciebie i jeśli dasz mi przeczytać pamiętnik, zwrócę ci go i nikt poza mną o nim się nie dowie. Chociaż właściwie niezupełnie rozumiem, dlaczego Cam nie może go zobaczyć.

- Naprawdę nie rozumiesz? Przecież mógłby go zniszczyć, a to jest dowód winy.

Teraz ogarnęło mnie szczere współczucie dla tej biednej dziewczyny. Naprawdę wierzyła w to, a ja, nawet mając na względzie Cama, nie potrafiłam się gniewać na tę nieszczęśliwą istotę.

- Pokaż mi więc pamiętnik swojej matki - powiedziałam łagodnie. - Daję ci słowo, że go oddam. Jeżeli ci na tym tak bardzo zależy, mogę go przeczytać nawet tu, na miejscu.

Byłam prawie pewna, że jeśli ją przyprę do muru, wyjdzie na jaw, iż całe to istnienie dziennika matki wyssała sobie

z palca. Lecz kiedy Muriel poderwała się z miejsca i podeszła do biurka przy oknie, zaczął mnie ogarniać niepokój. Otworzyła zamkniętą na klucz środkową szufladę i wyjęła stamtąd małą, oprawny w skórę tomik.

- Oto i on! Bierz! Teraz przynajmniej jest jakaś szansa, żeby ci ocalić życie!

I wcisnęła książeczkę w moje drżące dłonie.

Scandalous

Rozdział 12

Więc jednak udało ci się ją namówić, żeby przeczytała pamiętnik! - Głos Logana Wintera, który rozległ się niespodziewanie za moimi plecami, tak mnie przestraszył, że ledwo zdusiłam krzyk w gardle.

Obróciłam się gwałtownie i powiedziałam z wściekłością:

- Jak długo podsłuchiwałeś?

Logan wykrzywił bladą twarz w grymasie, który miał przypominać uśmiech, ale był wyrazem pogardy.

- Nie mam z Muriel żadnych tajemnic, więc chyba nie muszę podsłuchiwać, nie sądzi pani?

Widziałam, że Muriel jest zdenerwowana, ale nie odezwała się słowem.

- Nie słyszałam, jak wchodziłeś, Logan. - Brzmiało to jak oskarżenie, ale było mi wszystko jedno.

Zaległa niespodziewana cisza. Muriel i Logan jakoś dziwnie patrzyli na siebie. Wreszcie Muriel powiedziała pojednawczo:

- Przepraszam cię, Kate, że tak niespodziewanie wtargnął. Logan wcale nie chciał cię przestraszyć. Dobrze się czujesz? Bo jesteś bardzo blada.

Nie wiedziałam, czy stroi sobie ze mnie żarty, czy naprawdę się o mnie troszczy. Ale przecież nigdy do końca nie byłam pewna, co ta dziewczyna myśli i czuje.

Nagle niezwykła myśl zaświtała mi w głowie. Kiedy rozmawiałam z Muriel, przez cały czas stałam przy oknie i błędziłam wzrokiem po dziedzińcu. A mimo to nie widziałam, by Logan tamtędy przechodził.

Muriel odgadła moje myśli z przenikliwością jasnovidza. Powiedziała pośpiesznie:

- Logan wszedł sekretnym przejściem. Ojciec nigdy ci o nim nie mówił? Myślałam, że wiesz. A może ojciec nie chciał, żebyś się o tym podziemnym korytarzu dowiedziała.

Wątpliwości mnożyły się z każdą chwilą. Kolana ugięły się pode mną i opadłam na poplamioną kanapę.

- Bądź tak dobra i wytłumacz mi, o co tu chodzi - powiedziałam z trudem. Język miałam jak klocek drewna.

Znowu spojrzeli na siebie porozumiewawczo, po czym Logan oddalił się w daleki kąt pracowni, a Muriel usiadła przy mnie.

- Przejście podziemne biegnie od kuchni we dworzec i łączy piwniczkę na wina z kłapą w podłodze tuż za pomieszczeniem na uprząż. Dawno temu, w czasach prześladowań religijnych, służyło księżom do ucieczki. Takie przejścia i kryjówki, jak to nasze w Quarry, znajdują się w większości starych domów. Wiele zamurowano i nikt nawet nie wie, że istnieją. Nasze odkrył ojciec, kiedy odnawiał dom zaraz po ślubie z moją matką.

Moje obawy ustąpiły miejsca zainteresowaniu - ciekawość pokonała strach. Dlaczego Cam nic mi nie powiedział o tym przejściu? Z takim entuzjazmem oprowadzał mnie po całym domu, kiedy tu po raz pierwszy przyjechałam, zwracał uwagę na każdy szczegół o historycznym znaczeniu. To niemożliwe, żeby zapomniał o tak istotnym szczególe, jak podziemny korytarz.

Muriel i teraz odgadła bezbłędnie moje myśli. Powiedziała:

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego ojciec zapomniał ci pokazać to przejście. Gdybym nie była święcie przekonana, że już je widziałas, sama bym cię tam zaprowadziła.

Milczałam, bo żadne rozsądne wyjaśnienie nie przychodziło mi do głowy. Logan odezwał się z drugiego końca pokoju:

- Może nie chciał, żeby Kate się dowiedziała, jak stąd uciec.

Trudno było się nie domyślić, co chce przez to powiedzieć. Podobnie jak Muriel, uważał, że Cam planuje moje morderstwo. Ale z Loganem Winterem nie zamierzałam na ten temat dyskutować. Puściłam jego uwagę mimo uszu i powiedziałam:

- Zaprowadź mnie tam, Muriel, proszę! Jeszcze nigdy nie widziałam potajemnego przejścia. Czuję się jak w bajce.

Robiłam z siebie idiotkę, ale nie dbałam o to. Chciałam się co prędzej wydostać z pracowni, a przede wszystkim chciałam wiedzieć, czy to przejście istnieje naprawdę.

Muriel zrobiła znudzoną minę, ale zgodziła się.

- Chyba będzie lepiej, jak ci je pokażę, Kate. Może ci się jeszcze kiedyś przydać.

Stłumiłam gniew, upominając się w duchu, że Muriel jest chora i nie należy się przejmować tym, co mówi.

Logan nie ruszył się z miejsca, gdy wychodziłam z pracowni prowadzona przez Muriel. Zeszliśmy po schodach do pomieszczenia na uprząż. Cieszyłam się, że Logan został w pracowni, w jego towarzystwie czułabym się jeszcze gorzej. Muriel pociągnęła za dwa ciężkie żelazne pierścienie w uchwytach, które tkwiły głęboko w drewnie, i uchyliła masywne drzwiczki. Z panującej wewnątrz ciemności buchnęło na nas zimne powietrze i uderzyło w twarzę wonią stęchlizny. Muriel schyliła się i z kamiennej półki tuż przy zejściu ściągnęła dużą pochodnię.

- Pójdę pierwsza! - rzuciła krótko i zapaliła pochodnię; ciemność czmychnęła w głąb tunelu.

Był wykuty w skale wapiennej, która tutaj, w miejscu, gdzie stoi Quarry, zalegała pod cienką warstwą gleby. Dawniej w okolicy było kilka dużych kamieniołomów, jeden z nich zalała woda i w ten sposób powstało nasze jezioro. Pozostałe dwa kamieniołomy zasypano.

W podziemiu woda sączyła się przez szczeliny w ścianach skalnych i sklepieniu, a pleśń wciskała się w każdy zakątek. Powietrze było chłodne i przesycone wilgocią.

Postąpiłam kilka kroków za Muriel, walcząc z ogarniającym mnie strachem. Gdyby się teraz odwróciła i uderzyła mnie tą ciężką pochodnią, nie miałabym się czym bronić. Mogłabym najwyżej zawrócić i rzucić się do ucieczki, ale u wejścia do tunelu czekałby już na mnie Logan Winter, a nie miałam wątpliwości, że oboje trzymają ze sobą na dobre i na złe.

Miałam wrażenie, że przeszliśmy całe mile, ale w rzeczywistości upłynęło zaledwie kilka minut, a korytarz zaczął się pięć w górę i przeszedł w kamienne schody. W końcu znalazłyśmy się w piwnicy na wina tuż pod kuchnią naszego domu.

Pani Meadows, która objawiła się nam niczym niebiański zwiastun niosący na skrzydłach obietnicę ciepła i normalności, piekła właśnie ciasteczka. Przywitała się z nami wesoło i powiedziała, że Cam mnie szuka.

Ale ja nie byłam jeszcze gotowa na spotkanie z *mężem*. Najpierw chciałam przeczytać pamiętnik matki Muriel.

Podziękowałam dziewczynie i pobiegłam na piętro do pustego pokoju dziecinnego. Musiałam być sama, a wiedziałam, że Cam nie będzie mnie tam szukał. Pamiętnik Margaret Rivers miał poznaczone śladami palców kartki i pozaginane rogi. Muriel najwyraźniej czytała go setki razy. Pełno tu było podkreślonych słów, które jakoby sugerowały, że Cam ponosi winę za samobójstwo - przewodni motyw dziennika.

Gdybym mogła cofnąć się w czasie i jeszcze raz dokonać wyboru, czy przeczytać ten pamiętnik, czy nie, zrezygnowałabym z lektury. Wówczas może wszystko potoczyłoby się inaczej. Czasem tak mi się wydaje, choć kiedy wracam pamięcią do rozmowy, którą prowadziłam z Muriel w jej pracowni i która obudziła we mnie pragnienie poznania pamiętnika, mam wrażenie, że było to nieodwracalne zrządzenie losu.

Mogłabym tu przytoczyć długie fragmenty dziennika Margaret, bo wryły mi się w pamięć, ale wolałabym o nich zapomnieć. Cały pamiętnik był przerażającym odbiciem umysłu kobiety zatrutej jadem własnej nienasyconej chciwości.

Nie musiałam długo czytać, by się dowiedzieć, co skłoniło Margaret do poślubienia Cama. Była opętana drapieżną żądzą pieniędzy. Córka ubogiego jak mysz kościelna pastora klepała biedę przez całe samotne dzieciństwo i wcześniej postanowiła bogato wyjść za mąż.

Na swoje nieszczęście uciekła z mężczyzną, który początkowo wydawał się jej ucieleśnieniem wszystkich marzeń. Wkrótce zrozumiała swój błąd, okazało się bowiem, że był to tylko

napuszony, podrzędny kupczyk. Ożenił się z nią z łaski, gdy się dowiedział, że zaszła z nim w ciążę, ale zostawił ją bez grosza przy duszy na długo przedtem, zanim przyszło na świat ich dziecko.

Margaret była zbyt dumna, by wracać do domu i błagać o dach nad głową rodziców, którzy wykleli ją za to, że porzuciła ich dla takiego człowieka. Zresztą nie miała zamiaru wpaść z jednej nędzy w drugą. Została kelnerką w jakimś klubie londyńskim, a ponieważ była młoda, ładna i potrafiła się kulturalnie wystawiać, wkrótce zainteresował się bogaty biznesmen. Podarował jej mieszkanie, dzięki czemu mogła odebrać dziecko z sierocińca, do którego je oddała, by pracować. Kiedy dziewczynka skończyła dwa lata, Margaret poznała Cama. Zorientowała się, że pachnie od niego groszem, i postanowiła go poślubić.

Dni dziewczęcej niewinności na plebanii miała już wtedy dawno za sobą. Rola utrzymanki wiele ją nauczyła o mężczyznach. Cam wpadł szybko w jej sprytnie i ze znanstwem zastawione sidła. Dwudziestodwuletni młodzieniec, liżący rany po nieszczęśliwym romansie z koleżanką ze studiów w Cambridge, zadurzył się w Margaret, która była już doświadczoną, atrakcyjną kobietą, starszą od niego o ładne parę lat.

Zagrała ostro i z premedytacją okłamała Cama, dając mu do zrozumienia, że jej opiekun kocha się w niej nieprzytomnie i pragnie się z nią ożenić. Nie było to posunięcie ryzykowne, zważywszy, że wiedziała, jaki Cam jest zaborczy i zazdrosny. Oświadczył się jej bez namysłu i obiecał, że wyciągnie ją i dziecko z bagna nędzy i upodlenia, w którym żyła, i zabierze je wprost do swojej pięknej posiadłości w Yorkshire.

Kiedy przeczytałam pamiętnik do tego miejsca, nie miałam już wątpliwości, że dla Margaret to małżeństwo było tylko środkiem, by się dostać do pieniędzy Cama, a dla Cama - by się dostać do Margaret. Ona także czuła do niego tylko pociąg fizyczny. Poza tym nic ich nie łączyło. Kiedy małżeństwo spowszedniało, namiętność Cama zaczęła wygasać, zaczęły się kłótnie o pieniądze. Margaret się domagała, by zapisał jej du-

żą sumę, on nie chciał na to przystać. Każda kolejna kłótnia pogłębiała dzielącą ich przepaść, aż nagle role się odwróciły. Dopóki Cam domagał się od niej miłości coraz niecierpliwiej i coraz goręcej, trzymała go w garści, ale kiedy już mu obmierzała, on z kolei zaczął w niej wzbudzać pożądanie. Zakochała się w nim. Chłód Cama tylko podsyczał jej namiętność. Już nie chciała pieniędzy dla nich samych, ale jako dowodu jej miłości.

Me chce mi nic zapisać. Stwierdził, że jeśli umrze nie zostawiwszy testamentu, i tak wszystko po nim odziedziczę. A przecież wic, że jestem od niego starsza i mogę się nigdy nie doczekać spadku - co wtedy się stanie z moją małą Muriel? Nie wykreści mi się od tego. Muszę zabezpieczyć jej przyszłość.

Ale było za późno. Cam już wiedział, że poślubiła go tylko dla pieniędzy - w chwili słabości wyznała mu, że nigdy nie porzuciłaby mężczyzny, z którym żyła, gdyby nie skusił jej majątek Cama. Rozczarowany odwrócił się od niej z obrzydzeniem i pozostał głuchy na wszelkie prośby o finansową niezależność. Powtarzał, że może zaopatrywać w co tylko zechce siebie, dom, dziecko, on będzie płacić rachunki, ale nie da jej ani grosza.

Natarczywość, z jaką Margaret dopominała się jego pieniędzy, coraz bardziej go irytowała. Nie szczędziła przy tym sił i środków, by rozbudzić w nim pożądanie, ale odsuwał się od niej coraz bardziej. Może gdyby dała mu spokój i działała bardziej subtelnie, wszystko ułożyłoby się inaczej, ale obcesowość, z jaką starała się go podniecić, objawiła nawet mnie, czytelnicze jej pamiętnika, jak płytko traktowała życie. Jakże łatwo było zrozumieć obrzydzenie Cama do tej kobiety, gdy się znało jego wysokie wymagania i romantyczne podejście do miłości! Margaret zetknęła się tylko z nędznym surogatem uczucia, którego nauczył ją ów nędznik, ojciec Muriel. Teraz, w beznadziejnym wysiłku uwiedzenia Cama, zaczęła stosować stare chwyt. Zamykał się przed nią na klucz.

Miłość Margaret, jeśli można tak szumnie określić jej uczucia, przeszła w nienawiść. Znow zaczęła się natarczywie domagać niezależności finansowej. Stało się to jej obsesją. Zapisane drobnym maczkiem stronicie wypełniały pomysły, fortele, podstępne plany, jak zmusić Cama, żeby przepisał majątek na nią albo na Muriel. Raz prawie udało się jej ciągłym nagabywaniem namówić go do spotkania z prawnikiem. Ale dalej przez całą stronę pamiętnika przebiegał napis „KLAPA!” W ostatniej chwili Cam zdecydował, że nie pójdzie na spotkanie.

Ton pamiętnika znow się zmienił. Tym razem zapiekła nienawiść, która zrodziła się z odtrąconej miłości, przeszła w litość nad samą sobą. Co się z nią stanie? Co będzie z dzieckiem? Co zrobi, jeśli Cam zakocha się w innej i ją porzuci? Czy może liczyć na jedną trzecią jego dochodów, gdyby doszło do rozwodu? Ile właściwie on zarabia? Nie wątpiła, że jest bogaty, ale jak bardzo bogaty? A może nie? O jego majątku nie wiedziała nic ponadto, że ma wielki i nikomu niepotrzebny dom, zagracony mnóstwem staroci. Zaczynało do niej docierać, że nie może liczyć na testament, ale była gotowa na wszystko, żeby przynajmniej swojemu dziecku zapewnić dostatnią przyszłość.

Przypuściła na Cama następny gwałtowny atak, domagając się oficjalnej adopcji jej dziecka, gdyż wiedziała, że Muriel uzyska prawo do spadku po śmierci Cama dopiero wtedy, gdy przyjmie jego nazwisko. Cam znow odmówił. Zobowiązał się utrzymywać Muriel tak długo, jak będzie trzeba i bez względu na okoliczności, ale nie zgodził się dać swojego nazwiska dziecku obcego mężczyzny. Uważał, że to niepotrzebne; Muriel jest przecież ślubnym dzieckiem, ma ojca, i nic tu nie zmienia fakt, że Margaret się z nim dawno rozwiodła, bo ją porzucił i nie pokazał się nigdy więcej.

Margaret nie ustępowała. Tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu wypełniała strony pamiętnika opisami swoich bezowocnych starań, które miały dać jej albo jej dziecku prawo do spadku po Camie. Cam miał dla niej wciąż tę samą odpowiedź: „Nie trzeba testamentu, żebyś mogła po mnie dziedziczyć”.

Ale w Margaret obudziły się nowe wątpliwości. *Skąd mogę wiedzieć-* pisała - *że nie zapisał wszystkiego obcej osobie?* Podejrzewała, że ma krewnych, o których istnieniu nie miała pojęcia. Bała się, że może mieć utrzymankę, którą i ona kiedyś była. Bo i skąd mogła wiedzieć, czy Cam nie trzyma kogoś w swoim mieszkaniu w Londynie, gdzie teraz przesiadywał całymi tygodniami?

Już sama myśl, że ani ona, ani Muriel nie dostaną pieniędzy Cama, była dla niej nie do zniesienia, ale żeby jeszcze kto inny miał zagarnąć po nim spadek! Margaret tylko to jedno miała w głowie. Nie liczyło się, że pławi się wraz ze swoim dzieckiem w luksusie, ani to, że gdyby się zdobyła na odrobinę rozsądku, nic nie zagroziłoby jej pozycji. Wpadała w coraz cięższą depresję. Najwyraźniej Cam się o nią martwił, bo na niecały miesiąc przed śmiercią zapisała w pamiętniku, że mąż stara się ją namówić, aby poszła do lekarza. Nie zważając na własne uczucia, zaproponował jej nawet wspólny wyjazd do Londynu i odpoczynek od Quarry.

Żeby mnie rozchmurzyć! - pisała rozgoryczona. - *A przecież od dawna dobrze wie, jak mnie najlepiej udobruchać. Hipokryta!*

Takich fragmentów znalazłam w pamiętniku Margaret więcej. Tu i ówdzie przeplatane wybuchami złości, snuciem mściwych planów, świadczyły o pogłębiającym się załamaniu nerwowym Margaret.

Jeszcze mi zapłaci za moje męki! Będzie się bił w piersi. Moje biedne dziecko! Moja biedna mała Muriel!

Stłumione westchnienie żalu wyrwało mi się z piersi. Nie ma się co dziwić, że mój kochany Cam Ignął do mnie jak dziecko. Nigdy mi nie opowiadał o latach spędzonych z Margaret i chyba nie potrafiłabym zrozumieć ich dramatu, gdybym nie poznała tego świadectwa. Współczułam Camowi z całego serca, a także tej biednej, sponiewieranej przez los kobiecie, chociaż

doskonale zdawałam sobie sprawę, że padła ofiarą własnej nie-pohamowanej pazerności. Kobieta, która wychodzi za mąż dla pieniędzy, nie zasługuje na współczucie, a jednak było mi jej żal.

I było mi żal Cama, który stracił tyle lat życia. Żałowałam też Muriel, z odziedziczoną po matce skłonnością do napadów egzaltacji oraz nienawiści do człowieka, którego nazywała ojcem. Wydawało mi się, że w końcu rozumiem, dlaczego Muriel usiłowała swoimi niestworzonymi historiami zrazić mnie do Cama i nie szczędziła wysiłków, by między nami bruździć. Nie czuła do mnie nienawiści; nie chciała tylko patrzeć, jak uszczęśliwiam Cama swoją miłością.

Bez namysłu poszłam prosto do pracowni, i to nie ukrytym przejściem, lecz prosto przez podwórze. Nie bałam się już niczego. Czułam, że skoro zrozumiałam wreszcie Muriel i jej zamiary, mogę teraz stawić czoło wszystkiemu.

Zapomniałam, że Logan mógł być jeszcze w pracowni, ale najwidoczniej poszedł sobie niedługo po mnie. Zastałam Muriel samą. Oddałam jej pamiątnik. Teraz słowa same płynęły mi z ust:

- Nie wolno ci winić Cama za to, że twoja matka była z nim nieszczęśliwa. Musisz spróbować mu wybaczyć - perswadowałam łagodnie. - Starał się jak mógł, by ocalić to małżeństwo. Temu, że im się nie powiodło, jest winien tak samo jak twoja matka. Istnieje mnóstwo niedobrych małżeństw, ale nie wolno zaraz doszukiwać się w tym czyjejsz winy. Postaraj się nie mieć do niego żalu, Muriel. Spróbuj zapomnieć o przeszłości.

Muriel wybuchnęła z taką furia, że aż się przeraziłam.

- Zapomnieć?... - wycedziła wściekle przez zęby. - Nawet głupi widzi, że pomógł jej odejść na tamten świat, i to skutecznie. Równie dobrze mógłby ją zabić! Jeszcze do ciebie nie dotarło, jakiego człowieka poślubiłaś?

Odruchowo odsunęłam się od niej z odrazą.

- Muriel, nie! - wyrzuciłam z siebie. - Przez jakiś czas Cam naprawdę wierzył, że ją kocha. Nie możesz go winić za to, że twoja matka zaciągnęła go do ołtarza, udając wielką miłość.

W oczach Muriel zagrały zimne błyski.

- Miłość? A co to ma do rzeczy? - krzyknęła. - Nie miał nawet dość przyzwoitości, żeby ją zabezpieczyć materialnie, ją, kobietę, która od dziecka żyła w nędzy i chciała sobie zapewnić spokojną przyszłość. To chyba nie było takie wygórowane żądanie, co? Odmówił jej prośbom i wiem, dlaczego! Żeby ją ukarać.

- Nie. Muriel, nie! - wybuchnęłam. - On by tak nie postąpił, i zdajesz sobie sprawę, że to do niego niepodobne. Nie wiem, co go skłoniło do odmowy, ale na pewno nie chęć zemsty, mogę przysiąc!

- Och, ty! - Muriel z pogardą wypluła z siebie te słowa. - Tak się w nim zadurzyłaś, że bielmo zasnuło ci oczy i jak Jennifer nie potrafisz już dostrzec faktów. Jennifer była dokładnie taka sama jak ty - naiwna, łatwowierna, zapatrzona w niego jak w obraz. A fakty są takie, że on wpędził moją matkę do grobu!

Milczałam. Muriel nie rozstawała się z pamiętnikiem, odkad skończyła dwanaście lat, w tym wieku siłą rzeczy nie ze wszystkiego zdawała sobie jasno sprawę. Osądziła jak dziecko i jak dziecko była w swoim osądzie stronnicza. Miała nieszczęście przeczytać pamiętnik matki w okresie dojrzewania, kiedy jej młody umysł był najbardziej podatny na jego zły wpływ. Jakże potępiałam kobietę, która miała sumienie zostawić ten dziennik do przeczytania dwunastolatce!

Nagle całe wzburzenie opuściło Muriel. Kiedy się do mnie ponownie odezwała, w jej głosie znów brzmiał ten znajomy, beznamiętny ton, który napawał mnie grozą.

- Oprócz mnie tylko Logan umie spojrzeć prawdzie prosto w oczy - powiedziała bardziej do siebie niż do mnie. - On wie. Poza mną on jedynie zdaje sobie sprawę, kto jest prawdziwym mordercą mojej matki!

Gniew uderzył mi do głowy.

- Nigdy nie wymawiaj przy mnie tego słowa, Muriel! - powiedziałam tak dobitnie, że nawet niewzruszona Muriel uniosła ze zdziwienia brwi. - Jeżeli Logan podsunął ci ten pomysł, to im rzadziej będziesz się z nim w przyszłości widywała, tym

lepiej. Tylko to was usprawiedliwia, że oboje byliście jeszcze dziećmi, kiedy do tego doszło. Ale teraz jesteś już dorosła, Muriel. I jeżeli naprawdę wierzysz w to, co mówisz, to jak mi wyjaśnisz, dlaczego mieszkasz z Camem pod jednym dachem? Dlaczego godzisz się na jego opiekę? Dlaczego bierzesz od niego pieniądze? Dlaczego nazywasz go „ojcem” i udajesz, że go kochasz? Dlaczego?

Muriel zaśmiała się nieprzyjemnie.

- Nie myśl sobie, że to ja chcę tu nadal mieszkać, Kate. Jeśli tak ci się wydaje, to jesteś głupsza niż myślałam. Siedzę tu, bo wiem, że on by się mnie z chęcią pozbył. Ale nie sprawię mu tej przyjemności.

Podeszła do ściany i raz jeszcze odśloniła wiszące za nią płótna.

- Spójrz! Zobacz, jaka jestem podobna do matki! Zastanów się, jak bardzo mu ją przypominam. Kiedy orzeczono samobójstwo, sądził, że ujdzie mu to na sucho. Myślał, że uda mu się ot, tak, zapomnieć o jej istnieniu. Ale dopóki ja tu jestem, nigdy o niej nie zapomni.

Przeraził mnie nienawistny, jadowity ton jej głosu. Powiedziałam:

- Gdyby Camowi naprawdę na tym zależało, już dawno by cię stąd wyrzucił, Muriel. Gdyby na twój widok rzeczywiście odzywało się w nim poczucie winy, już dawno by się ciebie pozbył, nie sądzisz?

- Nie! Sumienie mu na to nie pozwala. Zapominasz, że przyrzekł mamie opiekować się mną bez względu na okoliczności. A poza tym są jeszcze dzieci - jestem mu potrzebna do opieki nad nimi.

- Już nie, Muriel. Teraz ja tu jestem.

Wzruszyła ramionami, jakby wiedziała doskonale, że nie musi się mnie obawiać.

- Pewnie długo tutaj nie zabawisz - rzekła obojętnym tonem.

- Nie wiem, dlaczego tak uważasz, Muriel. Będę tutaj przyjeżdżać, i to w każdą niedzielę.

- Dopóki nie pójdziesz w ślady Jennifer!

Krótki poryw gniewu, jaki wzbudziły we mnie te słowa, natychmiast ustąpił poczuciu bezsilności. Wciąż nie zbliżyłam się o krok do Muriel, nie mogłam jej zrozumieć ani odgadnąć intencji. Przez chwilę miałam złudną nadzieję, że jest normalna, tylko dała się wprowadzić w błąd. Teraz znów byłam zmuszona zwątpić w jej poczytalność.

- Zginiesz dokładnie tak, jak zginęła Jennifer. Ona też nie chciała mnie słuchać - westchnęła Muriel. Po czym dodała niedorzecznie: - Tylko nie mów później, że cię nie ostrzegłam.

Jeśli chciała dopiąć tego, żebym się zaczęła bać o własne bezpieczeństwo, to niepotrzebnie się wysilała, ale udało się jej wzbudzić we mnie obawy o Cama.

Spotkałam go w drodze do domu. Zażądałam, aby ze mną natychmiast porozmawiał o Muriel. Zdawałam sobie sprawę, że jest chora i że nie wysysałam sobie tego z palca. Miałam zamiar postawić sprawę na ostrzu noża. Tym razem nie dam mu się zbyć stwierdzeniem, że histeryzuję.

Jakaż była moja rozpacz, kiedy Cam znów odprawił mnie z kwitkiem. Wysłuchał mnie, bo go do tego zmusiłam. Zagroziłam, że jeśli się nie zgodzi na rozmowę, natychmiast wyjdę z domu i już nie wrócę. Opowiedziałam mu o pamiętniku i o mojej ostatniej rozmowie z Muriel. Słuchał z kamienną twarzą i nie przerywał ani słowem. Kiedy wreszcie skończyłam, spojrzął na mnie niemal z politowaniem.

- Zdaję sobie sprawę, że możesz się czuć wstrząśnięta. Ale dla mnie to nie nowina, Kate. Widzisz, ja już to wszystko przeszedłem. Muriel usiłowała zarazić Jennifer nienawiścią do mnie, podobnie jak teraz usiłuje zarazić ciebie. Na szczęście Jennifer umiała podejść do tej sprawy znacznie spokojniej niż ty. Była bardzo łagodnego usposobienia i chyba wydało jej się to od razu tak niedorzeczne, że nigdy się tym nie przejęła.

Czyżby Cam robił mi wymówki, bo spodziewał się, że podejść do tego podobnie jak Jennifer? Ale ja nie potrafiłam postępować w ten sposób. Byłam sobą, a nie Jennifer!

- Muriel jest psychicznie chora! - wykrzyknęłam. - Chyba przyznasz, że przynajmniej z tą jej chorobą musimy coś zrobić.

- Nie sądzę, by Muriel naprawdę była chora, jest tylko nie-co przewrażliwiona na punkcie śmierci swojej matki. Nie mam ochoty grzebać się w przeszłości, Kate. To był parszywy okres w moim życiu i wolałbym wymazać go co rychlej z pamięci. Ty też postaraj się zwracać na nią mniej uwagi, a przekonasz się, że jest całkiem nieszkodliwa.

Czyżby następna wymówka? Słowa sprzeciwu zamarły mi na ustach. Doskonale rozumiałam, jak bardzo Cam chciał zatrzeć w pamięci wspomnienia tamtych lat. Ja także chciała-bym o nich nie myśleć, ale pamięć o zapiskach Margaret była we mnie wciąż zbyt świeża.

- Kate, kochanie, liczy się tylko przyszłość - ty, ja i nasze życie - powiedział, biorąc mnie w ramiona i tuląc do siebie. - Pamiętasz? Mówiłaś, że to nieważne, iż będziesz moją trzecią żoną, miałas zapomnieć, że przed tobą były inne kobiety. Mie-liśmy żyć tak, jakby przeszłość nie istniała. Ale ty nie potra-fisz. Pozwalasz przeszłości, by nas poróżniła!

- Nie, kochany, wcale nie! - wykrzyknęłam tak żarliwie, że o mały włos nie przekonałam i siebie, i Cama.

- To przestań się przejmować Muriel - rzucił Cam z pasją. - Machnij ręką na nią i jej zwariowane pomysły, zlekceważ je, bo tylko na to zasługują.

Na pewno było to najprostsze wyjście i z niechęcią na nie przystałam. Ale czułam, że postępuję wbrew sobie. W głębi duszy wiedziałam, że nie wolno tej sprawy lekceważyć. Muriel potrzebowała opieki lekarskiej. Nieustannie dręczyła ją myśl o samobójstwie matki, a jej umysł zatruty obsesjami, był o krok od szaleństwa.

Pocieszałam się myślą, że ta sytuacja trwa już sześć lat i jest czymś nowym tylko dla mnie. Gdyby Muriel miała się za-łamać nerwowo, z pewnością już dawno by do tego doszło.

Wróciliśmy do Londynu, gdzie od razu zaczęło się układać lepiej. Nie ulegało wątpliwości, że Cam był znacznie spokoj-niejszy, gdy miał mnie tylko dla siebie. Wreszcie mogłam

oderwać myśli od Muriel, a Cam nie dawał mi najmniejszych powodów do niepokoju. Stopniowo rodziło się we mnie przekonanie, że Robert przesadził, nakazując mi daleko idącą ostrożność, i zaczęłam sobie wyrzucać, że w liście niepotrzebnie oczerniałam męża w jego oczach. Cam był delikatny, czuły i troskliwy. Przez ten wspólny miesiąc w Londynie, najszcześniejszy okres w naszym życiu, byliśmy sobie bliscy jak nigdy.

Dlatego z obawą, a zarazem z utęsknieniem oczekiwałam powrotu do Quarry. Serce mi skakało z radości na myśl, że już niedługo zobaczę moje małe córeczki, a w czasie świąt stworzę im nastrój szczęścia i beztroski. Chciałam, żeby to Boże Narodzenie utkwіło Camowi i jego dzieciom na długo w pamięci.

Marzył mi się balik dla nich, ale nie mieliśmy zaprzyjaźnionych sąsiadów, a Cam stwierdził, że dzieci ze wsi nie warto zapraszać.

- I tak by nie przyszły! - powiedział pochmurniejac, z zatroksaną miną. - Wciąż ta sama śpiewka, Kate, za dużo się od swoich rodziców nasłuchwały opowieści o tajemniczych wydarzeniach w wielkim domu. Przykro mi!

- A może by tak zaprosić ich koleżanki ze szkoły? - nie ustępowałam. Ale Cam uważał, że dziewczynkom w zupełności wystarczy codzienne widywanie się z koleżankami w szkole.

- Naprawdę nikogo nie możemy zaprosić, żeby się podzielić naszym szczęściem? - spytałam. Chyba miałam bardzo smutny głos, bo Cam objął mnie i powiedział:

- Obawiam się, że wyszłaś za człowieka, który nie ma zbyt wielu przyjaciół. Kiedyś było mi smutno samemu w Quarry, ale odkąd mam ciebie, wszystko się zmieniło. Teraz nie chcę już nikogo oprócz ciebie. Kiedy jesteś ze mną, mam wszystko, czego mi w życiu trzeba.

Ale później, kiedy leżałam otulona ciemnością w jego ramionach, znów ogarnął mnie smutek. Mieszkam oto w domu, gdzie „straszy” i gdzie nie chce przyjść żadne dziecko. Mimo wszystko natrętna przeszłość nie dawała się zepchnąć w niepamięć.

Rozdział 13

, że spotkam Roberta w święta, było chyba nieuniknione. Często jeździłam teraz na wieś; a to po zakupy, a to po ozdoby na choinkę, a to by pomóc przy zakupach prezentów. Właśnie byliśmy pochłonięci wysyłką kart świątecznych, kiedy wpadł na nas Robert.

Nasze kontakty urwały się na wymianie listów w sprawie Cama i chyba oboje byliśmy tym spotkaniem trochę zakłopotani. Robert uściskał mi rękę i dwukrotnie powtórzył: „Jak świetnie, że cię widzę”, zanim do niego dotarło, że wciąż ją trzyma. Pośpiesznie i z zażenowaniem cofnął dłoń. Zaczęliśmy rozmawiać o codziennych sprawach, podczas gdy dziewczynki tańczyły wokół niego jak oszalałe, z radości, że go spotkały. Lillian, która była najmłodsza i najśmielsza, uwiesiła się na jego ramieniu i z twarzą pąsową z przejęcia powiedziała:

- A my mamy taką fantastyczną choinkę, naprawdę! - i wyciągnęła przy tym swoje rączki tak szeroko, jak tylko mogła. - I wisi na niej pełno różności! Przyjedzie pan ją zobaczyć, prawda, panie doktorze?

Sandra i Debbie natychmiast dołączyły do zaprosin Lillian.

Robert spojrzał pytająco na mnie. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Chciałam iść za głosem serca i poprzeć prośby dzieci, ale co powie Cam? Czy nie będzie mu to przeszkadzać? Chyba nie w święta, pomyślałam, usiłując wmówić sobie, że skoro teraz układają się między nami tak dobrze, Cam zachowa się normalnie.

Uśmiechnęłam się do Roberta i siląc się na swobodny ton, powiedziałam lekko:

- Zadzwoń jeszcze do ciebie, by się konkretnie umówić, dobrze?

Chciałam zyskać na czasie, porozmawiać najpierw z Camem. Ostatnio chodził cały rozradowany i nie chciałam mu psuć beztróskiego nastroju pierwszego tygodnia wakacji świątecznych - nawet dla Roberta. Ale zrobiło mi się przykro na myśl, że młodego lekarza czekają prawdopodobnie święta w samotności. Przecież i Cam z pewnością nie miałby serca odmówić Robertowi skromnego poczęstunku, nawet jeśli nie chciałby go widzieć przy wigilijnym stole.

Zaczynałam się uczyć, co znaczy w życiu codziennym takt. Chciałam porozmawiać z Camem w cztery oczy, kiedy nadarzy się po temu okazja. Ale ledwie dziewczynki stanęły w progu, rzuciły się pędem do ojca i zaczęły mówić jedna przez drugą. Właśnie stał na drabinie i przyczepiał gałązki ostrokrzewu nad lustrem w przedpokoju, kiedy dzieciaki wyrwały się z nowiną, że spotkały pana doktora i że przyjedzie obejrzeć choinkę.

- To będzie najładniejsza choinka, jaką widział w życiu! - zawołała rozpromieniona Sandra. Widać było, że pobyt w szkole dobrze wpłynął na jej wymowę.

- Ale musimy najpierw postarać się dla niego o prezent pod choinkę! - wykrzyknęła Lillian. - Wszyscy już mają prezenty, to on też musi coś dostać, prawda tato?

Modliłam się w duchu, by Cam nieprzemyślaną odpowiedzią nie zdławił w swoich dzieciach tego spontanicznego odruchu życzliwości i dobrej woli. Poczulałam na sobie jego uporczywe spojrzenie i spokojnie uniosłam ku niemu wzrok.

- Spotkałyśmy go na pocście, kiedy wysyłałyśmy kartki - powiedziałam ze spokojem, którego bynajmniej nie czułam. - Dziewczynki go zaprosiły, żeby obejrzał choinkę. Powiedziałam, że jeszcze do niego zatelefonuję. Jak myślisz, kochanie, powinniśmy go zaprosić?

- Postąpisz, jak uznasz za stosowne! - odrzekł Cam. Ale nie odwzajemnił mojego uśmiechu i odwrócił się ode mnie. Choć powiedział te słowa rzeczowym tonem, ogarnął mnie niepokój.

- Powiedz mu, żeby przyszedł dzisiaj - trajkotała prostodusznie Lillian. - Chcę, żeby już przyszedł. Mogę zapalić choinkę, Kate? No, mogę?

- Nie ma się co śpieszyć, Lillian - odparłam. - Jeszcze zostało trzy dni do świąt. Chyba poczekamy do Wigilii i może wtedy zaprosimy pana doktora.

Chciałam w ten sposób dać Camowi do zrozumienia, że mnie osobiście się nie śpieszy do spotkania z Robertem.

Oboje zręcznie unikaliśmy później tego tematu. Kilka razy już, już miałam o tym napomknąć Camowi, ale zabrakło mi odwagi. W domu wszystko układało się tak dobrze; bałam się popsuć ten sielankowy i serdeczny nastrój.

Wydawało się, że nawet Muriel stara się być dla wszystkich miła. Do naszych prezentów pod choinką dołożyła swoje, starszannie i ładnie owinięte w srebrny papier.

Pomogłam pani Meadows przygotować całą masę wyśmienitych świątecznych potraw. Zaprosiliśmy ją wraz z mężem na kolację, miało więc być przy stole osiem osób. W kuchni wrzało jak w ukropie, i wionął z niej cudowny zapach ciasta. Cały dom rozświetlony po najciemniejszy kąt, mienił się złotem i pobłyskiwał wszystkimi kolorami. Zapowiadały się prawdziwe rodzinne święta, tak jak to sobie wymarzyłam. Byłam szczęśliwa.

Camowi też udzielił się beztroski nastrój. Nie sprzeciwił się ani słowem, kiedy w wigilię rano powiedziałam, że zamierzam zadzwonić do Roberta. Miałam nadzieję, że jeśli Cam pozna go bliżej i porozmawiają przy kieliszku wina, polubią się, a może nawet zaprzyjaźnią. Gdyby wszystko poszło gładko, mogłabym po drinku poprosić Roberta, żeby został z nami na kolację.

Nie zdawałam sobie sprawy z własnego zdenerwowania, kiedy nadszedł wieczór i zaczęłam ustawiać trunki na kredensie. Cam poszedł na górę się przebrać. Trzeba było spostrzegawczości Muriel, aby zauważyć, że drżały mi dłonie gdy rozstawiałam naczynia. Zwróciła mi na to uwagę. Ku swojemu wielkiemu utrapieniu poczułam, że się czerwienię jak nieopierzona uczennica.

- Nie pleć głupstw, Muriel! Dlaczego miałabym się denerwować?

Ale udało się jej wyprowadzić mnie z równowagi.

Rozległ się dzwonek i Muriel poszła otworzyć drzwi. Cama wciąż nie było w salonie. Gdy tylko Muriel wprowadziła Roberta, poprosiłam ją, by powiedziała Camowi, że nasz gość już czeka.

- Nie krępuj się, Robercie, i napij się czegoś, Cam za chwilę zejdzie.

- W porządku, poczekam - odpowiedział. - Chyba że chcesz się napić teraz.

Potrząsnęłam tylko głową, jakby odjęło mi mowę. Muriel wciąż nie wracała i bałam się panicznie, że Cam w ogóle się nie zjawi. W głowie miałam zupełną pustkę i nie wiedziałam, od czego zacząć rozmowę. Toteż oboje odetchnęliśmy z ulgą na widok dziewczynek, które wpadły pędem do pokoju. Zaczęły witać się z Robertem, mówić jedna przez drugą i w końcu zaciągnęły go do holu i zmusiły do dokładnych oględzin choinki. Sandra zatrzymała się w drzwiach.

- Możemy panu doktorowi dać już teraz nasz prezent, Kate? No, powiedz, tak cię proszę.

Skinęłam przyzwalająco głową. Kupiliśmy Robertowi butelkę sherry. A Cam wciąż nie przychodził, jakby zapadł się pod ziemię. Skorzystałam z okazji, że Robert zajęty jest dziewczynkami i popędziłam po schodach do naszego pokoju.

Cam, zapięty na ostatni guzik, palił przy oknie papierosa. Stałam w drzwiach jak wryta i zdumiona wpatrywałam się w niego.

- Kochanie, Robert już przyszedł. Muriel ci nie mówiła?

Zachował kamienny wyraz twarzy, ale odpowiedział oschle:

- Owszem, mówiła. Ale nie śpieszy mi się padać w ramiona twojej sympatii.

Tylko nie to, pomyślałam. Boże, proszę, uczynić coś, niech nie urządza znowu scen! Stłumiłam w sobie ogarniający mnie strach.

- Mojej sympatii, jak to określiłeś, może się wydać nieco dziwne, że gospodarz nie raczy się pojawić - powiedziałam z całą beztroską, na jaką mogłam się zdobyć. - Naprawdę

świetnie wyglądasz, Cam. Doskonale na tobie leży ten garnitur. Jesteś w nim bardzo dostojny.

Niespodziewanie chwycił mnie z całej siły i odepchnął na odległość wyciągniętej ręki.

- A ty wyglądasz cholernie pięknie! - wychrypiał. - To dla niego, co? Niewątpliwie docenił twoje starania.

Potworna kłótnia już wisiała w powietrzu. Jak w koszmarnym śnie czułam, że nieuchronnie zmierzamy do katastrofy. Właśnie czegoś takiego bałam się podświadomie przez cały wieczór. Ale nie miałam zamiaru się poddawać. Wzięłam się twardo w garść i potraktowałam Cama tak, jakby przed chwilą zachowywał się najrozsądniej w świecie.

- Nie potrafię ci powiedzieć, czy docenił, czy nie! - roześmiałam się z przymusem. - I nic mnie to nie obchodzi. Bez ciebie jednak nie będzie chciał się niczego napić, więc może lepiej, żebyśmy się w końcu pokazali i przyjęli gościa, jak przystało na gospodarzy, nie sądzisz?

Poczułam, jak napięcie przenika Cama do szpiku kości ścinając mu mięśnie ramion. Wpił palce w moje ciało aż do bólu.

- Twojego gościa! - poprawił mnie, mrużąc wściekle oczy.

- Niech ci będzie, że mego! - przystałam. - No, chodź już, kochanie. Nie możemy zostawić go na wieki dzieciom.

Teraz wyczułam w Camie wahanie, jakby toczył wewnętrzną walkę. Nabrałam pewności, że jeśli zdołam zachować spokój, szala zwycięstwa przechyli się na moją stronę.

- A więc dobrze, idziemy, jeśli jesteś już gotowa, kochanie.

Kiedy mnie puścił, odetchnęłam z ulgą. Udało się. Zwyciężyłam. Triumfowałam skrycie. Cam wciąż miał na twarzy kamienną maskę. Walczył, żeby utrzymać się w ryzach. Zszedł za mną po schodach, a gdy wchodziliśmy do salonu, z rozmysłem wzięłam go pod rękę. Robert rzucił nam krótkie spojrzenie; zdążyłam dostrzec na jego twarzy cień niepokoju, który szybko ustąpił miejsca wyrazowi ulgi. A więc i on się martwił!

Robert pomógł nam przetrwać pierwsze pięć minut, zapełniając ciszę rozmową o drobiazgach, zabawiając Cama wspomnieniami o ich ostatnim spotkaniu jeszcze sprzed czasów na-

szego małżeństwa, skarżąc się na nawał pracy przed świętami i na tłok w przychodni. Umyślnie nie zwracał się przy tym do mnie. Byłam mu wdzięczna.

- Jutro i w święta w przychodni będzie zupełnie inaczej - mówił ze swoim szczerym i miłym uśmiechem. - Nagle wszyscy cudownie ozdrowieją, zbyt zajęci zabawą przy wigilijnych stołach, żeby tracić czas na wymyślanie urojonych chorób i dolegliwości!

Cam nie skwitował tego ani słowem, tylko rozlał następną kolejkę, po czym usiedliśmy: ja z Camem na kanapie, a Robert naprzeciw. Cam nie silił się nawet na odpowiedzi, ale podtrzymywał rozmowę zdawkowymi mruknięciami, kiedy Robert ciągnął go za język. Rzeczywiście, ma dużo pracy w biurze. Owszem, miło spędzać święta w domu. Nie, dzieci nie wiedzą, co dostaną pod choinkę. Był greczny, lecz lodowaty.

Naturalną kolejną rzeczą Robert zwrócił się w końcu do mnie. Mnie także dręczyła obawa, że lada chwila zapadnie nieznośna cisza. Odpowiadałam z przesadną gorliwością, ale ze zdenerwowania płatał mi się język. Mówiłam dużo, byle tylko zapełnić ciszę. Pod natarczywym spojrzeniem Cama czułam się niemilosiernie skrępowana. Ręce mi drżały, przytapałam się na tym, że unikam spojrzenia Roberta. A nuż Cam pomyśli, że wymieniamy znaczące spojrzenia?

Wyglądało to tak żałośnie, że chciało mi się płakać. Atmosfera była fatalna, i nic nie wskazywało na to, że się zmieni - Cam milczał, ja plotłam, co mi ślina na język przyniosła, a Robert czynił cuda, doszukując się sensu w moich wypowiedziach i odpowiadał tak, aby było mi łatwiej wybrnąć z tego galimatiasu.

Kamień spadł nam wszystkim z serca, gdy Robert wstał i powiedział, że musi już iść, bo czekają go jeszcze obowiązki. Wiedziałam, że kłamie. Zaraz po przyjeździe wspomniał, że pozałatwiał przed świętami wszystkie sprawy i ma wreszcie trochę czasu dla siebie.

W końcu mogłam zamilknąć. Trudno mi się było zdobyć na konwencjonalne „Posiedź z nami jeszcze trochę!” Robert

z pewnością nie bawił się świetnie, zresztą ja także nie. Byłam tak wyprowadzona tym wszystkim z równowagi, że nie zważając, co pomyśli Cam, powiedziałam z rozmysłem:

- Odprowadzę cię, Robercie.

To była jawna prowokacja. Trochę się obawiałam, że Cam mnie powstrzyma, ale on tylko skłonił się sztywno Robertowi. Gdy wychodziliśmy, dostrzegłam jeszcze, że podchodzi do baru i nalewa sobie kolejny kieliszek.

W przedśionku nikogo nie było. Choinka wciąż jaśniała pełnym blaskiem. Lśnienie anielskich włosów wydało mi się nagle sztuczne, paczki, które dotąd kusily tajemniczą zawartością, były mi teraz obojętne. Schyliłam się po butelkę sherry, prezent gwiazdkowy od nas, którą Robert zostawił pod choinką, i podałam mu ją.

- Przepraszam - powiedziałam. - Nie wiedziałam, że to tak wypadnie. Przepraszam cię bardzo, Robercie. Ładnie cię wprowadziliśmy w świąteczny nastrój!

Łzy cisnęły mi się do oczu, ale szybko ukryłam je pod powiekami. Nie chciałam, żeby Robert zauważył, jak mi smutno. Poczułam, jak zamyka moją dłoń w swoim serdecznym, mocnym i pokrzepiającym uścisku.

- Nie przejmuj się, Kate. Słyszysz? Nie przejmuj się! Życzę ci miłych świąt. Mówię poważnie. Nie upadaj na duchu.

Łzy ścisnęły mi gardło. Robert tak mnie wzruszył swoją wyrozumiałością i współczuciem, że z całych sił musiałam opierać się szalonemu pragnieniu, aby się nie rozpłakać jak dziecko, któremu się nie udało przyjęcie.

Patrzyłam, jak wkłada płaszcz i podchodzi do drzwi. Odwrócił się jeszcze i rzucił mi ostatnie spojrzenie. Wciąż stałam przed choinką. Uśmiechnął się. Miałam przemożną ochotę rzucić się za nim i błagać, żeby został, żeby nie zostawiał mnie samej na pastwę Cama - człowieka, który stał się mi obcy, którego zaczęłam się bać. Robert był dla mnie ostoją normalności, bezpieczeństwa. Nie chciałam, żeby odchodził.

Ale już drzwi się za nim zamknęły, a z podjazdu dobiegł mnie szum zapuszczanego silnika. Stałam, wsłuchując się w

słabnący dźwięk, i dopiero gdy już nie było go słychać odechnęłam. Powoli schyliłam się, wyłączyłam lampki na choince. Podniosłam kolorowy papier do pakowania i starannie złożyłam go w równą kosteczkę. Poprawiłam gałązkę ostrokrzewu i ostrożnie podniosłam z podłogi oderwaną czerwoną jagodę. Nic więcej nie można już było zrobić.

Nagle wstrzymałam oddech. Ujrzałam Cama. Ciemna, wsparta o framugę drzwi sylwetka rysowała się niewyraźnie na tle światła z salonu. Usłyszałam jego śmiech.

- Biedaczysko! - wychrypiął dziwnie brzmiącym głosem. - Taki wieczór to dla niego na pewno straszny zawód. Nawet mu się nie udało pocałować cię pod choinką.

- Cam... - zaczęłam, ale nie pozwolił mi dokończyć. Dwoma wielkimi krokami pokonał dzielącą nas odległość.

- Nie przejmuj się, Kate - powiedział, po czym schwycił mnie za ramię i przyciągnął do siebie. - Ja cię pocałuję za niego, chcesz?

Jeśli można zaatakować pocałunkiem, to Cam niewątpliwie to uczynił. Opierałam się z całych sił, tak samo jak on nie zważając, że lada chwila może nadejść pani Meadows albo któreś dziecko. Ale moja szarpanina tylko go rozpałała.

W końcu oderwał usta od moich ust, tylko po to, żeby powiedzieć:

- Jesteś moja i tylko moja, Kate, rozumiesz? Z nikim nie będę się tobą dzielił. Jesteś moja, moja, moja!

Dotknęłam ręką zbolałych ust i ujrzałam krew. Trzęsłam się tak, że słyszałam, jak szcękają mi zęby.

- Skaleczyłeś mnie! - krzyknęłam, usiłując się wyrwać z jego uścisku. - Puść mnie! Skaleczyłeś mnie!

- Nigdy cię nie puszcę, Kate, póki żyję!

Odrzuciłam do tyłu głowę i posłałam mu wściekłe spojrzenie.

- Jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego, zostawię cię, Cam. Przysięgam ci. A teraz puść mnie wreszcie.

Nie sądzę, że dotarło do niego choć słowo. Jestem pewna, że nie wypuściłby mnie, gdyby w porę nie nadeszła pani Meadows.

- Kolacja gotowa! - powiedziała wesoło. - Mogę podawać do stołu?

Ręce Cama opadły bezwładnie. Uśmiechnął się do niej półgębkiem.

- Jak najbardziej! Zjedzmy coś - powiedział.

Zdażyłam jeszcze kątem oka uchwycić wlepione we mnie badawcze, pełne niepokoju spojrzenie gospodyni, zanim Cam wcisnął mi rękę pod ramię i siłą zaciągnął do jadalni, gdzie siedziała już cała rodzina, czekając na kolację.

scandalous

Rozdział 14

Dla dobra dzieci przez całe święta robiłam dobrą minę do złej gry. Cóż, kiedy nie dość, że czarno widziałam przyszłość mojego małżeństwa, to jeszcze czułam się podle. Ciągłe mdłości przypisywałam przejedzeniu i niewyspaniu. Cam znów odprawiał pokutę za scenę zazdrości. Jego skrucha i przeprosiny były dla mnie prawie tak samo nie do zniesienia, jak sama scena. Nie mogłam patrzeć, jak się poniża, ani słuchać jego błagań o przebaczenie.

Dobrze, że chociaż dziewczynki były zadowolone. Trafiłam w dziesiątkę, wybierając im prezenty. Wiele z nich wymagało twórczego wysiłku, toteż siedziały u siebie w pokoju pochłonięte malowaniem, układankami i szyciem na maszynach zabawkach, które dla nich wypatrzyłam.

Na pozór pogodziłam się z Camem. Znów zachowywał się jak dawniej i zadreślał mnie nadmierną troską o moje zdrowie. Muriel spędzała większość czasu w pracowni, często w towarzystwie Logana. Nie wiedziałam, czy jest zadowolona, że ma więcej czasu na malowanie, ale uparłam się przejąć opiekę nad dziewczynkami, czy jej się to podoba, czy nie. Wprawdzie Cam nie dopuszczał myśli, że Muriel ma na nie zły wpływ, ale też się nie sprzeciwiał. A ponieważ Muriel najwyraźniej było to obojętne, dziewczynki przeszły pod moje skrzydła. Cam, wciąż jeszcze skruszony po scenie, którą mi urządził w Wigilię, robił wszystko, by mi dogodzić. Nie odstępował mnie prawie na krok.

Pokój dziecinny stał się dla mnie azylem od jego natarczywej zaborczości. Wiedziałam, że nie spuszcza mnie z oka i śle-

dzi każdy mój krok. I choć nie miałam przed nim nic do ukrycia - ani wówczas, ani nigdy przedtem - osaczona jego nadopiekuńczością czułam się jak więzień na warunkowym zwolnieniu. Dopiero gdy byłam tuż obok niego albo u dziewczynek odzyskiwał spokój, znów stawał się dawnym, zadowolonym z życia i beztróskim Camem.

Starannie unikaliśmy rozmów o Robercie - przynajmniej Cam i ja. Podśluchałam jednak rozmowę Muriel z Loganem, która mnie zirytowała. Chciałam zadzwonić do sklepu w miasteczku, zamówić trochę zapasów do kuchni, i kiedy podniosłam słuchawkę w pokoju na piętrze, usłyszałam, jak Muriel rozmawia z kimś z aparatu na dole. Powinnam była natychmiast odłożyć słuchawkę, ale powiedziała właśnie moje imię. Byłam na tyle niemądra, że postanowiłam zrobić coś, co zupełnie do mnie nie pasowało: zaczęłam podsłuchiwać.

- ...a jeśli Kate znowu spotka się z Robertem, nie chciałybym się znaleźć w jej skórze. Cam jest przekonany, że ten facet jej się podoba, i sam pewnie rozumiesz dlaczego. Jest przyzwoity i znacznie młodszy niż ojciec.

Zrobiło mi się niedobrze, kiedy usłyszałam w odpowiedzi rechot Logana. A mimo to słuchałam, gdy mówił zniewieściałym głosem:

- Nie mam pojęcia, jak im możesz pomóc, dziewczyno. W końcu nie ty za nią odpowiadasz. Jeśli chce się na siłę wpaść w tarapaty, to jej rzecz.

Głos Muriel brzmiał tak wyraźnie, jakby mówiła w tym samym pokoju.

- Próbowałam ją ostrzec. Dałam jej do przeczytania pamiętnik. Nic nie pomogło, nie pozwala mi powiedzieć złego słowa o ojcu. To nie do wiary, że ktoś może być aż tak naiwny, ale ona chyba naprawdę jest taka. Przypomina mi biedną Jennifer. Też nie chciała mnie słuchać.

Zachichotała z takim sarkazmem, że miałam ochotę zejść na dół i ją uderzyć.

- ...Kate nie pozwala mi powiedzieć słowa na „człowieka, którego kocha” - trąkotała Muriel. - Miłość! Co ona może

o tym wiedzieć? Róże i księżyc w pełni! Tak to sobie wyobraża. Nie potrafi kochać tak jak moja matka.

- No, ale co możesz jeszcze zrobić? - głos Logana był nieco znudzony. Pomyślałam, że nasłuchiwał się dość wywodów Muriel na temat jej matki i chciał ją zbyć. - Chcesz, żebym to ja z nią pogadała?

- Nie wierzę, aby to coś pomogło, Logan. Nie lubi cię. Zre-sztą na pewno by pomyślała, że to ja cię namówiłam. Będę musiała odczekać, aż nadarzy się okazja, i wtedy jeszcze raz spróbuję. Miejmy nadzieję, że nie będzie za późno. Szczerze mówiąc, coś się tutaj święci i to mi się nie podoba. Jeśli o mnie chodzi, myślę, że to małżeństwo też już zaczyna pękać w szwach. Ojciec nie spuszcza jej z oka. Nie ufa jej.

W końcu udało mi się odłożyć słuchawkę. Trzęsłam się z gniewu i obrzydzenia. Żeby osiemnastoletnia pannica rozmawiała o mnie i o Camie w ten sposób! I to na dodatek z tą miernotą i wałkoniem Loganem! - to mnie doprowadzało do pasji. Miałam ogromną ochotę iść do Cama i jeszcze raz mu powiedzieć, że musi się w końcu zabrać za swoją pasierbicę. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego za nic nie chce się jej pozbyć albo przynajmniej wpłynąć na nią, żeby się wyprowadziła. Sieje tylko wokół niezgodę. Chociaż było mi jej żal i chociaż doceniałam postawę Cama, który uważał, że jest jej winien wdzięczność za opiekę nad dziećmi, to Muriel sprawiła-by nam wszystkim wielką przyjemność, gdyby się wyprowadziła z Quarry. Taka była prawda.

Ale szybko straciłam ochotę na rozmowę z Camem o tym, co podsłuchałam. Uświadomiłam sobie, że to i tak nic by nie dało. Nie mogłabym powtórzyć, co Muriel mówiła o Robercie i o mnie - najprawdopodobniej przyznałby jej rację. A gdybym ograniczyła się do wyznania, że jej nie lubię, upomniałby mnie, iż to jest dom Muriel tak samo, jak i mój. I choć Cam powinien być lojalny przede wszystkim wobec mnie, bo ja byłam teraz jego żoną i panią domu w Quarry, nie posunęłabym się aż tak daleko, by stawiać mu warunek: albo Muriel, albo ja. Miałam cichą nadzieję, że z czasem problem rozwiąże się sam.

Może Muriel wyprowadzi się z własnej woli, a jeśli nie, to Cam w końcu osobiście się przekona, jaki ta dziewczyna wywiera na nas zgubny wpływ.

Ale Muriel, na pozór zawsze uprzejma i pełna dobrej woli, zwłaszcza jeśli Cam nasłuchiwał w pobliżu, nie była głupia. Nigdy się nie narzucała i wieczorem, po kolacji, kiedy dziewczynki leżały spokojnie w łóżeczkach, zaszywała się w pracowni albo u siebie w sypialni i zostawiała nas samych. Logan często ją odwiedzał, ale on też schodził nam z drogi, dzięki Bogu. Co zaś do mnie, unikałam ich obojga jawnie i z rozmysłem.

Minał tydzień i nastał nowy rok. Cam wyjechał na pięć dni w interesach, ja zostałam w domu. Wprawdzie mnie prosił, ale nie zgodziłam się mu towarzyszyć, trochę dlatego, że nie czułam się na siłach, ale przede wszystkim ze względu na dziewczynki; nie chciałam ich zostawiać na łasce i niełasce Muriel.

- Wiem, że to nie moje dzieci, Cam, ale kocham je. Nie mam serca tak je zostawić, skoro już przyjechały na ferie do domu.

- Ty chyba już mnie naprawdę nie kochasz... - zaczął znów Cam swoje, lecz na widok mojej miny zamilkł.

Ale patrzył tak żałośnie! Omal nie uległam jego namowom. Potrzebował mnie, a ja go kochałam. Zastanawiałam się, czy nie powinnam postawić obowiązków małżeńskich ponad troskę o dzieci, w których nie płynęła moja krew. Ale ostatecznie zdrowie zdecydowało za mnie - źle się czułam i nie mogłam z nim wyjechać.

To pani Meadows pierwsza nasunęła mi myśl, że mogę być w ciąży. Kiedy ze swoją dyskrecją prostej kobiety spytała mnie, czy spodziewam się dziecka, nie potrafiłam ukryć trwogi.

- I cóż w tym takiego strasznego, że jesteś w ciąży? - powiedziała. - Uraduj nas wszystkich, powiększ nam stadko o następną pociechę. A jeśli ci to pisane, postaraj się, żeby tym razem to był chłopiec.

Uciekłam i zaszyłam się w swoim pokoju. Nie chciałam mieć dziecka. Jeszcze tylko tego mi brakowało! Policzyłam tygodnie i popędziłam do gabinetu Carnesa.

Robert zadał mi kilka szczegółowych pytań, mówił do mnie ciepłym kojącym głosem, a na koniec zaproponował test, który pozwoli szybko ustalić stan faktyczny.

- Dowiemy się o wszystkim za dwadzieścia cztery godziny - powiedział. - Sądząc po twoim zachowaniu, chyba nie chcesz mieć dziecka. Wydawało mi się, że będziesz się cieszyć, Kate.

Siedząc w nędznym pokoiku Roberta, wśród książek piętrzących się na półkach i na biurku, grzejąc się w ciepłe kominika, które rozlewało się leniwie po wnętrzu, zdałam sobie sprawę, jak twardo aż do tej pory trzymałam się w ryzach. Ale teraz wybuchnęłam płaczem i szlochałam przez całe pięć minut. Przelała się czara gorzycy: opowieść o własnych zmartwiegniach i obawach popłynęła wartko z moich ust.

- Nie daję sobie rady z Camem i z Muriel - zakończyłam we łzach. - Nie daję sobie rady, taka jest prawda, a jeśli do tego wszystkiego urodzę dziecko...

Robert spojrzął na mnie nad biurka wzrokiem pełnym współczucia i troski.

- Ale wciąż kochasz swojego męża, prawda?

- Oczywiście, że tak - odparłam bez wahania. Przynajmniej tego byłam pewna.

- To nic się nie martw, Kate. Po pierwsze, może wcale nie jesteś w ciąży. Wymioty, nudności, wszystkie te symptomy mogą mieć podłoże nerwowe. A wracając do Cama, to czy naprawdę nie mogłabyś go namówić, żeby dla dobra waszego małżeństwa wybrał się do psychiatry albo do innego specjalisty? Bo na pewno się nie zgodzi na mnie jako lekarza.

- Wątpię. Cam widzi, ile mnie to kosztuje, ale szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby zdawał sobie sprawę ze swojego nierozsądnego postępowania. Powiedz, Robercie, czy jest nadzieja, że może się jeszcze zmienić na lepsze? Czy już tylko na gorsze? Naprawdę nigdy nie można przewyciężyć zazdrości? Przecież Cam nauczył się chyba z czasem mi ufać.

Nawet jeśli Robert znał odpowiedź, nie zamierzał mi jej udzielić. Odezwał się bardziej do siebie niż do mnie:

- Szkoda tylko, że nie ma tam z tobą nikogo oprócz starego ogrodnika.

Poczułam się już nieco lepiej i przyszło mi do głowy, że Robert mógł sobie wyrobić fałszywą opinię o Camie, toteż zaczęłam się pośpiesznie wycofywać z tego, co powiedziałam.

- Jeżeli wywnioskowałeś z tego, Robertcie, że coś mi grozi, to chyba grubo przesadziłam. Cam nigdy by mnie nie skrzywdził. Muriel coś bredzi, to jasne. Nigdy nie traktowałam jej ostrzeżeń poważnie. Cam mnie kocha.

Robert skinął głową, ale uparcie obstawał przy swoim:

- Od miłości do nienawiści jest czasem tylko krok, Kate. Choćbyś nie wiem jak starała się wybielić Cama, już kilka razy zdarzył mu się napad agresji.

Miałam ochotę się uśmiechnąć.

- Zaczynasz mi przypominać Muriel - odparłam. - Jeszcze trochę, a powiesz, że jestem trzecia na liście ofiar Cama!

W końcu się roześmiałam, choć wypadło to raczej żałośnie. Ale Robertowi nie było do śmiechu.

- Opowiedz mi od początku, Kate, co ci powiedziała Muriel - nalegał.

Opowiedziałam mu o pamiętniku i o podsłuchanej rozmowie Muriel z Loganem, o tym, że Cama nic nie obchodzi jakiego potwora zrobiła z niego Margaret w swoich wspomnieniach.

- Nie chce jej wypowiedzi brać poważnie i może ma rację - zakończyłam. - Naprawdę nic więcej nie wiem, Robertcie. Szczerze mówiąc, sama zaczynam się zastanawiać, czy jestem normalna.

Robert w zamyśleniu pochylił się nad biurkiem.

- Może sobie pomyślisz, że wtykam nos w nie swoje sprawy - rzekł - ale wydaje mi się, że może cię zainteresować coś, czego się dowiedziałem. Zadałem sobie trud przejrzenia sprawozdań z obu rozpraw: w sprawie śmierci Margaret i Jennifer Rivers. W pierwszym przypadku bezspornie orzeczono samobójstwo. Do śmierci zaś Jennifer doszło, kiedy twój mąż bał się w Londynie. Tak przynajmniej twierdził, ale na pewno nie był to go wtedy w Quarry. Bez względu na to, jakie do ciebie do-

tarły plotki i co próbuje ci wmówić Muriel, nie ulega wątpliwości, że Cam jest niewinny.

- Ale skąd się te wszystkie plotki wzięły? - spytałam - skoro na Cama nigdy nie padł nawet cień podejrzenia? Przecież to takie niesprawiedliwe!

Robert rzekł z wahaniem:

- Był jeszcze pewien anonim skierowany pod adresem sądu. Nadawca zwracał uwagę, że Cam Rivers nie ma żadnego alibi, ponieważ mógł z powodzeniem przyjechać z Londynu do Yorkshire, zamordować Jennifer i wrócić do biura. Na takim odłuzi przemknąłby samochodem nie zauważony.

- Ale kto mógł coś takiego napisać... - urwałam, bo odpowiedź nagle zaświtała mi w głowie. - Muriel? - wyszeptalam.

- Możliwe. Charakter pisma wskazuje na osobę wykształconą. Ale policja nigdy nie wpadła na trop nadawcy, a ponieważ list był anonimowy, nie wzięto go pod uwagę na rozprawie. Sąd oczyścił Cama z wszelkich podejrzeń i wyraził mu współczucie.

Znów wstrząsnął mną dreszcz.

- Muriel każdym słowem daje mi do zrozumienia, że mam być ofiarą numer trzy - powiedziałam, siląc się na wesołość. - Jeśli nie będę mieć się na baczności, a w dodatku jeszcze ty będziesz powtarzał, że potrzebna mi obstawa, sama zacznę w to wierzyć.

Chciałam, by Robert skwitował moje słowa uśmiechem i stwierdził, że plotę bzdury i daję się ponosić wyobraźni. Ale on się nie odzywał.

- Przepisz mi więc fiolkę jakiegoś paskudztwa, żebym mogła jakoś się pozbierać - wypaliłam głupio.

Spodziewałam się, że zaproponuje mi jakieś środki pobudzające albo uspokajające. W zamian za to dostałam dobrą radę.

- Natychmiast gdy Cam wróci z Londynu, musisz mu powiedzieć, że u mnie byłaś, koniecznie - oświadczył. - Jeśli tego nie zrobisz, Muriel cię wyręczy, a przy okazji może narobić sporo zamieszania. Zatelefonuję do ciebie, gdy tylko uzyskam wyniki testu. Tymczasem postaraj się nie martwić. Przebywaj jak

najczęściej z twoimi brzdącami. Jestem pewien, że mają na ciebie zbawienny wpływ. Co za czarująca uwodzicielka z tej małej Lillian! Sam chciałbym się częściej spotykać z tymi dziećmiakami.

- Też bym tego chciała!

Obydwoje powiedzieliśmy to spontanicznie. Zastanawiałam się wtedy, czy i jemu zrobiło się żal, że może być co najwyżej naszym sąsiadem, a nie przyjacielem, dla którego nasz dom zawsze stałby otworem. Ale w tej sytuacji marzył chyba o tym, żeby jego noga więcej nie powstała w Quarry! Ogarnął mnie smutek.

Wizyta u Roberta pozwoliła mi podzielić się z kimś ciężarem trosk i chyba dobrze mi zrobiła, bo nudności minęły jak ręką odjął. Toteż kiedy Robert zadzwonił z wieścią, że test przyniósł negatywny wynik, nie byłam szczególnie zdziwiona; poczułam jedynie ulgę.

Cam wrócił do domu w piątek wieczorem. Przywitał mnie z taką miłością i ułasknieniem, że wszystkie moje smutki poszły w niepamięć. Tuliliśmy się do siebie i całowaliśmy niczym młoda para.

- Tęskniłem, kochana. Tak bardzo za tobą tęskniłem - potarzał w kółko.

Chyba nigdy nie byliśmy sobie bliżsi niż przez te pół godziny po przyjeździe Cama. Kochałam go i wiedziałam, że on mnie kocha. Był dla mnie zarazem mężem, kochankiem, dzieckiem - ucieleśnieniem wszystkich moich pragnień. To cudowne zjednoczenie uspiło moją czujność i w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa opowiedziałam mu bez cienia obaw, ile strachu się najadłam sądząc, że jestem w ciąży. Teraz chciało mi się z tego śmiać, toteż się śmiałam.

- Nie chcę mieć dziecka, wystarczysz mi ty - zakończyłam czule.

Obejmujące mnie ramiona Cama zeszytniały nagle.

- Skąd możesz wiedzieć na pewno, że nie jesteś w ciąży?

Powinłam się była dobrze zastanowić, zanim otworzyłam usta. Ale ja, zamiast mieć się na baczności, wypaplałam całą

prawdę. Powiedziałam mu o wizycie u Roberta i teście, który przyniósł wynik negatywny.

- Tak więc nie ma obaw - uspokoiłam go. - Ale musimy bardziej uważać na przyszłość, kochanie. Tak czy owak, ryzykowaliśmy i...

- Byłaś u Roberta Carnesa?

Lodowaty, bezwzględny, oskarżycielski ton jego głosu natchmiast sprowadził mnie z obłoków na ziemię. Zesztywniałam.

- Oczywiście, że byłam u Roberta Carnesa. To przecież nasz lekarz domowy. Musiałam pójść do doktora, to chyba normalne. Źle się czułam i myślałam, że jestem w ciąży. Rozumiesz mnie, prawda, kochanie?

Ale moje wysiłki, by podszedł do tej sprawy rzeczowo i z rozsądkiem, spełzły na niczym. Cam z pobladłą twarzą zerwał się na równe nogi i zaciskając pięści, patrzył na mnie zmrużonymi oczyma.

- Cam! Proszę cię, kochanie, przestań! Obiecałeś, że to się już nigdy nie powtórzy. Obiecałeś. Nie rozumiesz, że to czyste szaleństwo? Robert jest naszym domowym lekarzem. Źle się czułam i poszłam do lekarza. Proszę cię, Cam, zastanów się.

Wątpię, czy coś do niego dotarło. Chwycił mnie za ramiona i zaczął mną potrząsać ze wszystkich sił.

- Mogłaś chociaż poczekać, aż wrócę do domu, a nie iść sama do faceta, który cię tam dotykał... To obrzydliwe, ręce innego mężczyzny dotykały cię...

Dławił się potokiem własnych ohydnych pomówień. Usiłowałam zatkać sobie uszy, ale wykręcił mi ręce.

- Tym razem przebrałaś miarę - wrzasnął. - Nie pozwolę na coś takiego... za moimi plecami. Ostrzegałem cię, Kate. Moja cierpliwość też ma swoje granice. Myślałaś, że możesz drwić ze mnie? Jeszcze się przekonasz, że mnie nie da się tak łatwo oszukać. Już dość się przez ciebie wycierpiałem. Teraz kolej na ciebie...

Czułam, że od tej szarpaniny zaczyna mi się kręcić w skołatanej głowie. Trzeba było koniecznie położyć temu kres, i to

szybko. Jakimś cudem udało mi się wywinąć z uścisku Cama. Wybiegłam przez drzwi sypialni na korytarz i rzuciłam się w dół po schodach. W panice omal nie stratowałam Muriel, która stała w głównym wejściu, opierając się plecami o drzwi. Uśmiechnęła się na mój widok. Zdezorientowana pomyślałam, że odcina mi drogę ucieczki.

Słyszałam jeszcze, jak Cam woła za mną z korytarza na piętrze:

- Kate, stój! Wracaj, Kate!

Wtedy odezwała się Muriel:

- Przejdziem podziemnym, szybko.

Zdziwienie, że Muriel próbuje mi pomóc w ucieczce, szybko zalała kolejna fala strachu: usłyszałam kroki Cama na schodach. Odwróciłam się i pędem pobiegłam do kuchni. Nie zapaliłam światła, nie chcąc zdradzać Camowi, gdzie jestem. Potykając się w ciemnościach usiłowałam odnaleźć schody prowadzące do piwnicy. Z przerażenia omal nie wpadłam w histerię, bezskutecznie poszukując ciężkich żelaznych uchwytów drzwi prowadzących do tunelu.

Byłam przekonana, że w kuchni, tuż nad głową słyszę czyjeś kroki. Jak oszalała miotałam się na czworakach, szurając dłońmi po podłodze, aż wreszcie palce natrafiły na żelazne zawiasy.

Dyszałam ciężko, powietrze paliło mi płuca. Strach widać podwoił moje siły, bo zdołałam unieść klapę i opuścić się do tunelu. W nieznanym, pogrążonym w ciemnościach korytarzu, cuchnęło stęchlizną. Posuwałam się po omacku, szorując rękoma po napierających na mnie zewsząd ścianach. Miałam nieodparte wrażenie, że przejście wydłużyło się niezmiernie od czasu, kiedy przechodziłam tędy z Muriel, i że pnie się pod górę. Wydawało mi się, że nigdy nie dotrę do celu, do pomieszczenia na uprząż.

Jak się okazało, bezbłędnie oceniłam odległość dzielącą stajnię od domu. Przejście musiało się gdzieś rozwidlać, bo nagle poczułam prąd świeżego i zimnego powietrza. Ujrzałam też słabo połyskujące światło i gdy w końcu stanęłam pod go-

łym niebem, to światło rozrosło się w biały, oszroniony srebrnym światłem księżyc.

Rozglądałam się wokół z niedowierzaniem. Nigdzie nie było widać domu. Stałam na półce skalnej, w połowie drogi do starożytnego, nieczynnego kamieniołomu. Było kilka stopni poniżej zera. Desperacko gramoląc się na skały, wspięłam się wysoko na zbocze. Dopiero wtedy zatrzymałam się, aby zaczerpnąć tchu.

Przejmujący chłód pomógł mi się wreszcie opamiętać. Stałam oto na mrozie w samej tylko koszuli nocnej, a wokół wszystko pokrywał biały kruchy szron, który skrzypiał pod moimi nocnymi pantoflami. Znajdowałam się na wzgórzu, na tyłach Quarry. W dole widziałam trzy prostokąty światła bijącego z odsłoniętych okien. Poczulałam wokół siebie milczącą obecność twardych najeżonych skał i znów wstrząsnął mną przenikliwy chłód.

Muszę wracać, pomyślałam, bo jeśli tu dłużej zostanę, zamrznę na śmierć. Chyba zupełnie oszalałam!

Ale stałam bez ruchu, chwytając łąpczywie powietrze, le-dwo się trzymając na miękkich jak z waty nogach. Usiłowałam pojąć, czego właściwie się boję. Cam potrzasał mną wściekłe i z zazdrości odchodził od zmysłów. Jego oskarżycielskie i złowieszcze słowa wciąż brzmiały mi w głowie:

„Moja cierpliwość też ma swoje granice. Myślałaś, że możesz drwić ze mnie? Jeszcze się przekonasz, że mnie nie da się tak łatwo oszukać. Już dość się przez ciebie wycierpiałem. Teraz kolej na ciebie... „

Co chciał przez to powiedzieć? Że chce mi zrobić coś złego? Zaledwie kilka minut wcześniej byłam tego pewna, ale teraz zaczęły się we mnie budzić wątpliwości. Cam mnie kocha. Wiedziałam o tym. To niemożliwe, żeby naprawdę chciał mnie skrzywdzić. Nie zamierzył się nawet na mnie, nie podniósł na mnie nawet palca, a co dopiero ręki. Czemu więc uciekałam? Bać się własnego męża do tego stopnia, aby w ciemną noc uciekać w bieliznie z domu i kryć się gdzieś na wzgórzu? A przecież tak się właśnie zachowałam - chowałam się, usiłowałam wtopić się w cienie skał, stać się na zawsze niewidzialna.

„Wracaj! Wracaj! - domagał się we mnie głos rozsądku. - Tutaj grozi ci znacznie większe niebezpieczeństwo niż w domu.”

Poczułam się odrobinę spokojniejsza - tylko odrobinę, ale to wystarczyło, żeby mocniej naciągnąć pantofle na skostniałe stopy i szczelniej otulić zmarznięte ciało cienką koszulą nocną. Kilka razy odetchnęłam głęboko i zaczęłam schodzić po omacku z zatopionego w ciemnościach zbocza.

Pośliznęłam się parokrotnie. Odłamki skał spod moich stóp stoczyły się ze stukotem w otchłań nocy. Potknęłam się i upadłam na ostre skały, kalecząc sobie ramię. Rozpłakałam się, nie zdając sobie z tego sprawy. Znow ogarnął mnie zwierzęcy strach. W głowie roilo mi się od myśli o przeszłości, o śmierci Margaret na tym samym wzgórzu, o Jennifer, o duchach. Dom, z którego uciekałam, teraz wydał mi się przystanią, w której muszę się jak najszybciej schronić, bo inaczej umrę tu w samotności.

I wtedy usłyszałam ten dźwięk. Najpierw pomyślałam, że to jakieś zwierzę, może owca - wystraszyło się i dyszy ciężko w ukryciu. Ale już w następnej chwili pojęłam, że to nie żadne zwierzę, tylko człowiek. Nieco wyżej, na lewo, dostrzegłam majaczącą w ciemności sylwetkę... kobiety. A może mężczyzny?

Imię „Cam” zamarło mi na ustach. Jeżeli to rzeczywiście Cam, to dlaczego się nie odzywa? Przecież widzi mnie równie wyraźnie, jak ja jego. Ciemna sylwetka drgnęła, poruszyła się i zastygła w bezruchu za moimi plecami. Sparaliżowana strachem obserwowałam, jak ów cień zatrzymuje się, podnosi z ziemi coś ciężkiego i unosi to nad głową.

Zrozumiałam, że ktoś chce mnie zabić. Chciałam biec, ale - jak w koszmarnym śnie - nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Bezwolnie zamknęłam oczy, czekając już tylko na śmierć. Ktoś krzyknął - niewątpliwie Cam - zdążyłam jeszcze unieść powieki i czyhająca wokół ciemność skoczyła mi na spotkanie. Coś przemknęło tuż obok. Usłyszałam krzyk kobiety - chyba Muriel - i sama zaczęłam krzyczeć.

Nagle zaległa cisza. Jej niezmaconą głębię zakłócił jęk dobiegający z dołu. Z trudem dostrzegłam majaczącą w ciemności sylwetkę, rozciągniętą na skale w odległości około dziesięciu stóp od miejsca, w którym stałam.

Nie wiem, skąd zrodziła się we mnie ta pewność, ale nie miałam najmniejszej wątpliwości, że to był Cam - i że stało mu się coś bardzo złego. Nie myśląc o własnym bezpieczeństwie, popędziłam do niego na złamanie karku, potykając się i zjeżdżając po kamieniach. Pochyliłam się nad nim, z trudem uginając sztywne i skostniałe kolana.

- Cam! Cam, to ja, Kate! - Nie mam pojęcia, dlaczego mówiłam szeptem.

- Kate? Dzięki Bogu, nic ci się nie stało!

Kiedy go dotknęłam, krzyknął.

- Coś ci jest? Kochanie, powiedz, czy coś cię boli?

Z trudem chwycił powietrze.

- Zaraz sprowadzę pomoc! - krzyknęłam, starając się nie zdradzić, że ogarnia mnie panika. - Wszystko będzie dobrze, Cam, wytrzymaj jeszcze trochę.

- Nigdzie nie idź! Kate, posłuchaj mnie uważnie. Posłuchaj, Kate! Musisz być bardzo ostrożna. - Jego głos rwał się, jakby każde słowo sprawiało mu ból. - Słuchasz mnie? Muriel... chciała cię zabić... Myślałem, że uda mi się ją powstrzymać... ale była szybsza ode mnie... Pośliznąłem się. Słuchaj mnie, Kate! Słuchasz mnie?

Najdelikatniej jak mogłam, podałam mu rękę. Poczulałam, że jego palce zaciskają się na niej z niezwykłą siłą.

- Musisz wszystko opowiedzieć Carnesowi. Rozumiesz? Opowiedz mu... co się stało. Powiedz, że miał rację. Powiedz mu, że...

Jego głos załamał się i zgasł. Z zapiętym tchem czekałam na dalsze słowa. Jak oszalała wyrwałam dłoń z jego uścisku i przyłożyłam ją do jego twarzy. Miał zamknięte oczy. Usta były otwarte, ale nie czułam oddechu.

- O Boże, nie, nie! - modliłam się w duchu. - Nie pozwól, by mu się coś stało. Kocham go! Kocham!

Ale w końcu zdałam sobie sprawę, że nie wolno mi tu dłużej siedzieć i czekać, aż pomoc spadnie z nieba. Muszę zrobić to, co kazał. Muszę sprowadzić Roberta.

Dopiero wówczas dotarło do mnie pełne znaczenie słów Cama. A więc ów cień za moimi plecami to była Muriel, która chciała mnie zabić. Camowi udało się jej jakoś przeszkodzić, ale pośliznął się w ciemności. Tylko gdzie się teraz podziewa Muriel? Czy czai się gdzieś w ukryciu, czekając, aż nadarzy się następna okazja? Musiałam wracać do domu i sprowadzić pomoc. Jeżeli tutaj dłużej zostanę, oboje zamarzniemy na śmierć.

Zaczęłam niezdarnie schodzić ze zbocza. Nie czułam już rąk ani nóg. Co krok upadałam. Jeżeli Muriel istotnie czyha na mnie, to musi być głucha, by nie usłyszeć, że nadchodzę. Szlochałam, dławiąc się własnymi łzami i modliłam się w duchu; niech pomyśli, że postanowiłam wracać podziemnym przejściem... Miałam nadzieję, że ją przechytrzę, schodząc ze zbocza dłuższą trasą.

Dotarłam do podjazdu w chwili, gdy Robert wjeżdżał tam samochodem. Nie od razu pojęłam, że to on. Owładnęła mną szaleńcza myśl, że to może Muriel siedzi za kierownicą i chce mnie przejechać. Upadłam na żwir, dotkliwie kalecząc sobie nogi i ramiona, zdzierając skórę na łokciu i policzku. Skostniała nie odczuwałam jednak bólu. Leżałam jak długa na podjeździe, oślepią jaskrawym blaskiem reflektorów. W chwili później Robert zaniósł mnie na rękach do domu.

Wydarzenia następnej godziny pamiętam jak przez mgłę. Przypominam sobie, że Robert próbował mnie położyć na łóżku, ale zaprotestowałam. Pani Meadows opatuliła mnie kocami i zostawiła w salonie. Siedziałam w fotelu, drżąc z zimna. Po chwili przyniosła mi mocną herbatę z brandy, a Robert poszedł do telefonu. Bez przerwy myślałam o Camie i zachodziłam w głowę, dlaczego Robert jeszcze go nie szuka.

Dopiero później Robert mi wyjaśnił, że gdyby sam poszedł po Cama, to nawet jeśli go odnalazł, nie dałby rady znieść go ze wzgórza bez czyjejs pomocy. A przecież trzeba było je-

szcze odszukać Muriel. Dlatego najpierw wezwał starego Meadowsa.

Pamiętam, jak nieśli obaj Cama do karetki, która czekała na dole. Robert nie pozwolił mi na niego popatrzeć.

- Campbell odniósł poważne obrażenia, Kate. Zabieram go wprost do szpitala. Nie ma sensu, żebyś z nami jechała, jest nieprzytomny.

- Ale nie...?

Robert potrząsnął przecząco głową.

- Żyje. Ale źle z nim, Kate.

Zdażyłam jeszcze spojrzeć na zatroskaną twarz Roberta i zemdlałam.

Gdy się ocknęłam, ujrzałam przy swoim łóżku Joanne. Głowa pękała mi z bólu i przez chwilę nie mogłam pozbierać myśli. W końcu stopniowo zaczęła mi wracać pamięć.

- Cam! - wyszeptalam.

Joanne spojrzała na mnie. Nawet komuś tak otępiątemu jak ja nietrudno było zrozumieć, co oznacza jej mina. Przyglądała mi się z głębokim współczuciem. Poczułam, że serce we mnie zamiera. Jo usiadła przy mnie.

- Przykro mi, kochanie - odezwała się łagodnie. - Cam umarł przed paroma godzinami. Nic nie można było dla niego zrobić.

Rozpłakałam się cicho w jej ramionach. Wypłakałam się i uspokoiłam nieco, a wtedy Jo siedząc tuż obok i trzymając mnie za rękę, odpowiadała na moje pytania.

Cam przypłacił upadek ze skały złamaniem dwóch żeber. Jedno przebiło mu płuca. Zmarł na skutek ciężkiego krwotoku, wkrótce po tym, gdy Robert wraz ze starym ogrodnikiem umieścili go w karetce. Robert obawiał się najgorszego, ale ukrył przede mną prawdę; uznał, że jak na jeden wieczór mam już dość silnych wrażeń. Ze szpitala zadzwonił do Joanne i poprosił, by natychmiast przyjechała. Wsiadła więc do samochodu i jechała całą noc, bo chciała być przy mnie, kiedy się obudzę.

To dziwne, ale przestałam płakać. Może jeszcze nie ustało działanie środków nasennych. A może wciąż nie mogłam uwie-

rzyć, że Cam, moja miłość, mój mąż, umarł naprawdę i żadna siła już mi go nie zwróci.

Wypiłam herbatę, którą przyniosła pani Meadows, i znów zaczęłam zasypywać Jo pytaniami. Tyle się jeszcze musiałam dowiedzieć.

- A Muriel? - spytałam. Samo jej imię wystarczyło, żeby rozbudzić cały koszmar ostatniej nocy.

W oczach Joanne malowało się współczucie. Powiedziała z westchnieniem:

- Chyba najlepiej będzie, jak opowiem ci wszystko od początku. Prędej czy później i tak cię to czeka. Na pewno jesteś w stanie tego wysłuchać?

- Tak! - zapewniłam gorąco. - Chcę wiedzieć.

- A więc, kochanie, najwidoczniej nie ty jedna uważałaś, że Muriel jest psychicznie chora. Twój znajomy lekarz także był tego prawie pewien. Jego obawy wzrosły po twojej u niego wizycie i waszej rozmowie. Zaczął się o ciebie poważnie martwić, bo przyszło mu do głowy, że Muriel może być psychopatką, która popełniła już jedno morderstwo i niewykluczone, że teraz okaże się zdolna do następnego. Robert się nie łudził, że sama nakłonisz Cama do zmiany zdania na temat Muriel, ale doszedł do wniosku, że jeśli i on, lekarz, zawiadomi go o swoich podejrzeniach, może zdoła mu uświadomić, w jak wielkim znalazłaś się niebezpieczeństwie. Toteż, kiedy Cam pojechał do Londynu, napisał do niego list, w którym prosił, żeby dla twojego dobra jak najszybciej posłał Muriel do lekarza.

Nie miałam zielonego pojęcia, że Cam dostał taki list. Ale od chwili przyjazdu Cama do domu upłynęła zaledwie chwila, a już pokłóciliśmy się tak straszliwie o moją wizytę u Roberta. Zaraz potem zaczął się koszmar.

- Naturalnie list Roberta wywarł na Camie wrażenie - ciągnęła Jo. - Być może już wcześniej podejrzewał, że z Muriel jest coś nie w porządku. Może nawet domyślał się, że przyczyniła się do śmierci Jennifer. Zdaniem Roberta to, że Cam nie chciał do siebie otwarcie dopuścić tej myśli, było naturalne

i ludzkie zarazem. Spychając swoje obawy i podejrzenia głę- boko w podświadomość, czuł się zwolniony z obowiązku dzia- łania. Być może tłumił w sobie odrazę do własnej pasierbicy w obawie, że przenosi uprzedzenia do matki na jej dziecko.

- A Sandra? Lillian? Debbie? - uniosłam się na łokciu. - Jak mógł je powierzyć opiece Muriel, skoro w głębi duszy wie- dział, że jest...

- No, właśnie w tym rzecz! - przerwała mi Jo. - Nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że Muriel jest chora. Poza tym dzie- ciom na pozór nigdy nie działa się żadna krzywda - Muriel ich przecież nie biła. Nawet sprawiała wrażenie bezgranicznie im oddanej. Zresztą dziewczynkom nie groziło takie niebezpie- czeństwo, jak tobie czy Jennifer. To właśnie wy zajęłyście miejsce matki Muriel i byłyście otaczane miłością, której jej matka nie zaznała.

Słowa Joanne brzmiały przekonująco, ale trudno mi było w nie uwierzyć.

- Wydawało mi się, że Muriel lubiła Jennifer - zaprotesto- wałam. - Na swój sposób chyba nawet i mnie lubiła, chociaż uważała, że jestem głupiutka.

Joanne skinęła głową.

- O ile dobrze zrozumiałam Roberta, jej nie chodziło o cie- bie ani o Jennifer. Muriel nienawidziła przede wszystkim Cama - za to, że was kocha.

- Ale co się właściwie stało z Muriel? - spytałam szeptem.

Joanne uściśnęła mi rękę. Wiedziałam już, że nie powie mi nic pocieszającego.

- Kiedy zeszłej nocy Robert wraz z ogrodnikiem znaleźli Cama na wzgórzu, zastali siedzącą przy nim Muriel. Pomieszka- ło jej się głowie. Nie zdawała sobie chyba sprawy, że jej oj- czym może już nie żyć. Mówiła coś do niego, wymyślała mu, zar- zucała, że zabił Jennifer - pewnie w nadziei, że teraz cała wina spadnie na niego. Opowiadała, jaka była wściekła i za- wiedziona, kiedy jej anonimowy list do sądu nikogo nie prze- konał, i że już wiele razy mogła go zabić, ale nie na tym jej za- leżało. Chciała, żeby powędrował za kratki i spędził resztę

życia w więzieniu, prosząc Boga o przebaczenie za krzywdy wyrządzone jej matce. Pewnego dnia zaaranżowałyby i twoją śmierć, Kate, i to w taki sposób, aby wina za morderstwo spadła na Cama.

Chociaż Jo snuła tę opowieść ciepłym głosem, który w niczym nie przypominał chłodnego tonu zgorzknienia, tak typowego dla Muriel, niemal słyszałam ów ton pobrzmiwający w głosie nieszczęsnej dziewczyny. Wciskając mi do rąk pamiętnik swojej matki, też mówiła z zjadłością. Ale najtrudniej przyszło mi się pogodzić z myślą, że Cam musiał tego wszystkiego słuchać, kiedy leżał i konał.

Joanne szybko mnie uspokoiła. Muriel uciekła, gdy tylko zobaczyła Roberta i starego ogrodnika. Cam był nieprzytomny i z pewnością niewiele do niego dotarło z majaczeń pasierbicy. Ujrzał nad sobą twarz lekarza i zdołał już tylko resztką sił wydusić z siebie, że Robert ma rację.

Zamknęłam powieki, żeby powstrzymać łzy żalu, które cisnęły mi się do oczu na myśl o cierpieniu Cama. Joanne tymczasem mówiła dalej. Wiedziała, że chcę od razu poznać całą prawdę.

Gdy ja szukałam wejścia do piwnicy, Muriel powiedziała Camowi, że wybiegłam głównym wyjściem. Coś go tknęło w jej zachowaniu, coś, co kazało mu wątpić w prawdziwość tych słów. Jego wściekłość zrodzona z zazdrości ustąpiła miejsca trosce o moje bezpieczeństwo. Przypomniał sobie ostrzeżenie zawarte w liście Roberta i podążył śladem Muriel.

Teraz wszystko zaczęło być dla mnie jasne. Muriel obmyśliła chytry plan. Pewnie podsłuchiwała kłótnię pomiędzy mną a Camem i ujrzała w niej szansę na własny ruch. Gdyby Muriel udało się upozorować, że Cam rzucił się za mną w pościg, i gdybym faktycznie zginęła tamtej nocy na wzgórzu, nie byłoby jej trudno uwikłać ojczyma w morderstwo. Skwapliwie skorzystała z nadarzającej się okazji i tylko interwencji Cama zawdzięczałam życie.

Zapłakałam znów gorzko.

- Oddał życie, żeby mnie uratować - wyjąkałam.

Joanne starała się mnie uspokoić.

- Kiedy umierał, myślami był z tobą, kochanie. Naprawdę bardzo cię kochał. Poprosił Roberta, aby cię strzegł jak żrenicy oka.

Pocieszałam się tylko myślą, że miłość do mnie pokonała w Camie ostatecznie zazdrość. Robert dodał mi jeszcze otuchy, gdy w jakiś czas potem zapewnił mnie, że Cam miał lekką śmierć. Ale przez kilka pierwszych dni po katastrofie rozpacz i żal przytłoczyły mnie całkiem. Nie chciałam niczyjej pociechy. Wciąż kołatała mi w głowie tylko jedna przerażająca myśl: Cam nie żyje i nic już mi go nie zwróci.

Kiedy odzyskałam nieco siły, odwiedził mnie Robert. Na moje pytania odpowiadał niechętnie. Spytałam, jakim cudem zjawił się na podjeździe owej tragicznej nocy.

Okazało się, że pani Meadows, która widziała, jak Muriel i Cam rzucili się za mną w pogoń przez noc, zadzwoniła do niego, błagając o przyjazd do Quarry. Domyśliła się, że coś straszniego wisi w powietrzu.

- Postaraj się teraz o tym nie myśleć, Kate - powiedział Robert. - Nie mogłaś zapobiec tragedii. Muriel prędzej czy później i tak by coś wymyśliła, żeby cię zabić.

Chyba powinnam czuć do niej choć odrobinę nienawiści, ale stwierdziłam, że nie potrafię. Zdaniem Roberta czekało ją jeszcze oskarżenie o usiłowanie zabójstwa. Przypuszczał jednak, że najprawdopodobniej nie stanie przed sądem, gdyż biegli uznają ją za niepoczytalną. Cieszyłam się, mając na względzie nie tylko Muriel, ale także dziewczynki, a przede wszystkim Cama. Nie zniósłby, gdyby sędziowie wchodzili z butami w jego prywatne życie i wywlekali na światło dzienne sensacje zawarte w pamiętniku.

- A Logan? - To Joanne spytała, jaka była rola chłopaka w tym koszmarze.

Jak się okazało, zupełnie nieistotna. Muriel podporządkowała go sobie absolutnie. W tym człowieku, słabym i nieudolnym, znalazła biernego słuchacza, gdy miotała się w napadach szału. Na pewno nie miał nic wspólnego ze śmiercią Jennifer

ani z zamachem na moje życie. Można mu było jedynie zarzuć, że nie próbował powstrzymać Muriel, lecz zwiedziony pozorami normalności uwierzył w jej urojenia. Wyjaśniłam Joanne, że znali się sobie sprawy, że Muriel jest psychicznie chora.

To nie moja zasługa, że dziewczynki ominął cały koszmar finału mojego małżeństwa z Camem. Joanne i pani Meadows chroniły je przed okrutną rzeczywistością i powiadomiły o śmierci ojca w taki sposób, że oszczędziły im najgorszego. Przez kilka dni chodziły rozbite i zapłakane, ale jak to dzieci, szybko przyszły do siebie.

Mnie z pewnością nie udałoby się tak prędko odzyskać równowagi, gdyby nie Joanne, która czuwała nade mną przez kilka tygodni po śmierci Cama. Była dla mnie jak matka. Większość spraw mogłam bez obawy zostawić na jej głowie. Wszystkimi formalnościami związanymi z pogrzebem zajmowała się właśnie ona. Później mi wyjawiała, że Robert też wiele pomógł, choć robił to dyskretnie. Rzadko się z nim spotykałam po pogrzebie, a kiedy dziewczynkom skończyły się ferie i wróciły do szkoły, wyjechałam z Quarry do Londynu i znów zamieszkałam z Joanne.

Zapomniałam już całkiem o moim lekarzu, kiedy pewnego wieczoru Joanne oświadczyła, że Robert jest we mnie zakochany. Potrząsnęłam przecząco głową i zbyłam ją śmiechem. Nie chciałam myśleć o Robercie Carnesie, a tym bardziej o miłości. Wciąż zbyt żywo i zbyt boleśnie odzywały się we mnie wspomnienia małżeństwa z Camem; nie chciałam następnego zamętu uczuć. Otulona całunem obojętności uczyłam się mechanicznie wykonywać codzienne obowiązki i nie dopuszczać do siebie żadnych wzruszeń. Inaczej nie miałabym sił wysłuchać, jak prawnicy Cama odczytują mi jego testament, nie mogłabym, porządkując pozostałe po nim ubrania i dokumenty, zamknąć na zawsze księgi jego życia. Zabiłam w sobie uczucia. Ale zdaniem Jo odwracając się od życia, wyrządzałam sobie krzywdę. Nie można wiecznie nosić w sobie żalu. Żelazna dyscyplina, jaką sobie narzuciłam, zaczęła się odbijać na moim

zdrowiu. Schudłam prawie dziesięć kilo, stałam się nerwowa i rozdrażniona.

Zaczęłam ciskać gromy na głowę mojej biednej Jo i robić wymówki tej wspaniałej, dobrej i serdecznej przyjaciółce, że od śmierci mojego męża nie minęły nawet trzy miesiące, a ona mówi mi o miłości. Zarzuciłam jej, że jest okrutna i bez serca, że od początku patrzyła krzywym okiem na moje małżeństwo z Camem, a teraz cieszy się, że umarł. Wrzeszczałam na nią przez blisko dziesięć minut, aż w końcu wybuchnęłam płaczem. Dopiero teraz wylała się gorycz, która wzbierała we mnie od śmierci Cama.

Joanne pocieszała, przebaczyła, zrozumiała. Ale nie pozwoliła mi łamać sobie życia. Pobyt z dala od Quarry dobrze mi robił, z wolna zaczęły wracać siły i pogoda ducha. Ledwie Joanne zauważyła, że czuję się lepiej, znów napomknęła o Robertcie. Tym razem odpowiedziałam, że jest niepoważna, jeśli sobie wyobraża, że Robertowi naprawdę na mnie zależy. Ale z ciekawości spytałam, skąd wie o jego uczuciach.

- Chyba nie od niego? - dodałam. - Niby dlaczego miałyby się zwierzać obcej osobie?

Joanne roześmiała się.

- Już nie obcej, kochanie. Czułaś się tak podle, że nie widziałas, co się obok ciebie dzieje. Twój młody przyjaciel był ze mną stale w kontakcie. Kiedy leżałaś chora, dzwonił dwa razy dziennie i pytał o twoje zdrowie. Spotkaliśmy się też parę razy, aby o tobie porozmawiać. Chyba nie muszę ci mówić, że zostaliśmy przyjaciółmi. Bardzo lubię twojego Roberta.

Roześmiałam się.

- To szkoda, że się w tobie nie zakochał! - powiedziałam pół żartem pół serio.

Joanne również się roześmiała.

- Nie miałam u niego żadnych szans! Ledwie przyjechałam do Quarry, od razu dostrzegłam, że nie widzi świata poza tobą, choć starał się to ukryć. Jak on to robił, że trzymał się z dala od Quarry, nie mam pojęcia. Na szczęście nie wymagałaś stałej opieki lekarskiej. Po paru dniach dał sobie spokój z udawa-

niem przede mną, że troszczy się o ciebie jedynie jako lekarz. Mógł się w końcu przed kimś wygadać i to chyba sprawiło mu ulgę. Wygląda na to, że zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia, chociaż tłumił w sobie tę miłość, wiedząc, jak bardzo kochałaś Cama. Wydawało mu się, że potrafi nad tym zapanować... dopóki nie zaczęło się psuć pomiędzy tobą a mężem. Oczywiście gdybyś nadal była żoną Cama, dla Roberta pozostałabyś jedynie pacjentką i nikt by się nigdy nie dowiedział, co do ciebie czuje, a już na pewno nie ty. Mnie zwierzył się tylko dlatego, że nie wątpi w moją lojalność. Ma nadzieję. Czekaj aż przebolejesz stratę Cama. Wtedy chciałby ci się oświadczyć.

- Nigdy nie zapomnę o Camie, nigdy! - krzyknęłam. - Ja go naprawdę kochałam, Jo. Byliśmy z sobą tacy szczęśliwi! Wszystko układało się między nami doskonale i gdyby nie...

- Wiem! - łagodnie przerwała Joanne. - Robert mi opowiadał, jaki Cam był chorobliwie zazdrosny. Teraz pewnie nie zdajesz sobie jeszcze z tego sprawy, kochanie, ale może to i dobrze, że tak się stało. Zmarnowalibyście sobie życie, gdyby Cama nigdy nie przestała dręczyć obawą, że cię straci. Może nawet był go w końcu znienawidziła. A tak - zawsze będziesz go wspominać z dumą i miłością.

- Nie wyobrażam sobie, żebym miała wyjść za Roberta. Nie kocham go. Nie chcę nikogo oprócz Cama! - protestowałam.

- Teraz tak myślisz i wcale ci się nie dziwię - zgodziła się Joanne. - Doceniam twoje uczucia. Robert również je uszanował i dlatego milczał. Domyślił się też, że zapewne będziesz chciała zatroszczyć się o dzieci Cama i jeśli tylko zgodzisz się kiedyś za niego wyjść, jest gotów je z tobą wychowywać. To wspomniał facet, Kate! Zazdroszczę ci.

- Nawet gdybym jednak kochała Roberta i chciała wyjść za niego - oświadczyłam nie dlatego, żebym w ogóle brała tę możliwość pod uwagę, ale chcąc zakończyć tę rozmowę - jak Robert może serio myśleć o utrzymaniu żony i trojga dzieci, skoro oszczędza każdy grosz, zamierzając przystąpić do egzaminów specjalizacyjnych?

Joanne przypomniała mi, że jestem teraz bardzo bogata. Część majątku Cam przekazał w depozycie dla dziewczynek, a resztę, włączając w to Quarry, zapisał mnie. Jo zmusiła mnie do uważnego przeczytania testamentu Cama i listu od jego prawnika, na które do tej pory nie chciałam nawet spojrzeć.

- Jak widzisz, nic nie stoi na przeszkodzie, abyś któregoś dnia wyszła za Roberta - zakończyła Jo. - Pieniądze nie będą problemem.

- Tylko że ja nie kocham Roberta. Nigdy nie pokocham nikogo oprócz Cama. Nie mogłabym pokochać innego, Jo, nigdy!

I czyż to nie najlepszy dowód, że człowiek jest istotą omylną?

Minął styczeń i zanim się obejrzałam, nastał lipiec. Pakowałam walizkę, bo nazajutrz miałam wyjść na dworzec po dziewczynki, które wracały ze szkoły na wakacje. Cieszyłam się na myśl o wakacyjnych miesiącach, które spędzimy razem, choć w głębi duszy bałam się, że odżyją we mnie wspomnienia - te dobre i te złe. Ale listy od dziewczynek świadczyły, że nie mogą się już doczekać, kiedy znajdziemy się w domu. Miałam dla kogo żyć i rozumiałam, że pora otrząsnąć się z apatii i zacząć nowe życie.

- Nowa fryzura? - spytała Joanne, skoro tylko wróciłam z pracy. Skinięłam głową.

-I jak?

- Świetnie! - powiedziała Joanne z zagadkowym uśmiechem. - Jemu też się powinna spodobać.

- Nie wygłupiaj się! - mruknęłam gniewnie. - Jesteś niepoprawną romantyczką, Joanne, ale nic z tego. Mówiłam już setki razy, że nie kocham Roberta, i bardzo wątpię, czy i on mnie jeszcze kocha. Nie pisał od miesiąca i pewnie zapomniał, że w ogóle istnieję.

Nie przestając się uśmiechać, Joanne sięgnęła ręką za lustro na kominku i podała mi list.

- Miałam ci go dzisiaj wręczyć - rzekła. - Moja misja dobiegła końca.

Zaszyłam się w sypialni i tam, w ciszy i w spokoju, przeczytałam chyba najpiękniejszy list, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Kończył się tak:

Długo milczałem, Kate, ale już dłużej nie potrafię. Wrócisz tu jutro i tęsknota przygna mnie do twoich drzwi. Kiedy cię ujrzę, moja najukochańsza, moja najdroższa, nie zdołam zmusić do milczenia ust, na których słowa miłości tak długo czekały uśpione. Gdyby ci były niemiłe, błagam, zadzwoń do mnie i nie pozwól mi przyjść. Bo wiem, że kiedy cię zobaczę, nic nie zdoła mnie powstrzymać od wyznania, że cię kocham, że chcę cię poślubić i że mogę czekać choćby całe lata, jeśli tylko towarzyszyć mi będzie nadzieja, że w końcu zgodzisz się zostać moją żoną.

Kiedy wróciłam do Joanne, utkwiała we mnie pytające spojrzenie.

- Zadzwońisz do niego? - spytała.

Potrząsnęłam przecząco głową. Na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie.

Nie mogła ta moja wspaniała przyjaciółka zrozumieć, dlaczego na jej przygaste spojrzenie odpowiedziałam uśmiechem.

KONIEC